

## PREEDPŁATA:

Z pras. poost. w Petersb. i na prow. w Cea. i Król.: rocz. rs. 10, półr. rs. 5, kwart. rs. 2 1/2. Zagranica: rocz. rs. 12, półr. rs. 6, kwart. rs. 3 czyli guld. 18, 8 i 4, marek 24, 12 i 6, frank. 30, 15 i 8. Ogłoszenia po k. 15 od wiersza. Reklamy (donies. w tekście) po k. 30. N-ra pojed. k. 20. Za zmianę adr. k. 28. Za dołączenie ogłoszeń pora. 6 od tysiąca egzemplarzy.

# KRAJ

## ADRES

Redakcyi i administr.: Plac W. Teatru, 10. Biuro otwarte od g. 11 r. do 4 p. Redaktor przyjm. interes. codz. od 3 do 4 p. Wars. agencya «Kraju» (Rajchman i Frencler, Senat. 18) przyjm. ogłosz. z Król. inagr. przedpł. za wyd. z Wars. Zagr. agencye «Kraju» dla przedpł. (po cen. red.) i ogł.: Łódź: księg. Gubryn. i Schmidta. Kraków: u G. Gebethnera. Poznań: u Cybulskiego.

## TYGODNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

Numer zawiera str. 28.

Przypominamy Sz. Prenumeratorom, że czas jest odnowić przedpłatę na kwartał IV.

## TREŚĆ N-ru 38:

Artykuł wstępny: Opleka nad obłąkanymi, p. *Wł. Nowakowskiego*. Sprawy bieżące: W sprawie polityki posłów poznańskich. Wydalania. Korespondencje «Kraju»: z Antwerpii, p. *St. Szylera*; z Pragi czeskiej, p. *Relatora*; z Cieszyna, p. *G. Smólskiego*; z Warszawy, p. *R. Swój*; z Odessy, p. *Długosza*. Z sądów. Dział polityczny. Ostatnie wiadomości. Dział bieżący: Ziemia i kolonie słowiańskie. Wiadomości bieżące. Kronika petersburska. Z Warszawy. Z prowincyi. Dział ekonomiczny. *Doniesienia*.

DZIAŁ LITERACKI: Mysł i ruch, p. *Ad. Mahrburga*. Emigracja naszych włościan, p. *P. P.* Nowe książki. Kronika powszechna. Odcinek: Dwa tygodnie w Bulgaryi, I, p. *Wł. Spasowicza*. Ogłoszenia.

Petersburg, 21 września.

## I.

□ W roku bieżącym w sferze dobroczynności publicznej w Warszawie mamy kilka faktów ważnych do zapisania. Najprzód wchodzi w życie, przeszło po półwiekiem oczekiwaniu, zapis Staszica na tak zwane sale zarobkowe, wprawdzie w zakresie dosyć szczupłym, gdyż na taki tylko starczą pieniądze. Początkowo znajdzie w nich pomieszczenie jedynie osób sześćdziesiąt, mężczyzn i kobiet po połowie. Będą to albo rekonwalescenci, albo dotknięci chorobami chronicznymi, albo wadami fizycznymi, ludzie chcący i mogący pracować, lecz nie będący w stanie wytrzymać konkurencyi z robotnikami zupełnie zdrowymi; charakter więc sal zarobkowych przeważnie jest dobroczynny, nie zaś ekonomiczny. Z czasem do robotników, pomieszczonych w zakładzie, mają być dołączeni robotnicy przychodzący z miasta, w miarę powiększenia się funduszów i pomyślnego rozwoju instytucyi. Plany na oficynę, której przybudowanie jest koniecznym, oraz wewnętrzna instrukcja dla sal zarobkowych są już wypracowane, i jeżeli w tym roku będzie można rozpocząć budowanie, w lecie przyszłego roku, warsztaty mogłyby być w ruch puszczane. Pierwiastkowo i z konieczności mają być wprowadzone rzemiosła najłatwiejsze i nie wymagające obszernych warsztatów, jako to: proste roboty introligatorskie, wyrób zabawek dziecinnych, darcie pierzy, stolarstwo, krawiectwo, szewctwo, pranie bielizny mechaniczne, szycie i roboty na drutach.

Drugim faktem, jest zatwierdzenie ustawy towarzystwa pomocy dla matek ubogich. Towarzystwo ma na celu przez dopomaganie kobietom niezamożnym, przeciwdziałać ciągle zwiększającej się liczbie podrzuconych dzieci i wpływać na zachowanie węzłów, łączących matkę z dzieckiem.

Czynność swoją towarzystwo rozpoczyna ze szczupłymi funduszami, ufając miłosierdziu publicznemu.

Trzecim faktem, mającym doniosłe znaczenie w dyetetyce szpitalnej, jest wprowadzenie w szpitalach warszawskich żywienia chorych z karty, zamiast stałych porcyj; taryfą przepisanych. Tym sposobem lekarz może zastosować do indywidualnego stanu każdego chorego, rodzaj pożywienia odpowiedniego. Spis potraw, które mogą być dostarczane, jest bardzo urozmaicony, i obejmuje wykaz chemiczny składowych części, dla ułatwienia ordynującym przepisania, czém chory powinien być żywionym. Z początku systemat tego rodzaju będzie niewątpliwie wydawał się uciążliwym i dla lekarzy i dla administracyi szpitalnej; należy wszakże ufać, iż doświadczenie, wprawa i zamiłowanie, przewyciężą wszelkie trudności. Zatwierdzenie taryfy przez ministerstwo spraw wewnętrznych, podnoszącej koszt pożywienia chorego przecięciowo do 20 kop. dziennie, gdy obecnie wynosi 15,5, nie bezzasadnie każe przypuszczać, iż zamiar cofnięcia lub znacznego zmniejszenia zasiłku rządowego dla szpitali warszawskich, został zaniechany. Podwyższenie wydatku na żywność, logicznie prowadziłoby raczej do wniosku, że zasiłek będzie zwiększonym, podniesienie bowiem opłaty od chorych z kop. 22 1/2 na kop. 30, co zresztą dotąd nie weszło jeszcze w wykonanie, jest nadzwyczaj wątpliwym źródłem dochodu.

Czwartym wreszcie faktem, najważniejszym, jest nie ulegające już wątpliwości wyznaczenie rs. 500,000 z funduszów użyteczności publicznej na wybudowanie szpitala dla obłąkanych, potrzeba którego staje się coraz naglejszą; z tego też powodu, przedmiot ten zasługuje na obszerniejszą wzmiankę, zwłaszcza, iż choroby umysłowe, trapiące ludzkość, przybierają coraz szersze granice z postępem nauki, która wskazuje, iż wielu dawniej uważanych za zbrodniarzy lub złoczyńców, i jako takich karanych, są po prostu chorymi.

Niewątpliwie, choroby umysłowe są równie stare, jak sama ludzkość, cywilizacja nie stworzyła ich, tylko prawdopodobnie zwiększyła ilość przyczyn, wywołujących zbrodniczość umysłową, nauka zaś dopatrzyła ich znamion w wielu razach, w których wcale ich nie podejrzewano. Herbert Spencer w swoich „Zasadach socjologii“, opierając się na licznych spostrzeżeniach podróżników poważnych, przytacza, iż obecnie jeszcze u ludów pierwotnych, jakimi były niegdyś narody dzisiaj cywilizacyjne, istnieje wiara, jakoby padaczka (*epilepsia*), szaleństwo i obłąkanie były sprawą duchów, które korzystając z chwilowej nieobecności istoty ożywiającej ciało, drugiego „ja“, zajmują jej miejsce. Mogą to być duchy złe lub dobre, lub też duchy przodków (*Ilongo*). Jedne przebywają tylko czasowo, inne raz objawszy ciało w posiadanie, nie chcą go opuścić. Pierwotny człowiek tylko nadprzyrodzonymi wpływami umie wytłómaczyć sobie przemijającą nieprzytomność, po której nie wie, co się z nim działo, lub

złudzenia i przywidzenia chorego, widzącego i rozmawiającego z istotami niewidzialnymi dla otaczających go, gwałtowne ruchy tegoż, odrzucanie pokarmów lub jedzenie rzeczy zwykle do pożywienia nieużywanych, zadawanie sobie ran, których zdaje się nie czuć, nadzwyczajną siłę i t. p. U ludów jednak niewykształconych, i wogóle w starożytności, obłąkanym, jako nawiedzonych przez złe lub dobre duchy, miano w poszanowaniu; uważano ich niejako za istoty wyższe, wiedzące więcej, niż inni ludzie. Pogląd ten dotąd utrzymuje się u narodów wschodnich, wyznawców Mahometa i Brahmy.

Smutne z tem przeciwieństwo przedstawiają wieki i narody chrześcijańskie. Pierwiastek nadprzyrodzony utrzymał się w swojej sile, lecz wyłącznie był przypisywany złemu duchowi, szatanowi, który wstępując w ciała ludzi, robił z nich „opętanych“, i mniemanie to, oparte na ewangeljach: św. Łukasza, św. Mateusza i św. Marka, przetrwało dotąd, prowadząc w wiekach średnich na stos w samej Francyi przeszło 20,000 ludzi, według świadectwa Maxima du Camp („Paris“ etc. t. IV, str. 312. *Les aliénés*).

Wiek XVI i XVII współubiega się z wiekami średnimi w gorliwości wysyłania na stos nieszczęśliwych szaleńców. Gdy się czyta w zbiorze „Głośnych spraw“ (*Causes célèbres*), procesy z pierwszej połowy XVII stulecia, mianowicie wytoczone niektórym urszulinkom z Labourd i z Loudun, jakoby opętanym, gdy się czyta szczegóły procedury, oburzające cynizmem i złą wiarą, czy też zaślepieniem, z uczuciem zgrozy zdaje się czytelnikowi, iż poważni radcy parlamentu, wysocy dostojnicy kościoła, egzorcyści, są zbiorem szaleńców, pastwiących się nad równie obłąkanymi. Demon-melancholja wydaje się jakby owładnęła całym społeczeństwem; na stosach płoną nie tylko opętani, lecz wprost dotknięci chorobą mózgową, jak to miało miejsce w Tours z niejaką wdową Galle, w 1533 r., która, według słów współczesnego pamiętnika, cierpiąc na zapalenie mózgu, przy podaniu jej ostatnich sakramentów, hostyę połamała, twierdząc, że to jest ropucha. Ponieważ ciągle to powtarzała, dwór zatwierdził wyrok parlamentu, skazujący ją na spalenie, mimo apelacyi jej dzieci i krewnych. Lutrowi († 1546 r.) w Wartburgu ukazuje się szatan, na którego rzuca kałamarnicą, Savanorola († 1498 r.) ma widzenia, Melanchton († 1560 r.) rozprawia z upiorami, znakomity chirurg Ambroży Paré († 1590 r.) wierzy w opętanie, w djabłów, w djablice, zmory, strzygi i t. p., w przemianę ich w kozłów, ropuchy, osłów, kruków i t. p.; poważnie twierdzi, że opętani mówią rozmaitemi językami nieznanymi, sprawiają trzęsienie ziemi, grzmoty, błyskawice, mogą zamki podnosić w powietrze i napowrót je stawiać, czarować i t. p.; zaś współczesny mu doktor uczony Jan Wier v. Weyer z Brabantu († 1583 r.), również dzieląc wiarę w djabłów, różni liczne ich kategorie i oznacza nawet ich ilość na wiele milionów. Mimo to jednak, należy mu przyznać tę wielką zasługę, iż pierwszy ujął się za opętane-

mi i czarownicami; przypisując złe djabłu, chce, aby ten tylko był karany, jego zaś ofiary, aby były leczone z tej dyabelskiej choroby. Wszelka wszakże prawda, sprzeczna z ogólnie przyjętymi mniemaniami, powoli tylko toruje sobie drogę, to też na dowodzenia Wiera, że wilkołaki sami się oszukiwali, twierdząc, iż w nocy przemieniają się w dzikie zwierzęta, dla odgrzebywania trupów, że strzygi nie pożerają dzieci, że czarownice na miotłach nie jeżdżą na sabat, nikogo nie przekonały, chociaż wykazywał, że groby były nienaruszone, dzieci niby pożarte—żywe, że czarownice przywiązane do łóżka, nie mogły się ruszyć. Odpowiadano mu, że to są figle szatańskie, że szatan tumani ludzi, ukazując groby nienaruszone, dzieci pożarte za istniejące, czarownice za leżące na łóżku.

Dopiero w półtora wieku później znalazł poparcie w Ywelinie, chirurgu Anny austriackiej, który śmiało oświadczył, że opętanie jest po prostu chorobą, mającą do czynienia z medycyną, nie zaś z religią. Na szczęście, Ludwik XIV okazał się wyższym nad ogólne przesady; w 1670 r. uchylił wyrok parlamentu normandzkiego, którym, z pomiędzy 500 obwinionych, 17 było skazanych na spalenie. Treść zaś obwinienia na tem polegała, iż jakoby widziano i słyszano szczura, przemawiającego do dziesięcioletniego dziecka. Zaś we dwa lata później, w 1672 r., na przedstawienie Colberta podpisał rozporządzenie, zakazujące odtąd wszczynać procesa o czary. Od tej daty zaczyna się zwrot ku lepszemu. Wprawdzie i dawniej odzywały się pojedyncze głosy przeciwko postępowaniu z czarownicami, przypisujące opętanie, obcowanie z szatanem, uczestniczenie w orgiach djabelskich, jedynie chorobliwym marzeniom; przyznawanie się zaś do tych czynów, skutkiem używania tortur do wynurzenia zeznań, których następnie sprawiedliwość ludzka używała za podstawę do wydania wyroku potępiającego. Do takich wyjątkowo rozumnych i odważnych obrońców ludzkości, nie lękających się prześladowań duchowieństwa za przyjmowanie na siebie jakoby obrony czarta, należeli z grona tegoż duchowieństwa: ks. Edelin we Francji, doktor akademii z Sorbony w 1453 roku, ks. Grillandus

w Arezzo w 1520 r. i jezuita Fryderyk Spee w Niemczech, piszący w 1631 roku.

W Polsce, w której nigdy fanatyzm religijny nie objawiał się tak okrutnie i krwawo, jak na zachodzie, lubo potępiał głos ogólny dzieło ks. Bohouwka, wydane w 1773 roku p. n. „Djabel w swojej postaci“, surowo krytykujące zabobony o czarownicach; jednakże w kilka lat później na sejmie w 1776 r. uchwaloną została konstytucya, znosząca karę śmierci i używanie tortur w sprawach o czary. Należy się także zaszczytna wzmianka w naszej literaturze pracy nieznanego autora, okrytego bezimiennością, zapewne z obawy prześladowania, wydanej jeszcze w 1639 r., p. n. „Czarownica powołana, albo krótka nauka i przestroga ze strony czarownic, zebrana z rozmaitych doktorów tak w prawie bożem, jak i świeckich biegłych, dla ochrony i poratowania sumienia, osobliwie na takie sądy wysadzonych“.

Dr. Rosenblatt, podając o niej wiadomość w bibliotece umiejętności prawnych, przypisuje tę zasługę autorowi, iż wierząc w czarownice i związek ich z djabłem, pierwszy z pisarzy polskich występuje przeciwko przyjętemu sposobowi śledzenia czarownic, karci nadużywanie tortury, łatwości i nieogledność sędziów, oraz objawia nadzwyczajną ludzkość względem nieszczęśliwych, oskarżonych o czary. Praca więc jego stoi mniej więcej na tem stanowisku, jak Jana Wier i jezuita Spee, o których poprzednio wzmianka była uczyniona.

W miarę, jak słabło prześladowanie i zaniechanie tortur, coraz rzadziej zdarzały się wypadki opętania, aczkolwiek zaś jeszcze w wieku XVIII spotykamy się z paleniem, ścinaniem i pławieniem czarownic, jako to: w 1754 r. w Bawaryi, w 1775 r. w Polsce, w 1781 r. w Hiszpanji i w 1782 roku w Szwajcaryi, są to jednak zdarzenia wyjątkowe, tak samo jak epidemja opętania, grasująca od r. 1857 do 1862 we wsi Morzines w Sabaudyi. Dr. Constans, inspektor główny zakładów dla obłąkanych, opisując ją szczegółowo, opowiada, iż widok, zetknięcie się z chorymi na demonomanję, oddziaływał szkodliwie na ludność zdrową, wstrząsając jej wyobraźnię; dopiero wdanie się władz administracyjnych, odosobnienie obłąkanych

i poddanie ich opiece lekarskiej, położyło tamę chorobie, z której przed dwustu laty leczono by stosem.

W teraźniejszych czasach obłąkani wszelkiego rodzaju uważani tylko za chorych, ulegają leczeniu i z powodu właściwości ich cierpień, są zwykle pomieszczani oddzielnie od innych chorych, w odrębnych szpitalach, których wewnętrzne urządzenie jest zastosowane do wymagań lekarskich. Jednakże tysiące lat upłynęło, nim społeczeństwo poczuło obowiązek zajęcia się losem nieszczęśliwych, dotkniętych tą straszną chorobą i złagodzenia ich doli. Nie zważano, lub nie wiercono radom, z jakimi od czasu do czasu w tym długim przeciągu wieków występował jaki uczony lekarz. Już Asklepiades w pierwszym wieku przed Chrystusem radził używać leczenia psychicznego; Areteusz z Kappadocyi, żyjący w końcu pierwszego i na początku drugiego stulecia naszej ery, zalecał używać do wiązania szaleńców więzów bardzo giętkich i miękkich, przywodząc, iż poskramianie surowe, zamiast uspokajać silne wzburzenie, jeszcze bardziej podnieca szaleńców. Galen z Pergamu, żyjący w drugim stuleciu po narodzeniu Chrystusa, pierwszy objawił zdanie, że obłąkanie jest skutkiem uszkodzenia organów myśli, mających siedlisko w mózgu. Po nim Paweł z Egiuy, w siódmym stuleciu po narodzeniu Chrystusa, podziela zapatrywania Areteusza, przywiązuje do niego wielką wagę, zaleca postępowanie łagodne i chce, aby nawet przykry smak dawanych lekarstw, był stosownymi środkami łagodzony (por. du Camp. „Paris“ etc. *Les aliénés*, t. IV, str. 228). Wszystkie te jednak rozumne rady poszły w niepamięć, i lubo w tysiąc lat później, na skutek rozkazu królewskiego z 1672 roku, obłąkanych przestano palić na stosach, niemniej dola ich pozostała straszną. Uważani za szkodliwych, doświadczali obchodzenia chyba gorszego, niż drapieżne dzikie zwierzęta. Osadzano ich w ciemnych izbach, obciążano łańcuchami, niedbano ani o odzienie, ani o czystość i pożywienie. Du Camp („Paris“ etc. *Aliénés*, t. IV, str. 315), tak opisuje Bicêtre: „Obłąkani, jakby dzikie zwierzęta byli trzymani oddzielnie, zamknięci w przedziałach, zajmujących sześć stóp kwadratowych; powietrze

## ODCINEK « KRAJU ».

### DWA TYGODNIE W BULGARYI

przez

Włodz. Spasowicza.

4—17 września 1878 r.

I.

Zgóry zamawiam pobłażanie dla tej korespondencji, pisanej urywkowo, wśród wrzawy, panującej i w dzień i w nocy na głównej ulicy w Pera i pod tłumnym natłokiem wrzaw, któremi odurzają Stambuł nieobeznanego ze wschodem turystę — korespondencji, mającej streścić spostrzeżenia z przejazdu po kraju tak mało znanym, jak Bulgarya.

Podrózemu brak wszelkich książkowych przewodników; ociera się on o ludzi, których mowę, acz słowiańską, nie łatwo rozumie, na mapie często nie znajdzie miast i osad, które odwiedza i potraça o rzeczy i wspomnienia, których mu nie objawi nawet szacowna historia bulgarów, doktora Konstantego Ireczka, docenta w Pradze; dzieło, które się doczekało aż dwóch jednocześnie przekładów na język rosyjski (lepszy z nich przekład wydany w Odesie, przejrzany i dopełniony przez autora koźtem funduszów patrioty bulgarskiego Apryłowa). A jednak najpobieżniejsze notaty mają swoje znacze-

nie ze względu na czas obecny, na to, że szybko na prędce organizują się stosunki całkiem nowe i tworzą się niespodziane komplikacje, które rozplątywać potem będzie akcja dyplomatyczna, albo je przyzna z konieczności jako dokonane fakta, chociaż nie wchodziły wcale do programu układów. Wre zycie, prawo ściera się z prawem, wszędzie pełno ruin i zgłiszcz, pełno zawodów i nadziei, a każdy tydzień i każdy miesiąc dają w rezultacie inny skład okoliczności, całkiem odmienny obraz stosunków, który się potem nie powtórzy i zniknie niepowrotnie, jeżeli nie został wnet zanotowany. Najrozmaitsze przedmioty nikną tak prędko, że niema czasu na zastanowienie i uogólnienie; odbywam więc podróże skokami, zbyt może niekrytycznie i pośpiesznie. Zaczę sprawozdanie od marszrutu i pejzażów.

Roztacza się przed nami wspaniała nieskończona wstęga złotego, mętnego Dunaju. U Wukowaru i później aż do Nowego Sadu i Peterwardejau, spotykamy idące w górę po Dunaju ogromne transporta z żołnierzami i końmi, holowane przez parowce do Bośni. Cała austriacka żegluga parowa po Dunaju zaciągnięta jest na wojenne posługi. Między Semlinem i Białogrodem, ustały całkiem kursa parowców, a dla przewożenia publiczności, służą najprostsze czółna rybackie. Księżę Milan objeżdża różne posiadłości Nisz i Pirot, skąd serbowie wycisnęli bulgarskiego metropolite, by tę bulgarską część kraju zjednoczyć kościelnie z Serbją i pod-

dać władzy serbskiego metropolity. Był jeszcze usiłowany zabór części Bulgaryi ku Widinowi w okolicach Kuły, przeniesiono na wiorst 7 graniczne znaki i posterunki strażnicze, korzystając z nieorganizowanego stanu Bulgaryi; w Filipopolu dowiedziałem się, że zabór ten nie utrzymał się i że nastąpiło cofnięcie się na dawne granice. Na Dunaju ku Orszowie, mówił mi madziar, kapitan parowca: «Jakieś fatum ciąży na Austrii, że zawsze prowadzi wojny niepopularne, na przykład teraz ta wojna bośniacka, której nikt nie chce i która tyle będzie kosztować, o! gdyby inna wojna, tobyśmy poszli wszyscy jak jeden człowiek rozplacić się za Vila-gos». Mijamy Orszowę, rozrzuconą po wzgórzach z mnóstwem minaretów, Korabie, gdzie się przeprawiały wojska rumuńskie, Nikopol, gdzie zmyślono przeprawę, zanim splewiono przygotowywane tu tratwy do Zimnicy, nakoniec Zimnicę i Swiaztow czyli Sistów, gdzie się nie spodziewano przeprawy, ale się przeprawa odbyła z małą stratą, 700 ludzi zamiast kilkudziesięciu tysięcy, któreby padły, gdyby te punkta były lepiej bronione. Wylądowujemy w Russe czyli Ruszczuku. Z wyżyny opuszczonych dziś okopów na górze Lewantabji (o 4 wiorsty za miastem), widać jak na dłoni całe miasto, rozciągnięte na lekko wypukłym ku północy łęku Dunaju, niby olbrzymie jajo, ostrzem na zachód pięta ku wschodowi; jeden bok tworzy brzeg Dunaju, drugi fortyfikacje, granitami wyłożone z rawelinami i bastyonami

i światło przenikało jedynie otworem wyłobionym w drzwiach; tarcice, stanowiące łóżko, pokryte pękiem słomy, zmienianej raz na miesiąc, były przytwierdzone do ściany; z raportów widać, iż te pomieszczenia były dawniej przeznaczone na lodownie. Przykuci łańcuchem, obejmującym ich w pasie, z kajdanami na rękach i nogach, po większej części nadzy, drżący w tej atmosferze wilgotnej, pozbawieni starań i lekarstwa, chorzy byli w stanie ciągłego szaleństwa, obrzucając obelgami ciekawych, przychodzących odwiedzać ich dla rozrywki. Rzucali się na dozorców, skoro tylko ci ośmielili się drzwi otworzyć, usiłowali roztrzaskać sobie głowy o ścianę, i często nie napróżno. Dzięki dopiero doktorowi Filipowi Pinel (1745—1826), który znalazł szlachetnych pomocników w uczniu swoim Esquirol'u (1772—1840) i w skromnym dozorey Pussin, ten ohydny stan rzeczy zmienionym został i z obłąkanymi poczęto obchodzić się jak z chorymi. W innych ucywilizowanych krajach nie lepiej się działo; dr. Reil, którego zasługi w Niemczech są także, jak Pinel'a we Francji, daje następujący obraz zakładów obłąkanych jeszcze w 1803 r.: „Nieszczęśliwe te istoty są pomieszczone w więzieniach zapadających się i w opuszczonych klasztorach, albo też nad bramami miejskimi, w miejscach, gdzie ledwie sowy znajdują schronienie, lub też w podziemnych wilgotnych lochach przykuwają ich do ściany, gdzie we własnych nieczystościach gniją. Kajdany wrzynają się w ich ciało, a istoty o zwiędłych, żółtych twarzach wyczekują śmierci, która zakończy ich cierpienia i ukryje hańbę współczesnych. Oddawani są na pastwę nielitościwych dozorców i wystawiani, jak dzikie zwierzęta, na widowisko ciekawych. W zakładach, w których wszystkich bez rozdziału płci i stanu pomieszczono, cisza i porządek utrzymuje się postrachem i batem. Cała służba składa się z ludzi niesumiennych, niedbałych i barbarzyńskich, nie mających żadnego pojęcia o leczeniu, a rad lekarskich przez swą głupotę lub dla egoistycznych widoków nie pojmujących, lub pojąć nie chcących. Zaś Hungerbühler w sprawozdaniu o obłąkanych w Szwajcaryi z 1864 r. (?) powiada: „W większej części kantonów szwajcarskich rząd

niedba o te nieszczęśliwe istoty. Są one zamknięte w obrzydliwych mieszkaniach, częstokroć gorszych niżeli obory, w których się bydło hoduje; czolgają się na słomie niczem nie okryci, jeno tylko straszliwym brudem. Powietrze i słońce prawie dla nich nie istnieje. Te dwa ostatnie wypisy poważnych lekarzy, są zaczerpnięte z pracy d-ra Rothe'go, naczelnego lekarza szpitala obłąkanych w Warszawie, p. n. „*Psychopatologia fovensis*“, pochodzą więc ze źródła nie ulegającego wątpliwości, i są dowodem, iż dopiero w drugiej połowie XIX wieku należy się chluba rozumnego i ludzkiego postępowania z obłąkanymi.

U nas zapewne było nie lepiej, chociaż jeszcze w 1650 r. był założony szpital Bonifratrów w Warszawie, lecz tylko na 8 łóżek i to nie wyłącznie dla obłąkanych. D-r Rothe w swoim rysie historyczno-statystycznym szpitalu św. Jana bożego (Bonifratrów), przytacza, iż o ile można wnioskować z pozostałych ksiąg i notatek, bardzo niedbale prowadzonych w języku już to polskim, już to łacińskim, lub niemieckim, do 1795 r. do szpitala byli przyjmowani chorzy wszelkiego rodzaju i tylko jest wzmianka o kilku obłąkanych. Przyjęcie i leczenie chorych należało do zakonnika dyżurnego, o naukowych przeto spostrzeżeniach nie ma mowy. Dopiero od 1795 r. szpital św. Jana bożego wyłącznie przeznaczony został dla obłąkanych i przeszedł pod opiekę lekarską. Mimo to, z opowiadania naocznych i wiarogodnych świadków, mamy dowody, iż jeszcze w czwartym dziesiątku bieżącego stulecia, w drugi dzień Wielkanocy, odbywał się odpust u Bonifratrów i publiczność tłumnie zwiędzała, a raczej oglądała nieszczęśliwych szaleńców w izdebkach zakratowanych, znajdując jakąś wstrząsającą nerwy rozrywkę w przyglądaniu się ich gwałtownym ruchom, przyczem nie obeszło się bez drażnienia i tak już podnieconej wrażliwości chorych. Zarazem objaśniono nas, iż dla ubogo uposażonego klasztoru, dzień ten, zwany Emmanus, stanowił dosyć znaczny dochód, gdyż pobożni składali ofiary na utrzymanie szpitala.

Obecne pomieszczenie obłąkanych w Królestwie, lubo nie odpowiada jeszcze wszystkim wymaganiom tegoczesnym, w każ-

dym razie stanowi ogromny postęp. Jak to poprzednio było wzmiankowanem, dopiero od r. 1795, szpital św. Jana bożego wyłącznie został przeznaczony dla obłąkanych. Szczupłe fundusze wystarczały na pomieszczenie tylko 8 chorych; za ledwie w 1830 r. liczbę ich zwiększono do 80, która stopniowo podnosząc się, w r. 1867 wzrosła do 166, a ostatecznie do 200. Wprawdzie, z projektu przekształcenia szpitala Dzieciątka Jezus, podanego w 1809 r. przez prezesa rady lekarskiej d-ra Wolffa, można wnioskować, iż wtedy już w szpitalu tym obłąkani znajdowali przytułek, lecz ilu ich było, czy tylko kobiety, czy też i mężczyźni, wykazy chorych nie wyjaśniają i dopiero od roku 1835 kobiety obłąkane są wydzielone z pomiędzy ogółu chorych (patrz Opis szpitala Dzieciątka Jezus p. Bartoszewicza str. 301 i 472); było ich wtedy 89, od tego czasu, z bardzo nieznacznymi wahaniami, liczba ich coraz się zwiększa i i od lat piętnastu stale na 200 osób oznaczoną została. Jeżeli do tych 400 miejsc dodamy 50 w szpitalu żydowskim, 44 w górze Kalwaryi i 20 w Lublinie, okaże się, iż na całe Królestwo posiadamy pomieszczenie jedynie dla 514 osób chorych umysłowo.

Urządzenie szpitala w Lublinie, jest nam nieznane; w Górze Kalwaryi zupełnie nieodpowiednie, gdyż obłąkani są pomieszczeni w zakładzie, będącym przytułkiem dla starców i nieuleczalnych, a tem samem pozbawieni umiejętnego leczenia. W szpitalach warszawskich zrobiono co można było zrobić w starych gmachach, budowanych nie w celach, na jakie obecnie są przeznaczone. Przynajmniej jest dosyć powietrza, są ogrody dla chorych i spokojni są oddzieleni od gwałtownych, pomieszczonych o ile możliwości odlegle od pierwszych, aby tych swemi krzykami nie wzruszali. Główną wadą szpitali, według zdania lekarzy, jest szczupła miejscowość, nie pozwalająca używać chorych do robót rolniczych, korzystnie wpływających na ich zdrowie. Z tego powodu zarząd zakładów dobroczynnych w Warszawie, od lat kilkunastu nosił się z myślą nabycia miejscowości obszernej, dla wystawienia na niej głównego domu dla obłąkanych, odpowiadającego teraźniejszym wymaga-

starej konstrukcyi, systemu Vaubana. Lewantabja była tarczą Ruszczuka od strony ładu i flotyli tureckiej, zaczajonej po za zieloną wyspą na Dunaju; żadne pociski nie dolatały z tej strony do miasta, które bombardować z tego powodu musiano zdaleka z za Dunaju od wioski Słobodzyi z tak dobrym skutkiem, że dziś około 15 proc. mieszkań w ruinach; spalone: wielki młyn parowy, konak wielkorządcy i mnóstwo domów i meczetów. Wśród miasta kilka zielonych łąsinek — są to tureckie cmentarze, które tyle miejsca zabierają ze wszystkich miast tureckich, że żywym ludziom ciasno pomiędzy umarłymi. Większa część miasta, cała najezona ostrzami minaretów, w mniejszej bułgarskiej ich nie widać, ale nie widać też i cerkwi, bo te się pochowały, jak gdyby kretowiska pod ziemię i trzeba się głęboko spuszczać w te katakumby, za ledwo zewnątrz krzyżem i niską dzwonnica zaznaczone. Daleko za Ruszczukiem ku wschodowi, wydatniejsze rumuńskie Dżurdzewo, o 4 wiorsty od mostu, łączącego Ruszczuk z przeciwnym brzegiem.

Zaczął się post Ramazan; ludność muzułmańska nie je, nie pije, nie pali tytoniu aż do zachodu słońca, a potem czuwa aż do 3 w nocy; w wieczór płoną ugarniowane latarkami szczyty minaretów, słychać śpiewne przeciągłe wołanie do modlitwy muezzinów. Dżamije przepelnione, tysiące lamp zwieszonych na łańcuszkach ze sklepień, gorzą. Prawowierni bez sarkania znoszą, że cała

nasza kompanja z gjaurów złożona, w meczecie u wejścia stanęła, nie zrzucając obuwia. Nigdy nie widziałem podobnego ferworu i skupienia się, podobnego porządku i udyscyplinowania w modlitwie. Najregularniejszemi rzędami rozsiedli się na matach i w takt wymawiają słowa modlitwy, albo biją pokłony. Od wschodu słońca inne widoki; ile jest placów w mieście, na tyłu odbywa się musztra formujących się drużyn innej, wyłącznie bułgarskiej ludności: raz dwa, raz dwa. Uczą tej sztuki podoficerowie rosyjscy, nie jeden szturchnie albo pociągnie za ucho mało pojętne nowobrańca. Wszystkich stanów ludzi tu przetasowano; są i po europejsku, a nawet wykwinnie odziani, i prości chłopci w skórzanych łapciach (spankach) albo butach, szerokimi pasami w pół ciała spięci. Nowobrańcy stawiają się na służbę dwuletnią dość gorliwie i ochoczo. Widziałem dom, gdzie się popis odbywa. Przed domem dwoma szpalerami ustawieni strażacy (dawniejsi zapytowie), przechodzą pomiędzy nimi kandydaci do służby starzy i młodzi; widziałem nawet ułomnych i garbatych. Powiadano mi, że w samym początku rekrutowanie odbywało się solennie i uroczystie, przychodziły całe gminy wiejskie z duchowieństwem na czele, z rozwiniętymi chorągwiemi, z junakami, towarzyszącymi pochodowi konno. Trochę przykre wrażenie robiło rozbiieranie popisujących się do naga. Turcy mierzyli swoim brąncem tylko piersi. Wylesowanym wkładano wieńce kwiatów na głowy i przy dźwiękach muzyki tworzyły się

coraz większe koła tańczących czyli raczej tupczących, bo taniec bułgarski jest to w takt powolne tuptanie mężczyzn, którzy się za ręce pobiorą; kobieta jest u turków w upośledzeniu: ani w rozmowie, ani w tańcach nie uczestniczy. Dnia 26 sierpnia (7 września) w dzień koronacyi, byłem w podziemnym soborze bułgarskim na nabożeństwie, które miało bardzo urzędowy charakter i zakończyło się procesją przez miasto, ubrane we flagi, kwiaty i bramy tryumfalne z zieleni. Celebrował metropolita, modląc się za Aleksandra II, szczęśliwie nam (tj. bułgarom), panującego monarchę.

Od Ruszczuka po całej jeszcze niepodzielonej dotąd wedle kongresu Bułgaryi, urządzone są poczty na taką stopę, jak w Rosyi. Kontrakt bardzo dla rządu uciążliwy, na rok do 1 kwietnia, z jedynym przedsiębiorcą, który otrzymuje od rządu za mniej niż 400 koni 380,000 rs. i oprócz tego pobiera od przejeżdżających po 7 1/2 kop. od konia i wiorsty kred. rublami, albo 5 rzeczywistym srebrem. Na stacyach nic dostać nie można, nawet chleba, tylko wody wszędzie podstatkiem, bo muzułmanin wszędzie pourządził fontanny i liczne wakufy — testamentowe zapisy zabezpieczają utrzymanie tych źródeł na przyszłe czasy. We dnie skwar piecze, w nocy, nawet na górach powietrze suche i ciepłe, lecz w jarach, dolinach, w wyschłych prawie zarosłach, siedliskach febr, zagnęła powieje chłodem i przejmie dreszczem aż do szpiku kości. Przez Biele podjeżdżam do

niom nauki. W obrębie miasta, trudno było znaleźć plac odpowiedni, nabyto przeto początkowo na folwarku Kamionce pod Warszawą blisko 55 morgów gruntu (27,5 dziesięcin) za rs. 8,680; po bliższym jednak zbadaniu, miejscowość ta okazała się nieodpowiednią, z powodu wilgoci i bliskości przeprowadzonej później kolei obwodowej. Lecz właśnie ta kolej, oraz droga poprowadzona przez plac, zapewniają korzyści w częściowej odprzedaży, zwłaszcza, iż w pobliżu położona Nowa Praga, coraz więcej zapelnia się budowlami. Zaczęto poszukiwać innej miejscowości i w 1883 roku od dóbr Tworki, położonych pod Warszawą, połączonych z tą ostatnią koleją żelazną warszawsko-wiedeńską, nabyto za 25,000 rs. przestrzeń 105 morgów i na niej to ma stanąć główny dom dla obłąkanych. Na budowę zamierzonego szpitalu, którego plany sporządzone w Petersburgu przez akademika radcę tajnego Sztroma, już zostały zatwierdzone, zarząd zakładów dobroczynnych posiada dostateczne zasoby, albowiem oprócz rs. 500,000 z funduszu użyteczności publicznej, ma w banku polskim złożonych 266,386 rub. 72 kop. i plac na folwarku Kamionce, obecnie niewątpliwie do rs. 20,000 wartujący. Według kosztorysu, budowle mają kosztować rs. 800,000 i obejmować pomieszczenie tylko dla 400 chorych, w połowie dla mężczyzn i w połowie dla kobiet, przeto koszt budynku na jednego chorego wynoszą rs. 2,000. Suma ta, aczkolwiek jest bardzo wysoka, zwłaszcza, iż trudno ludzi się nadzieją, by przy wykonaniu planów dały się osiągnąć jakie znaczniejsze oszczędności, bynajmniej nie jest przesadzona. Na powiększenie kosztów znakomicie wpływa przyjęty system angielski stawiania małych oddzielnych domków dla 30—40 chorych, rozrzuconych na całej przestrzeni w pewnej od siebie odległości i od gmachu, mieszczącego administrację. System ten, wprowadzony w Anglii jeszcze w 1854 r., nie wydał oczekiwanych po nim rezultatów, przedstawiając wielkie trudności w pielęgnowaniu chorych, jak to poświadcza d-r Rothe w swojej pracy: «Przyczynki do psychiatrii praktycznej», przytaczając w powołaniu się na słowa Rippinga przy opisanem przez

niego Schronieniu Wilhingham w hrabstwie Lankaster, iż w ostatnich czasach pojedyncze domy połączone z sobą krytemikurytarzami. D-r Rothe w wyżej wzmiankowanej pracy oświadcza się za systematem pawilonowym dla zakładu leczniczego i za oddzielnymi domkami dla nieuleczalnych, pod warunkiem, aby oba zakłady były położone w jednej miejscowości, z powodu, iż nauka dotąd nie jest w możności rozstrzygać stanowczo, czy chory jest uleczalnym, lub przeciwnie. Przemawia nadto za połączeniem chorych obu płci w jednym zakładzie, tak, aby liczba chorych jednych i drugich nie przenosiła 600 osób i pragnie utworzenia oddzielnych oddziałów: 1) dla nowoprzybytych, mających być poddanymi obserwacji; 2) dla rekonwalescentów; 3) dla chorych spokojnych; 4) dla niespokojnych; 5) dla infirmaryi; 6) dla chorych zanieczyszczających się i paralityków; 7) dla dotkniętych padaczką; 8) dla gwałtownych i 9) dla podsądnych.

Zestawienietych żądań z planem nowego szpitala, przekonywa, iż, jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej w znacznej części będzie można zadosyć im uczynić, właśnie z powodu przyjętego systematu stawiania oddzielnych domków, najłatwiej nadającego się do podziału chorych i przenoszenia ich z jednego do drugiego, gdyby jedne z nich okazały się przepełnionymi, inne zaś pustymi lub mieszczącymi zbyt małą liczbę chorych pewnej kategorii. Są to zresztą szczegóły, które zapewne będą wzięte pod rozwagę przy rozmieszczaniu chorych, gdy szpital będzie gotowym na ich przyjęcie.

We Francji, w niedawno otworzonych zakładach dla obłąkanych, jako to: w Sainte-Anna na 600 chorych, w Vaucluse na tyleż i w Ville-Evrard na 250, zastosowano systemat pawilonowy; nadto w parku ostatniego zakładu pobudowano oddzielne domki, w których mieli być leczeni chorzy, gdy sam zakład miał służyć dla rekonwalescentów; później jednak odstąpiono od tego zamiaru, zakład przeznaczono na leczenie chorych i domki stoją niezajęte i podobno mają być przeznaczone dla idiotów i epileptyków. We wszystkich tych zakładach pawilony są jednopiętrowe; na pierwszym piętrze znajdu-

tów. Naprzeciwko twierdzy i ruin dawnego Tyrnowa pobudowało się na stromym spadzie nowe miasto, brudne, cuchnące i nader ciasne, po którym jeździć nie można, a tylko chodzić niby z piętra na piętro. Zdaleka miasto całe wygląda jak jeden dom o 60 piętrach, świecący w nocy tysiącami świateł, jak jeden olbrzymi 20łw w skorupie o nieprzeliczonych oczkach. Dodajmy do charakterystyki miasta, że przeciągu powietrza żadnego w tych skałach i ulicach, że odbijanie się promieni słonecznych od nagich prostopadłych skał, sprawia niestychane gorąco. Zegnaj carska stolico nieprzyjemna do mieszkania, dalejże w góry o pół dnia jazdy po kamienistym gruncie, po monumentalnych ciosowych mostach, do Gabrowa. Kilkaset fur włóściańskich, zaprzężonych bawołami i spędzonych na tłołę, pracuje nad naprawą popętej drogi; kobiet pracujących więcej niż mężczyzn.

Gabrowo, jest to samożna wieś góraska, w rodzaju naszego Zakopanego, pobudowana w dolinie Jantry i złożona z dwóch prawie tylko długich ulic, powiązanych mostem w kształcie litery h. Po jednej stronie cerkwie, wieża miejska, rynek; po drugiej poczta i dwupiętrowy budynek, najokazalszy w Gabrowie — gimnazjum, z którym wiąże się sporo szacownych podań patriotycznych. Wasilj Apryłow, osiadły w Odesie bułgar, założył to pierwsze gimnazjum na sposób europejski (1835). Z tego ogniska krzewiła się oświata, w zakładzie tym wykształcił się cały zastęp ludzi postępowych, nau-

ją się sypialnie, każda na 16 łóżek, na dole jedna takż sypialnia, pokój stołowy i sala zebrania, wychodząca na krytą galerię, z której wejście do ogrodu. Wszystkie pawilony zbiegają się w półwierzchołku, w której urządzono dziewięć pawilonów dla mężczyzn i tyleż dla kobiet, gdy zachodzi potrzeba odosobnienia chorych. W każdej sypialni jest miejsce oddzielone kratami dla dozorców, dniem i nocą czuwających nad choremi, zaś z boku są pomieszczone umywalnie marmurowe. Oprócz tego są sale do kąpieli, do natrysków wszelkiego rodzaju i do gimnastyki. Chorzy dzielą się na trzy kategorie: spokojnych, półgwałtownych i gwałtownych. Rozmyślnie unika zarząd podziału chorych według rodzaju obłądzenia, doświadczenie bowiem wskazało, iż tacy porozumiewają się z sobą, dopomagają sobie w wykonaniu swoich zamiarów, gdy tymczasem cierpiący na różnego rodzaju obłądzenia, razem pomieszczeni, nie przedstawiają tego niebezpieczeństwa, albowiem każdy jest wyłącznie zajęty swoją myślą.

Z pomiędzy szpitali niemieckich, w których powrócono do systematu łączenia zakładu leczniczego z zakładem dla nieuleczalnych, zasługuje na uwagę szpital w Dalldorfie na 830 chorych obłąkanych i na 300 idiotów. Wprawdzie wybudowanie i urządzenie szpitala, tudzież następnie administracja tegoż, znacznie mniej kosztuje gdy można w niem pomieścić wielką liczbę chorych, jak np. w Dalldorfie 1,130 lub w Petersburgu na 1,300 osób, ze względów lekarskich takie nagromadzenie chorych, jest wcale niepożądanem. Szpitale dla chorych zwyczajnych, nie powinny przenosić 200 łóżek, dla obłąkanych — liczby 600 miejsc. Pod tym względem, szpital w Tworkach będzie odpowiednim, z powodu bowiem znacznej przestrzeni, jeżeli będą tylko fundusze, z łatwością liczba chorych może być zwiększoną do 600. Początkowo nawet były przygotowane plany na taką liczbę chorych, brak jednak pieniędzy zniewolił ograniczyć się mniejszymi rozmiarami. Co się tyczy kosztów budowy, wynoszących rs. 2,000 na jednego chorego, porównyując je z wydatkami wystawienia szpitali zagranicznych, nie są wygórowane. Szpital w Dalldorfie na 1,130

czyteli i kierowników szkół ludowych, które w Bułgarii rozpowszechniły się bez liku. Szkoły to świeckie, duchowieństwo w zakładaniu ich nie brało prawie żadnego udziału. Na szkoły te szły liczne legata i zapisy, właściwie na szkoły, lecz dla zabezpieczenia legatów od konfiskaty pod rządem tureckim, brzmiał każdy prawie zapis: na kościół i szkoły. Dziś ta frazeologia stanowi jedną z największych trudności, przy uregulowaniu stosunków pomiędzy kościołem a szkołą. Podczas wojny zamknięto gimnazjum, obrócono je na szpital; dziś odnawia się zakład. otwarto początkowo 4 klasy, uczniowie nie placą żadnego wpisowego, uczenie zajmuje tylko cztery godzin dziennie. Ławki ciosane z prostego drzewa, nie polerowane, w bibliotece parę szaf z książkami, na ścianach wizerunki Apryłowa i tego rusina węgierskiego Jerzego Hucy († 1839), który pod przybranem nazwiskiem Wenelina, był pierwszym sprawcą odrodzenia się bułgarów w XIX wieku.

W Gabrowie niema wcale domu zajezdnego, gospody; jedyna rada dla przybysza, mającego pewne tytuły do względów naczelnika okręgu (powiatu), iść doń i prosić o wyznaczenie kwatery w którymkolwiek domu bułgarskim (tarków niema wcale w Gabrowie i okolicach). Dano mi strażaka i cedułę do bardzo samożnego właściciela. Otrzymałem obszerną izbę, wygodne łóżko, nawet pościel, ale myć się gość musi na dziedzińcu u fontanny, a o czyszczeniu butów ani myśleć; by uporządkować tę część toa-

Tyrnowy. Droga pnie się po bokach olbrzymiej szczeliny skalnej, dnem której płynie, pieńiąc się od spadów, rzeczka Jantra. Boki szczeliny albo nagie, czerwone, albo pokryte bujnym płaszczem zielonej dębiny. U szczytów z obu stron usiadły dwa bułgarskie klasztory. Po za zawrotem skały znowu wpadamy w miasto, najfantastyczniejsze w świecie. Rzeka Jantra na malutkiej przestrzeni robi wielką moc najdziwniejszych gzygżaków w kształcie M albo W. Skrętami temi rzeka przetrzęta i rozdzieliła wysokie skały, sterczące pionowo. Na jednym z takich półwyspów, wązkim paskiem, łączącym się z najbliższą górą, stała twierdza. By uczynić tę twierdzę niedostępną, obwarowano ją od lądu i tylko przez rzekę rzucono most zwodzony. Na przeciwległym półwyspie, uformowanym skrętem rzeki, kupa rumowisk zaznacza stolice bułgarskiego carstwa, pałace możnych Szyzamanidów, Asienów XIII i XIV wieku, spółczesnych krucyatam. Prawdziwe skarby można wydość z tych rumowisk i z niezliczonych kurhanów, podobnie jak do ukraińskich, które są rozsypane po całej Bułgarii od Ruszcuka do Filipopola. W świeżo zrestaurowanej cerkwi 40 męczenników, którą car Jan Asień pobudował na pamiątkę 40 miast zabranych grekom, na przewróconych korynckich głowicach stoją monolity, tj. słupy z czerwonego marmuru z XIII w., pełne napisów, — są freski bizantyjskie na ścianach, są przedliczne podstawy kolumn starożytnych, z głowami byków, z powiązanymi w wypukłościach festonami z kwia-

osób kosztował w okrągłych cyfrach, marek 4,484,000, czyli, licząc wedle kursu markę na kop. 50, rs. 2,242,000, zatem na jednego chorego wypada rs. 1,984. Sainte-Anne na 600 chorych kosztował fr. 9,505,000, czyli, licząc frank po kop. 41, rs. 3,897,000, to jest na osobę rs. 6,495, Vaucluse na 600 chorych kosztował fr. 5,151,000, czyli według tegoż kursu rs. 2,112,000, zatem na osobę rs. 3,675. Ville-Evrard tylko na 250 chorych, kosztował franków 6,135,000, czyli rs. 2,515,000, wypada więc na osobę przeszło 10,000 rs. (por. «Paris» etc. *Les aliénés* t. VI, str. 367; par du Camp).

Pod względem opieki lekarskiej i służby, przeznaczonej do pielęgnowania chorych, warszawskie szpitale dla obłąkanych są lepiej uposażone, niż francuzkie. W szpitalu św. Jana bożego, na 200 chorych, jest czterech lekarzy, z których jeden miejscowy, trzech felczerów i 60 osób służby niższej i administracyjnej; zaś w oddziale kobiet obłąkanych w szpitalu Dzieciątka Jezus, dwóch lekarzy, jeden felczer i 9 sióstr miłosierdzia, oprócz niższej służby i służby administracyjnej dla całego zakładu. We Francyi, w Sainte-Anne, na 600 chorych mamy tylko czterech lekarzy i 120 innych osób, między którymi 50 sióstr Maryi-Józefa. W Vaucluse na taką liczbę chorych tylko dwóch lekarzy, 39 dozorców i posługaczy. W Ville-Evrard na 250 chorych, dwóch lekarzy i 33 osób należących do służby, oraz siedm sióstr św. Józefa. W Salpêtrière w oddziale poleryków, na 327 chorych jeden lekarz, zaś w innych oddziałach na 900 chorych tylko 4 lekarzy, w Bicêtre na 419 chorych trzech lekarzy. Tymczasem w szpitalu d'ra Rollera w Illenau w W. Ks. badenskiem, na 410 chorych jest ośmiu lekarzy, zamieszkałych w zakładzie i 150 dozorców. Każdego chorego przynajmniej trzy razy dziennie lekarz odwiedza. W zakładzie jest stała orkiestra, obłąkanych zachęcają do pracy rolnej lub rzemieślniczej i zakład utrzymuje dla swoich pacjentów wyłącznie trzy lodownie i oborę na 24 krów.

Chorzy w szpitalu św. Jana i Dzieciątka Jezus, pod względem opłaty, a tem samem wygod i pożywienia, dzielą się na

cztery klasy. Należący do pierwszej za 2 ruble dziennie, mają oddzielny pokój i wyłącznie dla siebie służącego, w drugiej klasie opłata dzienna wynosi rs. 1, chorzy we dwóch mają jeden pokój i jednego służącego, trzecia klasa przeznaczona dla niezamożnych urzędników, emerytów, rodzin ich i duchownych, opłaca dziennie kop. 50. Chorzy tej klasy mieszczą się po 4—10 w jednej sali, stosownie do jej obszerności. Wreszcie, chorzy należący do czwartej klasy, są pomieszczeni w salach ogólnych i ci opłacają kop. 30 dziennie. W szpitalu żydowskim jest tylko ostatnia kategoria.

Pożywienie chorych zastosowane do rodzaju ich cierpienia, jest obfite i pożywe. Składa się ze śniadania, obiadu i wieszery. Na śniadanie, pierwsza i druga klasa otrzymuje herbatę, lub kawę, polewkę piwną, albo winną i bułkę wagi 30 złotychników, trzecia i czwarta klasa dostaje na przemianę: klejek, krupnik i barszcz. Obiad dla dwóch pierwszych klas jest z trzech lub z czterech potraw, trzecia klasa ma też same potrawy, lecz mniej o jedno danie, wszyscy atoli w trzech pierwszych klasach, trzy razy na tydzień dostają po 1½ funta mięsa, tyleż razy na tydzień po jednym funcie mięsa, a w piątek po ½ fun. ryby; oprócz tego do obiadu należy funt chleba białego i szklanka piwa. Chorzy czwartej klasy dostają tylko dwie potrawy, np. rosół z kaszą i mięso z kapustą, lub barszcz z kartoflami i mięso, albo krupnik i groch na gęsto ze słoniną itp.; mięso wszakże mają tylko co drugi dzień, do obiadu dla każdego jest przeznaczone 1½ funta chleba razowego. Kolacya składa się dla chorych trzech pierwszych kategorii, z jednej potrawy mięsnej, a w piątek z postnej i herbaty z bułką, mającą 30złot. Chorzy czwartej kategorii mają na kolacyę codziennie kaszę. W zakładach francuzkich podobnie jak w naszym szpitalu św. Jana bożego, ważne miejsce w odżywianiu chorych zajmuje mięso, skutkiem czego potrawy postne dla chorych trzech pierwszych kategorii, są dawane tylko raz na tydzień w piątek.

Pod względem kosztów utrzymania, według urzędowego sprawozdania za rok

1883, w szpitalu św. Jana bożego, na każdego chorego pierwszej i drugiej kategorii, wydatkowano rs. 1 kop. 36,7, trzeciej kategorii kop. 93,6, czwartej kategorii kop. 58,6. Z tego pokazuje się, iż tylko chorzy pierwszej kategorii pokrywają wydatki na nich łożone, do utrzymania zaś wszystkich pozostałych szpital znaczne sumy jest zniewolonym dokładać. W szpitalu Dzieciątka Jezus, wydatki przedstawiają się o wiele korzystniej, gdyż jedna chora dwóch pierwszych kategorii kosztuje tylko kop. 76,7, trzeciej kategorii kop. 66,8, zaś czwartej kop. 45,7; zatem szpital ma pewne zyski z dwóch pierwszych kategorii. Szpital żydowski dopłaca do utrzymania chorych, pobiera bowiem kop. 30, zaś wydatkuje kop. 45,2.

Dochody szpitala św. Jana bożego, wydatkującego przeszło rs. 50,000 rocznie, głównie składają się ze zwrotu kosztów leczenia rs. 32,500 w okrągłej cyfrze, ze wsparcia skarbowego w sumie 9,191 rubli 18 kop. i z kasy miejskiej w ilości rs. 1,200, zaś stałe dochody z nieruchomości i kapitałów, wynoszą jedynie rs. 5,500. Dochody oddziału obłąkanych w szpitalu Dzieciątka Jezus, są nieokreślone, wchodzą bowiem w ogół dochodów tego zakładu. Utrzymanie zamierzonego szpitala w Tworkach, prawdopodobnie będzie pokryte dochodami, obracanymi obecnie na wydatki szpitala św. Jana bożego i jakąś częścią dochodów szpitala Dzieciątka Jezus, któremu ubędzie 200 kobiet obłąkanych. Jakie przeznaczenie otrzyma budynek, w którym obecnie mieści się szpital św. Jana bożego, niewiadomo. Gdyby wszakże wartość jego, podana w sprawozdaniu na rs. 184,259 kop. 30, mogła być przekazaną przyszłemu szpitalowi, byłoby to dla niego znaczną pomocą, chociaż godzi się powątpiewać, czy ze sprzedaży poklasztornych budynków starych, potrzebujących niemałego nakładu na naprawę, dałaby się osiągnąć taka suma, przy względzie na miejscowość w pobliżu cytadeli.

lety, trzeba iść do pierwszej lepszej kafany (kawiarni) i czekać, zrzuciwszy obuwie i podkurczywszy nogi zwyczajem tureckim.

Nazajutrz miała miejsce męcząca wyprawa konno przez Bałkany na fort św. Mikołaja i Szypkę (33 wiorsty). Podano dwa konie, na jednego włożono na juki bagażę, drugi miał służyć mojej osobie za wierzchowca. Gramolę się z trudnością na wysokie drewniane siodło w rodzaju ściętej piramidy. Strzemion niema żadnych, a stopy opierają się o przywiązane postronki; na tem oparciu trzeba się trzymać w niepewnej równowadze. Przewodnik tęgi chłop, lat 25, gaduła i bywalec, kramarzył u Turków w Sistowie, w potrzebie uchodził i za cygana i za poturczonego bulgara, czyli pomaka, kilkakroć Turcy zabierali mu broń i *drahy* czyli odzienie, strzelano doń, lecz i on strzelał i *reszał* Turków. Drugiego konia prowadził momak czyli podrostek lat 14; obaj moi towarzysze liczne robili po tej drodze wśród zimy wyprawy przez Bałkany, zbierali broń i porozrzucone naboje, zapewne odzierali i trupy ludzi, których tu padły dziesiątki tysięcy. Pierwsze wiorst 7 droga dość równa, później wspina się wciąż w górę przez następne wiorst 8. Jest ona tak szeroka, że bez trudności jada po niej, wymijające nas wozy czterokonne z całym lazaretem wojskowym, opuszczającym Gabrowo, po ustaniu teraz tyfusów i febr i wyewakuowaniu rannych. Przed sobą nie mamy żadnych widoków, bo wdrapujemy się na coraz wyższe stanowiska po grzebieniach, odgałę-

ziających się od głównego pasma, wymijając co najwyższe garby i przenosząc się z jednego spodu płaskowzgórza na drugi. Góry zlekka garbate o łagodnych stokach, bez żadnych urwisk i przepaści, tak, że je można bez trudności przebywać we wszystkich prawie kierunkach. Zieleń drzew mile odbija od różowych skał i osepów. Obracamy się często, bo krajobraz za nami coraz to olbrzymieje i pięknieje. Ma on niejaki podobieństwo do rozbałwanionego morza, przedzielonego od nieba w niezmiernej oddali regularnym kołem widnokregu. Po 5 godzinach jazdy wdzieramy się na najwyższy z widzianych wierzchołków—nie garb a piramidę o nierównych bokach, spadzistym z prawej, lekko pochyłym z lewej strony; tu dopiero ukazują się zgnęła szczyt jeszcze wyższy i to już ostatni, zaokrąglony jak kupa i prawie nagi, niby wieżyczka, na której tkwi coś nakształt czarnej tyczki. Dwie czarne pręgi prostopadłe i równoległe okalają szczyt od spodu, i ten to jest wielki wulkan dziś wygasły i opuszczony, krwawej pamięci twierdza św. Mikołaja. Naokoło twierdzy i ku Gabrowowi i ku Kazanlykowi, rozsiadły się wieńcem inne szczyty równie wysokie, albo o mało co niższe. Zajawszy je, Sulejman pasza bombardował łysą górkę św. Mikołaja, tak, że obrońcy twierdzy w dniach 10—14 sierpnia 1877 r., i odpierać musieli wściekle ataki prących się na baterie Turków i osypywani byli deszczem bomb i granatów. Dwie czarne pręgi: to linje okopów. Z drogi, po której stąpamy,

ukazała się odsiecz. Cała ta droga obstawiona z boków porąbanem drzewem, faszykami, koszami pełnemi szatru, z których dziś wykwitają najpiękniejsze maki. Te sztuczne przykrycia i zawały do wysokości człowieka, urządzano po nocach po ciemku, bo cała droga do fortu wije się po samym grzebieniu i prawie zupełnie odkryta jest dla ognia nieprzyjacielskiego. Przez całą jesień i zimę, prawie aż do wiosny (bo jeszcze w lutym), leżały tu dziesiątki tysięcy gnijących zabitych albo zamarzłych ciał ludzi, koni, bawołów, żołnierzy i tak zwanych bieżców czyli emigrujących przed rzezią mieszkańców, często całe zaprzęgi z działami i posługą. Zimą na tej wysokości 4—5 tysięcy stóp, panują mrozy ostre i dmą wiatry tak silne, że porywają i stracają w dół ludzi i koni. Powiadali mi oficerowie, którzy później przejeżdżali tędy w lipcu 1878 r., że zbierali najpiękniejsze poziomki na stokach twierdzy, wśród bielejących kości i czerepów. Dziś krzyżków kilka zielonych i żerdzi sterczących, zaznacza miejsce pogrzebu szczątków, schowanych w jednym mogilniku. Na sam szczyt twierdzy całkiem opuszczony prowadzi wąziutka drożyna. Objedzamy twierdzę półkołem i wymijając ją pojmujemy, co znaczyła tyczka pionowa, na twierdzy zatknięta. Jest to olbrzymi krzyż czarny, opleciony w przecięciu równie grubym wieńcem z poschłych liści. Na drugim końcu półkola, opasującego spód twierdzy, szczyt jej wygląda już całkiem inaczej: jest to niby okrągła wazka pięćka

## W SPRAWIE POLITYKI POSŁÓW POZNAŃSKICH.

(Listy otwarte do redakcyi «Kraju»).

### II.

Wobec tego, na poparcie planów naszych i choćby tylko tolerowanie ich przez pruskie organa polityczne, nie ma co liczyć, skoro nawet odbywanie jarmarków na bydło jest zakazywanem u nas, a przynajmniej utrudnionem, bo i to się zalicza «sur grosspolnischen Agitation». Ztąd, nie o jakąś względność Berlina wobec naszych prac się starać winniśmy, bo tej nigdy nie zyskamy, ale o zdobycie sobie większego znaczenia i wpływu w parlamencie, tak, aby się z naszym kołem liczyć musiano. Wpływ większy i znaczenie osiągnąć można dwojakim sposobem: ekstenzywnie lub intensywnie, przez znaczny wzrost liczby naszych posłów, — cyfra sama więcej niekiedy decyduje, niż argumenta, albo przez podniesienie intelektualnych zasobów naszej reprezentacyi, tak, aby ona zdolną była w każdej ważniejszej sprawie, przedłożonej izbom, wybitny przyjąć udział, przez dokładną fachową znajomość i sumienne opracowanie przedmiotu.

Z dwóch tych sposobów pozyskania większego znaczenia w berlińskich kołach ustawodawczych, o pierwszym, jak na dziś, nie mamy co myśleć; ani Ślązk, ani Mazury nie poczuwają się jeszcze o tyle do solidarności narodowej, by wspólnie z nami w jednym kole, wybitnie narodowy noszącym charakter (będącym «sejmem w sejmie», jak się wyraził Niegolewski), mieć swoich przedstawicieli. Okręgi wyborcze w Poznańskim i Prusach królewskich nie wszystkie są pewne; w parlamencie mamy tylko 16, w izbie pruskiej 18 przedstawicieli; zachodzi obawa, abyśmy z nich przy łada sposobności którego nie uronili, co przy stałym przechodzeniu ziemi naszej w obce ręce, przy stałym ubożeniu naszego społeczeństwa, jest niestety coraz prawdopodobniejszym. Oczekiwać tedy na poważniejsze zwiększenie liczby posłów naszych nie mamy podstawy. Nie powinna nas ludzi ta okoliczność, że przy zeszlenczoonych wyborach do parlamentu, mieliśmy o kilka tysięcy głosów polskich więcej, niż przed 3 laty, boć przecie, mimo to, straciliśmy 2 mandaty poselskie, w r. 1881 zdobyte. Świadczy to wymownie, że przyrost głosów niemieckich musiał być jeszcze intensywniejszym i lubo absolutnie wzmogła się siła naszych głosów, to jednak relatyw-

nie osłabła o wiele dotkliwiej dla nas, tak, że pozornie dodatni fakt ten, okazał się ostatecznie ujemnym i jako ujemny musimy go w naszym zanotować bilansie. Nie mogąc tedy — nie mając na dzisiaj nadziei liczebnie zwiększyć wpływ i znaczenie kół naszych przedstawicielskich, musimy się starać o wzrost ich wewnętrznej siły, o posyłanie do Berlina tylko takich ludzi, którzy sumiennie wykształceni pod względem naukowym, będą tam umieli, w zakresie swoim, wybitnie zająć stanowiska. A że na ten punkt nie dość zwrócono uwagi, najlepszym tego dowodem, że społeczeństwo pozostawiło w domu takiego Augusta hr. Cieszkowskiego, znanego nie tylko nam, lecz całemu naukowemu światu; Kazimierza Jarochowskiego, historyka i dawniejszego sędziego w Poznaniu, który mógłby wypełnić odczuwany dziś dosadnie brak ludzi, znających z praktyki długoletniej sądownictwo i jego administracyę w Poznaniu; radcę, doktora W. Milewskiego, byłego radcę szkolnego w Poznaniu, którego dymisyą ministerjum Falka rozpoczęło germanizacyę naszych szkół w Poznańskim; d-ra W. Skarżyńskiego, znanego zaszczytnie tak ze swych prac naukowych, jak z «otwartego listu» i dawniejszej praktyki parlamentarnej; doktora Z. Szuldrzyńskiego, jedyne w całym Poznańskim, co sumiennie się zajął kwestyą majoratów włościaństwa, będących dziś na porządku dziennym publicystyki, nauki i parlamentów w Niemczech. Prasa poznańska odpowie nam wprawdzie, że wymienieni ludzie, których tylko dla przykładu podaję, opuszczając z konieczności inne jeszcze nazwiska — nie chcieli przyjąć mandatów, ale ten właśnie fakt świadczy pono bardzo silnie przeciw dzisiejszej naszej polityce w Berlinie. Jeżeli wymienieni mężowie nie przyjęli mandatów, to dla tego, że nie mają przekonania, czy na drodze, jaką dziś idziemy, można przez parlamentarną uzyskać korzyści. Wszyscy wymienieni są ludźmi istotnej nauki, gorliwy biorą udział w życiu i rozwoju naszych towarzystw i naszego społeczeństwa, cóż ich więc może powstrzymać od przyjęcia poselskich mandatów, jeżeli nie przytoczony wyżej powód, o którym się w r. z. dr. Skarżyński obszerniej rozpisal.

Ludzie odpowiedni do tej twardej pracy w parlamentach, chętnie się podejmujący poważnego zadania, znaleźliby się u nas jeszcze, byle kandydatury poselskie nie były tak sobie dorywczo, dla sąsiedzkiej stawiane przyjaźni, byle społeczeństwo przy układa-

niu list poselskich zechciało na to pamiętać, że poselstwo nie ma być zaszczytem, jakąś nagrodą za poniesione zasługi, patentem na patryotę i wielkiego obywatela, lecz posturunkiem, na którym każdy twardo stojąc, pilnie czuwać i sumiennie we wskazanym sobie kierunku pracować powinien. Gdy to nastąpi, ani wątpić, że skuteczniejszą będzie nasza akcyja w Berlinie i że doniosłe dla nas sprawy, nie będą — na wzór tego, jak się to niestety tylekrotnie zdarzyło, traktowane po macoszemu, lub pomijane milczeniem.

Koła nasze w Berlinie rządziły się dotąd zasadą, że w tych tylko sprawach udział brać należy, które nas bezpośrednio dotyczą, tak jakby każde ważniejsze prawo, wydawane na nas, nie miało wpływu. Ani przy złotej walucie — powiadamy sobie — ani przy monopole tabacznym, ani przy dytach dla posłów — niema w projektach nic takiego o nas, o traktatach wiedeńskich, lub o naszym języku w szkole i kościele, co by nas żywiej obchodziło. Zapewne. Lecz czyliż, z drugiej strony, odważy się twierdzić ktokolwiek, że sprawy te nie miały dla nas żadnego zgola znaczenia? Czyliż dyskusye nad podobnymi kwestyami, wyprowadzającymi na wierzch tyle punktów zasadniczych politycznie i naukowo, nie są dla nas najlepszym polem do zyskania poważania, znaczenia, a co za tem idzie, wpływu w parlamencie? Ostrą a zdrową krytyką — krytyka zaś taka nie jest wcale łatwiejszą od tworzenia projektów i stawiania wniosków — można i pomódz i zaszkodzić najpoważniejszej inicjatywie, można przez nią podkopać i zniweczyć popularność najpracowiciej wzniesionej noweli ustawodawczej i w następstwie, nad całym stronnictwem, stawiającem dany wniosek, zaciążyć istotną powagą naszych głosów i naszego poparcia, skoroby tylko poznano, że traktując rzecz obiektywnie i nie argumentując zbutwiałymi tylko dokumentami, dzielnie i skutecznie *pro* lub *contra* wystąpić umiemy. W polityce nie się darmo nie czyni. Każdy tu dąży do roli dłużnika, nikt nie chce być wierzycielem. I mybyśmy przeto powinni nie oddawać darmo naszych głosów, lecz szukać w pierw wywzajemionego poparcia dla wniosków własnych, czego brak tak nam dotkliwie daje się dziś we znaki.

Streszczając nasze postulata co do zewnętrznej — *sit venia verbo* — polityki, żądamy, aby koło, nie zrywając ze swą tradycyą w sprawach najważniejszych, pomne przecie na interesy naszego społeczeństwa, dla których obrony właśnie zostaje ono wybranem, brało czynny udział we wszelkich

z szarych, prawie pionowo piętrzących się jeden na drugim słupów granitu, a nad nimi sterczy i panuje w całej ponurej grozie i majestacie krzyżów potężny, o którym wspominałem. Mimo całkowitą prawie nieprzystępność, piętką ta posłużyła turkom za cel wytyczny przy wznowieniu ataku 3 września 1877 r.; wdarli się oni znieścacka o świcie i zaalarmowali załogę, zostali jednak od parci ze stratą. Trupy ich leżały długie miesiące, rozpięte na skałach, zarażając powietrze. Objechaliśmy twierdzę, jesteśmy z drugiej strony przeleczcy; przed nami zjazd spadzisty pomiędzy widłami, naprzeciwko w bardzo wielkiej oddali błękitnieje na samym krańcu widnokrepu pasmo gór, które przewodnicy nasi nazywają starym Bałkanem.

W trójkacie między widłami i starym Bałkanem, rozciąga się szeroka, wesoła, promieniami słońca oblana dolina Tunzy, z ledwo dojrzanym Kazanlykiem. Spód dość pochyły, ale stromy, widła spuszcza się ku dolinie róż kurtykami coraz to bledszej zieleni. Zejście od twierdzy do wioski Szyпки ciągnie się na 6 wiorst, ale Szyпки nie widać, aż ją spostrzegliśmy o jaką wiorstę pod naszymi nogami. Ludno, gwarno, spuszcza się powozy, bryczki, powiązane na sznurze konie juczne z pogońcami. Spotykamy całe kalwakaty jeźdźców męczących, kobiet z dziećmi na siodłach: są to wracający z bałkańskich cieplic pacyenci. Jakimś francuzowi, jadącemu ze skrzywką na plecach, wołam na pożegnanie: *vive l'art.*

Rewolwer, którym się uzbroiłem, całkiem niepotrzebny, obie Bulgarye można przebyć swobodnie bez żadnej broni, tak tu spokojnie i bezpiecznie. Wpadamy do Szyпки. Była to wioska nie mniejsza od Gabrowa, turcy ją zniszczyli po pierwszej ekspedycyji generała Hurki, ale zniszczyli tak po mistrzowsku, że *nec locus ubi Troja fuit*, tylko kupy kamieni i cegieł, a wśród nich kilka skleconych naprędce kramów i szalasów; w których można dostać kwaśnego wina, *absynthe suisse*, bakalię, owoców i klejkiego, czarnego, chociaż pszennego chleba, który chrząszczy w gębie od mnóstwa zawierającego się w nim piasku. Od Szyпки do Kazanlyku droga (12 wiorst) równa jak po toku. Różnych pól nie widać, ale dolatują jakieś aromatyczne zapachy. Mijamy żółte pola, pełne poschłych traw i krzaków, potem przestrzeń wiorst kilku zajęta jest przez opuszczone ogrody i owocowe sady. Przewodnicy zbijają z drzew orzechy greckie; na licznych kurhanach siedzą pastuchy, dogładający owiec. Trzy czwarte części Kazanlyku leży w gruzach, lecz w ostatniej — czwartej części już się odbudowali mieszkańcy; są hotele, są i tryumfalne bramy z zieleni, wystawione na cześć cesarskiego komisarza kniazia Dondukowa. Nocuję o jedną stacyę od Kazanlyku w izbie bez okien, na glinianej podłodze, wyścielonej sianem. O świcie przebywam stary Bałkan i wjeżdżam do nieprzejezanych ruin, wśród których rozpoznac można szczytki 7 cerkwi, 2 szkół i mnóstwa zamocznych zabudowań murowanych. Mój

woźnica wskazuje mi na swój niegdys domek, do którego wróciła jego rodzina i coś w tych ruderach znów klei i lepi. Setki takichże rodzin pracują nad sklecciem naprędce raczej gniazdek jaskółczych, niż domów, bo mur układa się zwykle z jednej cegły i to z cegieł surowych, a nie wypalanych, co sprawia, że mur rozmyty rozpadnie się przy rzęsimym deszczu i cała lepianka może się w jednej chwili rozwalić. Pytam o nazwę miasta: zwał się Kalofer. W dali Karłowa z mnogimi minaretami, gdzie powieszono do dwóch tysięcy bulgarów, naokoło pięć czy sześć wsi tureckich równie do szczytu przez bulgarów spalonych, do których nie wracają egzulanci tureccy, ale zkad bulgarowie wydostają dla siebie resztki drzewa, kafele, zelaztwo. Nieraz na opuszczonych zgliszczach tureckich już osiadł i pobudował się bulgar, tak, że wracający turczyn musi się procesować i kwestyja narodowościowa i polityczna komplikuje się strasznie przez poplątane stosunki agrarne. Szczęściem dla bulgarów, że wraca maluczka tylko cząstka dawnej tureckiej ludności; reszta albo się ostatecznie ekspatryowała, albo wymarła w tych peregrynacyach, które naszemu nieprzywyklemu do takich widowisk wiekowi, dały przykład i podobieństwo wielkich wędrówek narodów w początkach średnich wieków. W połowie 1877 r., po nieogładnej wyprawie jen. Hurko za Bałkany, prąd egzulantów bulgarskich zalał tymczasowo Gabrowę; wędrowały całe pokolenia z chudobą, zwierzętami i dobytkiem, koczowały po górach i marły krocia-

pracach parlamentarnych i działania swego nie ograniczało ani do podstawy traktatów i orędzi, ani do spraw, bezpośrednio nas dotyczących. Ziemiom naszym odebrano wszelką odrębność, nas więc, wobec panującej dziś ogólnie dążności do unifikacji prawnej, każde nowe prawo, tak samo, jak którejkolwiek ziemi niemieckiej, dotyczy. Ztąd też, jakkolwiekby może nawet nieraz nasze teorie naukowe, dotąd nie stwierdzone stanowczo, inaczej mówiły, my powinniśmy się starać o wprowadzanie do ustawodawstwa niemieckiego jak największej sumy zasad autonomicznych, z ograniczeniem równocześnie jak najdalszym wpływu i interwencji biurokracyzmu i sfer oficjalnych w sprawy samorządu społecznego. Tylko na tej drodze możemy się przyczynić do takiego ukształtowania przepisów państwowych, któreby nam dało względnie większą samodzielność w naszych ziemiach, któreby wytwarzało warunki, więcej sprzyjające rozwojowi żywotności i siły naszego społeczeństwa.

Jednakże, ilekroć kto występuje z programem politycznym, powinien nie tylko w słuszną jego wierzyc i ją wyznawać, lecz obowiązany jest realną jego wartość udowodnić. Realnym zaś wymaganiem każdego politycznego programu jest: 1) by nie stawał w przeciwieństwie z ogólnie za święte i nie naruszone uznaniami zasadami; 2) by nie zasłaniał przed sobą celów, do których społeczeństwo ostatecznie, ze wszystkich swych sił wysiłkiem, dojść pragnie. Nareszcie, inicjator potrzebuje uwzględnić i obronić punkt oportunistyczny, zbadać, czy zamierzony krok doprowadzi do pożądanego wyniku, czyli—co na jedno wychodzi—wypada mu rozważyć kwestyę metody: w jaki sposób program zamierzony przeprowadzonym być ma na gruncie i czy są na tym gruncie środki ku temu odpowiednie.

Proponowany przez nas zarys programu, przejrany z trojakiemu tego punktu widzenia, nie może wywołać przeciwko sobie zarzutów na seryo. Dążenie do zyskania poważnego stanowiska w izbach niemieckich—z zastrzeżeniem, że ponieważ stanowisko to ma być poważnym, wykluczonem więc z niego naturalnie jest wszelkie płaszczenie się i pozowanie na *plus imperialiste, que l'empereur lui même*—nie staje bynajmniej w antytezie z ideałami, dla których miłość z mlekiem matki w kolebceśmy wyszali, nie jest w żadnej mierze wyrzekaniem się i łamaniem świętości narodowych, lecz tylko świadectwem, żeśmy się przecież czegoś nauczyli od lat 100, że nie bujamy już po obłokach za

niedościgłymi obietnicami przyszłości, lecz że otwarcie i uczciwie pracować dziś chcemy na to, by jutro choć trochę b. l. l. lepszym i lepszym. Od jakich kwestyj specjalnych mogłoby już i obecnie koło nasze rozpocząć swe trudy nad wytworzeniem dla siebie znaczenia parlamentarnego—jego to już gremjalne zadanie; nas zajmuje jeszcze być może tylko pytanie: jak wybrać koło, ażeby w niem jednostki nie upadały pod nawałem pracy, lecz przeciwnie, ażeby w niem wszystkie pracujące siły wzajem potęgowały się mogły.

Lemiesz.

WYDALANIA.

Prasa francuzka nie zabaczyła naturalnie nowego środka politycznego, po raz pierwszy, w Europie przynajmniej, na naszych rodakach praktykowanego. Zasadnicze stanowisko jej zapatrywań określi dostatecznie nasz korespondent paryżki (w przyszłym N-rze «Kraju»), tu więc ograniczymy się na przytoczeniu paru wybitniejszych lub też charakterystyczniejszych głosów. Dziennik «Paris» zamieszcza artykuł p. t. «Prussiens et Polonais». Za punkt wyjścia autor artykułu bierze sprawę wydalania hr. Władysława Zamojskiego, obywatela francuzkiego, mającego w Poznańskim znaczne posiadłości. Dziennik paryżki przytacza wyjątki z listu, pisanego do redakcyi przez przyjaciela hrabiego, p. hr. de Clermont-Tonnerre. W liście tym opisuje p. de Clermont opór, jaki polacy stawiają germanizmowi. Środkami tego oporu jest język i religja. Polacy, mimo szkolnej germanizacyi, pielęgnują swój język ojczysty, do katolicyzmu zaś bardzo są przywiązani. *Kulturkampf* wzmógł tylko to przywiązanie. O przyczynach wydań pisze p. de Cl. co następuje:

«Prusy chciały li przeciwdziałać temu odporowi przeciwko germanizacyi, lub też działano pod wpływem tendencyj, istniejących w kołach militarnych pruskich».

Dziennik jednak wzywa rząd francuzki do wzięcia w obronę hr. Zamojskiego, jako francuzkiego obywatela.

«Rząd rzeczypospolitej francuzkiej, pisze «Paris», niema w tym wypadku innego obowiązku, jak tylko bronić swych obywateli, którzy bądź przez pomyłkę, bądź z innego jakiego powodu, stają się pastwą samowoli władz pruskich. Hr. Władysław Zamojski, obywatel francuzki, żołnierz francuzki, został wydalony z Poznańskiego, gdzie posiada wielkie dobra, nie zawiniwszy ni-

czem przeciwko prawom pruskim i ogólnemu bezpieczeństwu królestwa». Rzeczpospolita francuzka otrzymać winna zadosyćuczynienie każdej zniewagi i szkody, wyrządzonej francuzkiemu obywatelowi zagranicą. Nie wątpimy, że rząd pruski ustąpiłby przed słusznymi reklamacyami naszego rządu. Jeżeliby zaś, co jest do prawdy niepodobnem, reklamacye te nie były wysłuchane, nie nie byłoby łatwiejszego, jak uciec się do represalij. Prusaków jest dużo między nami, francuzi zaś są w Niemczech nieliczni, byłoby więc rzeczą słuszną wydalic czterech przynajmniej pruskich poddanych za każdego francuzkiego obywatela. «Umiejmy nareszcie kazać się szanować. Jesteśmy dość silni po temu».

Rozmowianie «La France», choć nacechowane grubą nieznanomością rzeczy, i dbające jedynie o interesa francuzkie, jest jednak również godnem uwagi w porównaniu do dziwolągów, zamieszczanych przez inne dzienniki francuzkie.

Dzienników rosyjskich nie zastrasza wcale perspektywa powrotu do Królestwa, a co możliwe, przeniesienie się do innych dzielnic państwa wyrzucanych przez niemców rodaków naszych. Dowodzi to, że nie wszędzie jeszcze praca pożyteczna straciła kredyt.

«Niedawno otrzymany przez nas list, pisze «N o w. W r.», usiłuje uzasadnić zdanie, że w liczbę wydalonych z Prus robotników i rzemieślników mogłoby się znaleźć ludzie pożyteczni dla miast Rosyi środkowej, tak bezpośrednio dla swoich uzdolnień fachowych, jak również w charakterze przeciwwagi wzmagającemu się wciąż napływowi żydów, którzy w charakterze rzemieślników, prawdziwych albo domniemyanych, zaleli już miasta niektóre. Niektóre gałęzie przemysłu ręcznego, jak naprzykład złotnictwo i zegarmistrzostwo, prawie wyłącznie zostają w ich rękach nawet w niektórych miastach gubernialnych, że już pominiemy drobniejsze punkty. Współdziałanie w tym względzie ze strony interesowanych osób i miejsc, niezależnie od swojej filantropijnej strony, przyniosłoby też pożytek pod względem rozpowszechnienia wiadomości rzemieślniczych w naszej prowincyi. Wiadomo naprzykład, że liczni wygnańcy polacy na Syberję pozostawili po sobie dobrą pamięć, mianowicie przez rozpowszechnienie różnych fachów praktycznych i wiadomości rzemieślniczych wśród ludności tamecznej. Robotnicy polscy, ułożeni na pruskich fabrykach i u majstrów pruskich, mogą się okazać nie mniej pożytecznymi w dziele współzawodnictwa z żydami».

Na zakończenie wiadomość, mało zresztą przydatną: lwowski «Przeгляд» p. Masłowski, zmuszony został do odwrotu. Oto co pisze ów pokonany grzesznik:

«Odtąd nie może już być różnicy w zapatrywaniu się na działalność rządu pruskiego, i to nie tylko nie może być różnicy w łonie prasy

mi. Po kapitulacyi Plewny i wyprawie zimowej za Bałkany, po rozbiciu Sulejmana paszy pod Filipopolem u stóp Rodopu, takimże prądem uchodziła ludność turecka na Chaszkiol do Adryanopola i Carogrodu. Czterema rzędami w szeregu szły ładowne wozy, liczono do 20,000 takich wozów, na które przypadałoby ludzi do 200,000! Nastąpiło starcie się z zachodzącym zniekacka z przodu wojskiem rosyjskiem, panika, rzeź i ucieczka; padło albo pomarło kilkanaście tysięcy ludzi, po większej części kobiet i dzieci. Egzulantów pomieszczono obozem pod Adryanopolem; powiadają, że w tym obozie prawie nie było małej dziatwy, a same tylko podrostki. Dziś pełno tych koczujących egzulantów w Carogrodzie: na wszystkich dziedzińcach meczetów, na wszystkich cmentarzach i placach, pod wagonami i na platformach stacyj kolei żelaznych.

Jedziemy przez Banie (cieplice) i Kara Topczak (czarnoziem). W Karatopczaku pocztyljoni rozglądają się z ciekawością w mojej mapie Bulgaryi w Historji bulgarów Ireczka. Naczelnik stacyi, z którym każdy pocztyljon jest na stopie zupełnego braterstwa i równości, skończył gimnazjum w Gabrowie i czyta książki francuzkie. Ztąd droga jak po stole równa, prowadzi aż do samych gór Rodopskich. Góry te, jakby przekrajane poziomo linją krańca płaszczyzny, bardzo mało zadrzewionej. Na podstawie tej linii i na tle tych gór zarysowuje się kilka pomniejszych ząbków ostrosłupkowych, a na nich miasto, które grek zwie Filipopo-

lem, turek Felibe, a u bulgarów przyjęto dziś nazywać Płowdiem. Miasto z pozoru tureckie z mnóstwem minaretów, w gruncie greckie, bo duch grecki tu panuje; ze sposobu życia, języka, zwyczajów, bulgar zamowniejszy przemienia się w greka, to też chociaż tu bawi cała wyższa administracya z komisarzem cesarskim, chociaż tu się przeniósł z Konstantynopola egzarcha bulgarski, chociaż wydawane jest od niejakiego czasu pismo patryotyczne bulgarskie, pod mianem «Marycy», nie tu serce Bulgaryi i jej stolica. Wszystkie myśli bulgarów kierują się gdzieindziej: jest wieś rozległa u stóp góry Witosz, u źródła rzek głównych bulgarskich Marycy i Iskeru; wieś ta jednako blizka i dla przedbalkańskiej Bulgaryi i dla za-balkańskiej, której nikt z bulgarów nazywać nie chce po kongresowemu wschodnią Rumelją—jest to Sofja, dokąd się przeniosą wszystkie wyższe kancelarye i urzędy. A propos Rodopu, powstanie rodopskie dziś prawie skończone, składało się z dwóch pierwiastków: z resztek armji Sulejmana paszy, które jakoby pociągnęły do Bośni przeciwko austryakom i z miejscowych pomaków, którzy uszli w góry i którym bulgarowie nie oddają pozabieranych u nich pól i sadyb. Dziś mowa już nie o Rodopie, a o ruchach bulgarskich w Macedonji, a kwestya wschodnia wygląda jak pończocha popruta, która się coraz dalej rozpara. Ucichnie wszystko w jednym miejscu, jatrzy się i wybucha w drugim i to tak dalej aż do samego końca, to jest, jak powiadają bulgarowie, aż do wy-

pedzenia turków z Europy. Poznałem ciekawą osobę—Maryna Drinowa, niedawno profesora w charkowskim uniwersytecie, dziś ministra oświecenia Bulgaryi, który mi udzielił wszelkich możliwych szczegółów o projektowanej organizacyi wychowania. Filipopol związany jest z Carogrodem przez Adryanopol *żelaznicą*, czyli koleją żelazną, zbudowaną przez berlińskiego bankiera-żyda barona Hirsza, który, otrzymawszy koncesyę z gwarancyą dochodu od wiorsty, omijał każdy pagórek, kręcił drogę w podkowy i nałożył do 100 wiorst zbytecznych. Po za ramkami mojego opowiadania pozostaną cierpienia podróznego na koleji, która nie posiada rozkładu jazdy drukowanego i na której można głód cierpieć, bo niema nigdzie bufetów; Adryanopol z cudną, najpiękniejszą w Europie, a może i na świecie dzamią Selima II, piękniejszą od św. Zofji i Solimanich w Stambule; puszcza Rumelijska od Adryanopola aż do brzegów morza Marmora, strzeżona przez rozobozowane tu po drodze wojska rosyjskie aż do Czataldży; nakoniec Bosfor i sam Carogrod—dziwotwór nieporównany, skazówka dla współczesnych, czem były miasta wschodu w najodleglejszej starożytności. Czytelnik żąda od nas zapewne czegoś innego prócz urwanych wrażeń i naszkicowanych pejzażów, ogląda się na konkluzye. Podajemy te konkluzye, nie rękąc za ich ścisłość.

polskiej, bez względu na dzielące ją obozy, ale także w łonie prasy całego świata. W kim nie zagasło poczucie prawa, kto nie sądzi, że dość jest być silnym, aby urządzić wszystkim zasadom, ten wie, jak takie postępowanie ocenić.

Jaka to szkoda, że p. Masłowski dopiero teraz o tych pięknych zasadach dowiedział się. Nie byłoby przynajmniej całej tej gorszącej dla obcych chwyli.

#### SZCZEGÓŁY WYDALAŃ.

× Krakowski komitet opieki nad wydalonymi z Prus rodakami odbył świeżo posiedzenie pod przewodnictwem p. Ksawerego Konopki. Przewodniczący podał do wiadomości komitetu, iż składki na rzecz wygnańców wynoszą 3,066 złr. 79 ct. Dotąd umieszczono 139 wygnańców, a 76 żon tychże i 171 dzieci, razem kwaterowano kolejno, żywno i wyprawiono 376 osób. Po przyjęciu do wiadomości tego sprawozdania, uchwalił komitet: 1) Wystosować do Koła polskiego petycję o zajęcie się sprawą wydalania z Prus i ucylenie wszelkich kroków, jakie w tej mierze Koło uzna za stosowne i skuteczne. 2) Uchwalono starać się w odpowiedni sposób o przyspieszenie sprawy pozwolenia zbierania składek dla wygnańców. 3) Uchwalono podawać do dzienników wszelkie sprawdzone fakty o brutalnym postępowaniu żandarmerii pruskiej z wygnańcami, gdyż skonstatowano, że troje małych dzieci niejakiego Czartoręgo, wakutek sprzeczki żony jego z żandarmem pruskim, odstawił żandarm do granicy bez opieki, a matkę ich aresztował. Mówiono także o kilku innych podobnych zajściach, lecz postanowiono nie podawać ich do publicznej wiadomości przed sprawdzeniem faktów. 4) Przyjęto z wdzięcznością do wiadomości, iż dr. Franciszek Bylicki zamierza dać w październiku koncert na rzecz wygnańców i polecono pp. Asnykowi, Cieszkowskiemu i Chylińskiemu, aby się zajęli wspólnie z p. Bylickim ułożeniem programu i całym urządzeniem koncertu.

× Z Sosnowia, pod datą 26 b. m., donoszą do „Kur. Por.“: „Przybyło tu wczoraj kolejną żelazną 23 osób wydalonych z Prus, wszyscy sami biedacy, w liczbie tej jest pięć rodzin i kilka osób pojedynczych. Z tych jedna osoba rodzinna, otrzymała zajęcie w towarzystwie francusko-włoskiej huty bankowej w Dąbrowie, dwie rodziny osiadło w Sosnowcu, reszta udała się do Kiele. Właściciel przedsiębiorstwa w Dąbrowie p. C. G. Schoen, oświadczył się z chęcią przyjmowania wydalonych z Niemiec, o ile tylko w fabryce swej zatrudnić będzie mógł, a zagranicznych usunie. Znaleźć więc będzie mogło zajęcie wielu, gdyż w fabryce u niego pracuje około 2,000 robotników. Za przykładem tym, p. Dietl, właściciel wielkiej przedsiębiorstwa w Sosnowcu, również ma postąpić.

× Ofiara wydalania. W łasku przy stacji kolejowej Trzebnicy w Galicji znaleziono zwłoki powieszzonego mężczyzny, w którym poznano robotnika, wydalonego z pruskiego Ślązka.

× Krakowski komitet opieki nad wygnańcami, otrzymał z Poznania wiadomość o wydalaniu z Prus hr. Zamojskiego Józefa, bawiącego w Wielkopolsce za pasportem francuskim.

× Komitet poznański dla wygnańców pomógł do wyjazdu przeszło 800 banitom. Udali się oni po części do Galicji, a po części do Warszawy.

× Z nad granicy piszą do pism poznańskich, że urzędy graniczne rosyjskie przyjmują i będą nadal przyjmować, tak na głównych komorach, jako i na przykomórkach, każdego wydalonego z Prus, z jego całym mieniem, to jest domowizną, do kraju, tylko żywego inwentarza nie przyjmą. Zatem może każdy śmiało zabierać każdykolwiek sprzęt swój, a nie za darmo sprzedawać.

× Zarządy niektórych kolei żelaznych otrzymały, jak donosi „Gazeta polska“, od swoich zwierzchników polecenie stosowania taryfy wojskowej do przewozu wygnańców pruskich. Taryfa ta wynosi tylko 1/4 część zwykłej taryfy.

## Korespondencye «Kraju».

Antwerpja, 20 września.

Przechadzka po wystawie międzynarodowej. Odwiedziny narodów. Wzrost włoski a niemiecka taniść. Francya, Niemcy i Austria. My a czesi. Wystawa rosyjska. Najcenniejszy z naszych medali.

Przed tygodniem odbyło się rozdanie nagród na tutejszej wystawie międzynarodowej. Antwerpja dotąd nosi jeszcze ślady tej uroczystości: ulice jej zdobią flagi; w sąsiednich zaś miastach belgijskich, jak w Brukselli np., urządzają się fakelcugi na cześć zwycięzców na tem nowoczesnym polu walki cywilizacyjnej. Jest to więc moment najodpowiedniejszy dla treściwego obejrzenia dzieła, które na Zachodzie obudziło zaciekawienie niemałe, a i nas w dość znacznej mierze, jak się to okaże poniżej, obchodzić może.

Belgijczycy dumni są ze swej wystawy,

która, powstawszy z inicjatywy prywatnej, wypadła bardzo pomyślnie i, jedynym w kronikach wystaw międzynarodowych przykładem, nietylko przedsiębiorców na deficyt nie naraziła, lecz pokryła już koszt swego urządzenia i zapowiada podobno akcyonaryuszom od 30 do 50% zysków, przyczyniając się bezwarunkowo do zubożenia miasta i kraju. Ostatnie to zadanie leżało przedewszystkiem w programie inicjatorów wystawy. Wywołując wielki zjazd cudzoziemców, chciano portowi artweperskiemu nadać jak najwięcej rozgłosu, w chwili właśnie, gdy ukończono nowe wielkie bulwary rzeczne, gdy powiększono baseny portowe, a na miejsce zburzonych wzdłuż rzeki dzielnic starych i ciasnych, wyciągnięto w innych częściach miasta obszerne i bogate bulwary, przyozdobione wspaniałymi budowlami, które—ujęte w panoramę ulepszeń portowych—dawnemu niepozornemu, lecz bogatemu miastu nadały nowy charakter wielkiego ogniska zamiany międzynarodowej. Zakładowy fundusz przedsiębiorstwa składał się zaledwie z kilku milionów franków. Praktyczni negocjanci, stojący na czele wystawy, dbali przedewszystkiem o to, by wystawcy mieli na czas wykończone a wygodne pomieszczenie. O okazałość zewnętrzną (powiedzieli oni sobie), o rzeczy wykintu i gustu niech się postarają sami... wystawcy. I mieli słusność: pod względem ozdobności i urozmaicenia, wystawa zadawalnia najzupełniej. Co zaś do budownictwa, główny korpus wystawy, zajmującej ogromną powierzchnię 22 hektarów, przedstawia się dość skromnie, równie jak i ogród, ozdobiony jednym tylko wodotryskiem. Wspaniała arka wejścia, część zabudowań bardziej monumentalnie traktowana, niedawno zaledwie ukończoną została. Pięknych promenad, sal koncertowych, kaskad i t. d.—na co się dosyć natrzono po innych wystawach, komitet nie urządzał tutaj. Wysłał się na to wszystko dowcip i sumpt biorących udział w wystawie, lub też staranność spółek dodatkowych, niezależnie od głównego przedsiębiorstwa działających, które też po za obrębem wystawy nie omieszkały o wygodzie publiczności—i o sobie pomyśleć.

Z głównego wejścia przez galerię centralną, prowadzącą po moście krytym, rzuconym po nad ulicą, wchodzi się do wielkiej hali maszyn i elektryczności. Nie docierając do niej, w połowie galerii centralnej, mieści się, pod kopułą, tak zwany «monument de la ville d'Anvers», olbrzymia fantastyczna piramida z różnych towarów, stanowiących główne przedmioty wywozu Antwerpji. Na prawo i lewo od piramidy wydłużają się ramiona ulicy poprzecznej, prowadzącej do szeregu wystaw oddzielnych państw. Takim jest rozkład ogólny. Złożmyż teraz po kolei wizytę owym narodom. Po Belgji, która tym razem przynajmniej zdobyła sobie pierwsze miejsce w koncercie mocarstw europejskich, największy obszar zajęła Francya. Najbardziej to elegancki dział wystawy. Wśród niezliczonych okazów francuskiego wykintu przemysłowego, wyroby fabryk narodowych Beauvais, Sévres i Gobelinów paryzkich, są przedmiotem ciągłych zachwyty publiczności. Francya wniosła prócz tego wielki pawilon w ogrodzie, w stylu chińskim, w którym się mieszczą nadzwyczaj bogate i ciekawe wytwory kolonij francuskich, jedno z *great attractions* wystawy. Obok Francji wcale nie małemi wydają się też i Włochy. Jest to pawilon niezmiernie urozmaicony, i tą różnorodnością swoją zwabiający widzów. Synowie wspaniałej ziemi odrodzenia kroczą dalej po wytkniętej przez przodków drodze. Zapewne,—komuby nigdy z oczu nie schodziły arcydzieła klasycznej sztuki włoskiej i ktoby ciągle pamiętał o Buonarrotich, Rafaelach, Cellinich, ten gotów byłby nie skończyć z utyskiwaniami nad upadkiem sztuki włoskiej. Ale o rzeczach sądzimy dziś wszyscy względnie. Otóż, w porównaniu z sąsiadami,—Italja mocno się jeszcze trzyma. Oko nie może się dość nalubować widokiem majolik, terrakot, mozaik, marmurów i alabstrów bez końca, o pomysłach nowych, pełnych powabu i wdzięku. Po zwiedzeniu działu włoskiego, trudno już patrzeć na tegoż rodzaju wyroby

niemieckie; znani nawet ze swego gustu wiedeńscy tracą bardzo na blizkiem tem sąsiedztwie. Lubo w stopniu znacznie mniejszym, niżli sztuka stosowana, malarstwo i rzeźba włoska w oddziale sztuk pięknych zyskują także coś niecoś z powodu... swego otoczenia. Nie tyle może świetność kolorytu, łatwość kompozycji, miękość dotknięcia dłota, ile różnaitość i świeżość tematów, wyróżniają je uderzająco wśród mądrych, lecz, jak zwykle, ciężkich pomysłów niemieckich i nawet wśród starzejących już jako utworów nowoczesnej szkoły francuskiej, o mętym—i, rzekłbym nawet, brudnym kolorycie. Pod innymi względami góruje także i Austria. Szkła, porcelany, meble, wyroby metalowe i skórzane rozstawiały się tu wcale pokaznie. Pociągające są również okazy zboża i rud. Lekkie altanki, straszliwe przez swój ogrom bramy z kutego żelaza, wreszcie rysunki nowych wiedeńskich budowli, urozmaicają tę część wystawy. W państwie niemieckim, pawilony wielkich zakładów przemysłowych nikną wśród nieskończonej liczby wystawców małych, maluczkich i jeszcze mniejszych. Ceny ich produktów usuwają wszelką możliwą lub przypuszczalną konkurencję. Co tu począć, pyta widz zdumiony bajeczną tą taniścią, z przedstawicielami groźnej owej armji, która, acz bez bagnatów, kroczy wciąż naprzód a naprzód...

Opisać wszystko, co się na wystawie widzi — o tem wie zgóry czytelnik, że jest to niepodobieństwo. Gorsze to, że trudno by również dać jakiegokolwiek wyobrazenie o tych, którzy tu z najodleglejszych zakątków świata pośpieszyli, ze zrozumieniem znaczenia, jakie dziś posiadają wystawy w stosunkach handlu międzynarodowego. Pałac roi się od tych tłumów wielojęzycznych, które wagonami całymi ponadylały najrozmaitsze próbki swego przemysłu i przyrodzonych bogactw swych krajów. Cóż z tego, kiedy mówić o tem, ochota prawie odpada. Swicimy tu... wyjątkami. Kto chciałby sądzić o naszym kraju z tutejszej wystawy, mógłby pomyśleć, że się u nas na szerszą skalę nie produkuje i że niewiele co posiadamy do zbytu. Podczas kiedy Serbja przysłała swe tkaniny i piękne zbiory produktów rolnych, a różne maleńkie kraiki amerykańskie okazy drzewa, trzciny i skarbów swych mineralnych, często w stanie pierwotnym—z posród naszych przemysłowców, oprócz kilku firm znanych, figurujących na wszystkich wystawach, nikogo prawie nie spotykamy. Współzawodnictwo przecież z zagranicą, zwłaszcza na rynkach bliższych ku nam, niż ku niej, nie byłoby wcale niepodobnym. Dowodem na raz obecny liczba nagród, znaczna w stosunku do liczby wystawców, bo na ogólną cyfrę 9 wystawców z Królestwa, ośmiu otrzymało nagrody. P. Scheibler z Łodzi i Zyrardów wzięli najwyższe nagrody: dyplomy honorowe; p. Lesser za cukier z fabryki Elzbie-tów, p. Meyerhoff ze Zgierza za korty i br. Pfeiffer z Warszawy za skóry, dostali medale złote; p. Müncheimer z Warszawy za guziki i cyfry metalowe, oraz p. Reicher z Sosnowic za wosk mineralny (parafinę), wynieśli medale srebrne; wreszcie p. Mōke z Łodzi za szale, otrzymał medal brązowy.

Oddział rosyjski przedstawia się -- wobec naszej luki — bardzo okazale i nawet ma swój superlatyw: jest to dział najjaskrawszy na wystawie. Sama sala, wykonana w stylu staro-rosyjskim z licznymi malowanymi i złoconymi ozdobami z drzewa, już zaciekawia przechodnia swą fantazją, swym «ja», dziwnem nieco dla cudzoziemca, nie oswojonego z niczem podobnym. Kilka charakterystycznych cech, które «Kraj» w swoim czasie zaznaczył z powodu wystawy moskiewskiej, wydały mi się całkiem trafne. Mogę więc na tem poprzestać. Dodam tylko, że drobnych wystawców nie widać w tym dziale; wszystko to są okazy bogatych firm Petersburga, Moskwy i innych ważniejszych miast Rosji. Z przedmiotów nagrodzonych, wymienię: bogate futra z nieodbitym niedźwiedziem, najrozmaitszych gatunków sukna, korty, jedwabie, płótna i perkalę jaskrawe, któremi całe ściany zostały udraperowane; następnie różne wina i





«Cóż pan mówi z powodu naszej katolickiej wazecznicy w Salzburgu?». Odpowiedziałem na to, że sprawa ta nas nie obchodzi, to rzecz «wasza, krajowa». Lienbacher przyznał mi, że tak jest, i w dalszym toku rozmowy, kiedy oświadczyłem mu stanowczo, że w klubie czeskim nigdy się nie znajdzie większość, która by zezwoliła na rewizję ustaw dla szkół ludowych w duchu wyznaniowym, obowiązującym *nota bene* wszystkim krajom przedlitawskim, przyznał mi, że konserwatywne stronnictwo może przeprowadzić pewne zmiany w szkolnictwie ludowym tylko stojąc na podstawie autonomistycznej, podobnie, jak się rzecz miała z nowelą szkolną. Polacy postąpili sobie bardzo słusznie, gdy na podstawie autonomistycznej wyjęli Galicyę z pod noweli szkolnej. Tak samo należało i nam postąpić co do Czech i niezawodnie byłoby też przyszło do tego, gdyby Henryk Clam-Martinić nie był popelniał w tym względzie perfidy. Szkoła wyznaniowa ma i u nas, t. j. pomiędzy naszymi konserwatystami i klerykałami, dużo zwolenników. Na czele tych dążeń stał zmarły kardynał książę Schwarzenberg. I Rieger jest za tem. Co do rządu, rzecz się tak ma, że i jemu byłoby przyjemnie, gdyby szkołom ludowym przywrócono charakter wyznaniowy, ale pod warunkiem, iżby się to stało za przyczyną prawicy i z jej inicjatywy. Przeciwno wyznaniowości szkół ludowych w Czechach będziemy walczyli na noże, na rewizję też ustaw dla szkół ludowych na podstawie ogólnej państwowej ustawy, wszystkich obowiązującej, żadną miarą nie zezwolimy, a co do tego spodziewamy się też, że w zupełności poprą nas polacy i inni pobratymcy. Co innego, jeśli Niemcy, stojąc na podstawie autonomistycznej, zechcą li tylko dla siebie pewnych zmian szkolnictwa ludowego. U siebie w domu są przecież oni sami panami. Na to mają swoje sejmy krajowe.

W dalszej rozmowie przeszliśmy na wybory.

— Stronnictwo nasze—mówił mój interlokutor—poniosło wielką stratę przez ubytek Tilszera. Ale staroczesi użyli wszelkiej presji przeciwko jego wyborowi, co tak daleko poszło, że Rieger zagroził złożeniem mandatu poselskiego, jeśli Tilszera wybrano. Teraz liczy stronnictwo liberalne mniej więcej sześciu przedstawicieli w klubie czeskim, mianowicie: Adamka, Trojana, Varzatego, Skokanka, Tonnera i mnie. Jednakowoż w radzie państwa nie występuje różnica naszych stronnictw na zewnątrz tak np., jak w sejmie czeskim. Jest tylko jeden klub czeski, którego członkowie związani są solidarnością.

Poruszyliśmy sprawę konferencji «komitetu wykonawczego prawicy», jaka się temi dniami odbyła u hr. Hohenwarta w celu omówienia przyszłej organizacji prawicy.

— Polacy—rzekł dr. Gregr—postąpili sobie bardzo prawidłowo, nie biorąc w tej konferencji udziału, w imieniu koła polskiego, udziału. «Komisyje parlamentarne» poszczególnych stronnictw prawicy nie istnieją. Muszą dopiero być wybranymi, a tylko po dokonaniu wyborze mają one prawo w imieniu swych mandatorów wchodzić w zobowiązania. Nasi panowie postąpili sobie inaczej. Bez żadnego mandatu ze strony klubu czeskiego pojechali do Wiednia i wzięli tam (jako komisya parlamentarna naszego klubu) udział w obradach konferencyjnych, gotowi wejść we wszelkie zobowiązania, nie mając (jako ekskomisyja) żadnego do tego upoważnienia. Bardzo dobrze zrobili polacy, że przez swoją prawidłowość sprowadzili «rozkowania konferencyjne» do znaczenia «poufnej pogadanki». Nie chcę jednakże przez to bynajmniej twierdzić, jakoby pewne porozumienie w danych warunkach nie było potrzebne i nakazane. Ale w tym celu należało postąpić inaczej. Trzeba było zwołać kluby i wybrać komisye parlamentarne, legalne przedstawicielstwo. Tym panom, co się byli zbrali u hr. Hohenwarta, nikt nie dał żadnego mandatu do zastępstwa.

Zapytałem, z jakimi postulatami będzie klub czeski występował w bieżącej sesji parlamentarnej.

— Zależać to będzie głównie od więk-

szości naszego klubu, do której niestety nie należę. Ale, o ile mi znane są stosunki, najważniejszą sprawą dla nas jest ustanowienie ministra-rodaka dla Czech, któryby, podobnie jak Ziemiakowski, załatwiał czeskie *personalia* w sprawach obsadzania urzędów w Czechach. Następnie konieczną jest reforma ordynacji wyborczej dla Morawji i rozwiązanie sejmku morawskiego, w którym zawsze jeszcze Niemcy posiadają większość, chociaż tworzą oni tylko czwartą część ludności morawskiej. Byłyby i inne jeszcze drobniejsze sprawy, ale o tem niema co mówić poszczególnie.

Na tem też zakończyła się nasza rozmowa o sprawach parlamentarnych. Potrąciliśmy o ogólniejsze przedmioty, w części o austriacką politykę zagraniczną.

— Słowianie austriacy marzą—mówił dr. Gregr—starać się o utrzymanie teraźniejszego stosunku przyjaźni Austro-Węgier do państwa niemieckiego. Na razie niema bowiem innej kombinacji politycznej, zawierającej w sobie mogącej rękojmię utrzymania pokoju, który dla nas, słowian, jest wielce pożądanym. Jednak—dodał w stanowczym tonie—ani na krok dalej. My, słowianie, nie możemy bowiem pod żadnym warunkiem dopuścić, ażeby Austro Węgry weszły w jakimkolwiek kierunku w ściślejszy stosunek z państwem niemieckim, a zdaje mi się, że pod tym względem będziemy wszyscy zgodni. Większe zbliżenie się Austro-Węgier do Niemiec byłoby dla nas zabójczem; mniejsza o to w jakiej formie miałyby to nastąpić, chociażby nawet pod łagodną postacią związku handlowo celnego. Gdyby się na coś podobnego istotnie zanosilo, musielibyśmy się znaleźć w opozycji stanowczej...

— Zachodzi jednak pytanie—nadmieniłem—ażali oddane w swych większościach rządowi koła polskie i czeskie, na wypadek nawet, gdyby tym sposobem miały stracić ster władzy, oparłyby się istotnie presji rządu w tym kierunku?

— Sądzę, że nawet w razie, gdybyśmy byli skazani tworzyć z tego powodu mniejszość, nigdy i pod żadnym warunkiem nie będzie jakakolwiek frakcyja słowiańska popierała medyatyzacji Austro-Węgier na rzecz Niemiec. Ze zbiegu okoliczności musi nam bowiem dużo zależeć na utrzymaniu samodzielnej Austrii, zwłaszcza wobec zdradzieckich knołów narodowców niemieckich w północnych Czechach.

— Ależ Austria—zauważyłem—i teraz, w obecnych warunkach, nie prowadzi samodzielnej polityki zagranicznej i jest tylko narzędziem polityki Bismarcka. Szczerocść kanclerza niemieckiego wobec Austrii jest także ostatecznie bardzo podejrzanej wartości. Kto przewidzieć może, co jutro przyniesie? Wszak po kampanji wspólnej Austrii i Niemiec w Slezwigu-Holsztynie nastąpiła zaraz bezpośrednio wojna pomiędzy obydwoma państwami, która już wówczas wstrząsała byt monarchji habsburskiej w jej podwalinach. Gdzież mamy rękojmię, że ten proces dziejowy nie może się raz jeszcze powtórzyć? Drugiej zaś wojny z Niemcami Austria nie wytrzyma. Cóż się stanie wówczas z nami, z Czechami i Galicyą?

— Pan może nieco za czarno się zapatruje na położenie, chociaż, powtarzam z naciskiem, podobny zwrot jest zawsze przypuszczalnym. Na razie przy najmniej nie zdaje się wcale, żeby Bismarck dążył do zguby Austrii, a tłumaczy się to tem, że Austria obecna, sprzymierzona z Niemcami, oddaje tym ostatnim daleko większe usługi, aniżeli te, jakieby Niemcy otrzymać mogli przez nabytek części Austrii ze wszystkimi jej opozycyjnymi żywiołami. Do czego by jednakże mogło przyjść, to do tego, że Bismarck mógłby istotnie posunąć punkt ciężkości monarchji habsburskiej do Budapesztu. Nad tą możliwością zastanawiają się też u nas wpływowi i wybitni ludzie i oni też na seryo podnoszą ideę, mogącą w połączeniu królestw Czech i Galicyi z Węgrami znaleźć swój wyraz.

Słyszając to, nie mogłem się wstrzymać od wyrażenia pewnego zdziwienia, gdyż o czemś podobnym nie slyszalem dotychczas z czeskiej strony, co dopiero z ust Gregra!

— Zapewniam pana, że tak jest. A są

to ludzie wytrawni i bardzo wpływowi, którzy się tem zajmują... Nazwisk na razie nie wymieniam żadnych.

— Ależ—przerwałem—zawsze byłoby rzeczą bardzo trudną, jeżeli niezupełnie niemożliwą połączyć tak sprzeczne żywioły, jak Węgrzy i Słowianie, w państwo unijonistyczne. Węgrzy są przecież zdeklarowanymi wrogami Słowian, których też usiłują mądziejować.

— Ani my, czesi, ani wy, polacy, nikt z nas bynajmniej nie potrzebuje bać się mądziejaczy. Ze zaś taka kombinacyja polityczna nie należy do niemożliwości, dowodzi nam tego najlepiej historia, która poucza, że pod berłem Jagielonów były już te trzy królestwa ze sobą połączone... Co do mnie—dodał szybciej—ja tej idei nie popieram, ale mogę pana raz jeszcze zapewnić, że u nas tworzy się takie stronnictwo i że zyskuje na wziętości i sile..

Mówiliśmy także o stosunkach rosyjskich. Znakomity poseł czeski zauważył z ubolewaniem, że w Rosyi fanatycy religijni zbyt stanowczo przeważają.

— Tak samo—dodał po chwili—propaganda katolicka zniżyła pamięć o apostołach słowiańskich Cyrylu i Metodym, jako środek do swoich wyznaniowych celów. Myśl uroczystości welehradzkiej powstała w głowach jezuitów, choć w niej biskup Strossmayer stał się głównym filarem. Uczucie narodowe usiłowało wyzyskać ze stanowiska religji, a dla tej idei zjednano też i papieża. Chodziło o wprowadzenie języka słowiańskiego do kościoła katolickiego. Papież nie miał nic przeciwko temu i w liście, wystosowanym do Strossmayera, wyraźnie powiada, że obrządek słowiański w kościele katolickim nie *de jure*, lecz tylko *de facto* został zniesionym; obecnie nie ma on nic przeciwko wznowieniu tego obrządku. Na tej podstawie był też już przez Strossmayera wyznaczonym i dzień, w którym po raz pierwszy miała być przez niego msza czytana w języku słowiańskim w kościele katolickim. Tymczasem rząd austriacki, ulegając wpływowi dyplomatycznym zagranicy i presji mądziejaków, którzy się tego byli bardzo zlekli, poruszył w Watykanie wszystkie sprężyny, ażeby plan Strossmayera unicestwić, co się też na pewien czas udało. Dla nas, Słowian austriackich, miałby z pewnością obrządek słowiański ogromne polityczne znaczenie i poparliby niezmiernie nasze interesa narodowe wobec Niemców, od których jednym zamachem oddzieliłby nas na zawsze. Z drugiej atoli strony, wytworzyłby się tym sposobem jeszcze większy przedział w słowiańszczyźnie, zaostrzając i bez tego już wielkie różnice. Zresztą, inicjatorowie uroczystości welehradzkiej przedstawiają działalność apostołów słowiańskich nieco jednostronnie i nawet mylnie. W wieku, kiedy Cyryl i Metody zjawili się w słowiańszczyźnie, chodziło właśnie o walkę przeciwko lacyzizmowi karolingów. Byli oni wysłannikami strony przeciwnej, to jest bizantynizmu, a wystąpienie ich i działalność cała nie była czem innym, tylko zaczepną walką bizantynizmu przeciwko karolingom, którzy usiłowali władzę swoją rozszerzyć aż do morza Czarnego. Cyryl i Metody spełnili też chlubnie tę swoją misję, ale nigdy nie byli oni bojownikami obrządku łacińsko-rzymskiego.

Wizyta moja u przywódcy młodoczechów zadługo się nieco była przeciągnęła; widziałem się zmuszony pożegnać szan. posta. W końcu potrzebuję dodać, że dr. Gregr z wielkiem zajęciem wypytywał mnie o stosunki w Polsce, z zajęciem też informował się o stanowisku i dążnościach «Kraju».

Relator.

Cieszyn szlaski, 26 września.

Szlask w dziennikarstwie naszym. Przed pięciu laty i dzisiaj. Niesnarki wyznaniowe—woda na młyn germanizatorów. Uroczczenia i wpływy czeskie. Szlask potrzebuje pomocy moralnej i materialnej. Stan instytucji narodowych. Sprawa szkolnictwa. Równouprawnienie języka. Inne wpływy do uwzględnienia.

Korespondent miejscowy przedstawił wam dokładnie obraz stosunków tutejszych krajowych. Naszem zadaniem będzie, na pod-

stawie tego, cośmy na własne widzieli oczy, jako też na podstawie otrzymanych wrażeń, obraz ten może poniekąd uzupełnić i zarazem rzucić nań światło z punktu widzenia człowieka, który, stojąc zupełnie zdala od politycznego i społecznego ruchu na Ślązku, mniema, że bezstronnie i przedmiotowo zdoła dać ocenę tego ruchu i tych stosunków. Wprawdzie pisano o Ślązku dość wiele po rozmaitych polskich czasopismach, jednakowoż ta prastara ziemia ojców naszych, wysunięta na kresy, oderwana od lat pięciuset od pnia narodowego i oddana tem samem na wynarodowienie, jest dla nas tak ważnym posterunkiem, że nigdy za wiele nią się zajmować nie można, zwłaszcza, że stanowisko ludu polskiego na Ślązku, w ostatnich latach, zamiast się polepszyć, stanowczo się pogorszyło. Smutno to wyznać, ale prawdę powiedzieć trzeba, ponieważ naciągnięte upiększanie położenia, w niczem do poprawy złego przyczynić się nie może.

Byliśmy przed laty pięciu na Ślązku, a to, cośmy tu wówczas widzieli, porównawszy z tem, cośmy dziś spostrzegli, świadczy stanowczo o upadaniu ruchu narodowego, o szerzeniu się germanizacji w tym kraju. Objaw ten jest o tyle smutniejszym, że przypada właśnie na okres czasu, w którym wiedeńskie koło polskie tworzyło wspólnie z innemi słowiańskimi przedstawicielstwami większość parlamentarną i w którym też inne narody słowiańskie w Austrii przyszyły do odzyskania praw swoich. Najglówniejszą przyczyną upadania sprawy narodowej na Ślązku jest waśń wyznaniowa, jaka tutejszy lud polski dzieli na dwa obozy, a tem samem siły tego ludu osłabia. Waśń ta, już od lat trzech toczy, jak robak, organizm narodowy. Dawniej nie było tu rozdziału na katolików i protestantów, ale za to była zdrowa myśl narodowa, która wspólnymi siłami obydwóch wyznań dążyła do wyższych celów. Dziś duch niezgody absorbuje niemal całą czynność i działalność nielicznej na Ślązku inteligencji polskiej, rozbudzając w ludzie fanatyczne instynkty. Ewangelicy śląscy byli pierwsi, którzy poczuli się polakami i od nich też wyszło odrodzenie narodowe ludu. Dziś «związek katolików śląskich» w swoim organie «Gwiazdce Cieszyńskiej», redagowanej przez protestanta Pawła Stalmacha, odsadza ich od czci i wiary, podejrzewa najszlachetniejsze ich usiłowania i wystawia ich, gorliwie dla sprawy narodowej pracujących, przed polskim ludem katolickim, jako odszczepieńców, a nawet, jako zwolenników znanego germanizatora Haasego. Taki sposób postępowania ma w pierwszym rzędzie następstwo, że polskie stowarzyszenia na Ślązku, stanowiące warunkiem dla ducha narodowego, jak np. «Czytelnia ludowa», «Spółka bazarowa» itp., straciły bardzo dużo członków dlatego tylko, że na ich czele stoją także ewangelicy, lecz zarazem najgercejsi polscy patrioci, jak d-r Cienciala, pastor Franciszek Michejda, Głajcar, rolnik z Siebicy i wielu innych.

Spór wyznaniowy grozi ogromnem niebezpieczeństwem Ślązkowi, ponieważ równocześnie wystawia lud polski na pociski z dwóch stron nieprzyjacielskich i stawia go nieopatrznie w ogień z dwóch stron naraz. Wytłómaczymy rzecz tę bliżej. «Związek katolicki», który uciekł się aż do sprowadzenia jezuitów do Cieszyna i brnie coraz dalej w kierunku wstecznych dążeń, zraża widocznie tę część ludu polskiego na Ślązku, która w zelotyzmie katolickim nie widzi zbawienia, hołdując zasadom postępu. Niemcy wyzyskują takie położenie dla swoich celów germanizacyjnych. Powiadają oni tej części ludu: «Patrzcie, dokąd dążą ci tak zwani polscy narodowcy — sprowadzili wam nawet już jezuitów». Jednym słowem, Niemcy identyfikują ruch narodowy z kierunkiem klerykalizmu międzynarodowego i tem odwołują sprawę narodowej bojowników, a z drugiej strony sam «związek», szkalując w okropny sposób wszystkich ewangelików, zraża narodowo-nieświadomą ich część od sprawy narodowej, pakując ich gwałtem w ramiona stronnictwa Haasego, który utrzymuje polską «Czytelnia ewangelicką» i wydaje

polskie pismo czasowe «Nowy Czas», obecnie w zmniejszonym formacie i z cechą wyznaniową, jako pismo konkurencyjne już nie przeciw «Gwiazdce Cieszyńskiej», ale przeciw «Przyjacielowi ludu», wydawanemu w duchu narodowym przez pastora Franciszka Michejdy. Z drugiej strony sam «związek», rozdzieliwszy siły narodowe, widzi się zmuszonym oglądać się na czechów, albo raczej na tę część zczehizowanego ludu polskiego na Ślązku, tworzącego mniej więcej trzecią część słowiańskiej ludności kraju w powiecie frydeckim, wzdłuż granicy Morawji i na zczehizowane Opawskie, co czesi uważają za swoją dzielnicę. Zbliżenie się do t. z. «czechów śląskich» mogłoby nawet przedstawiać w pewnym kierunku korzyści dla polskiego stronnictwa, gdyby nie zawierało niebezpieczeństwa zczehizacji całego Ślązka, które, jeżeli przypatrzymy się dokładniestunkom krajowym, istnieje w wysokim stopniu. Czsi reklamują wogóle Ślązk, jako niegdyś należący do korony św. Wacława, jako swoją wyłączną dziedzinę, a ślady zczehizacji, jako wynik długoletniej przynależności Ślązka do Czech, wniknęły tak głęboko w lud, że np. w powiecie frydeckim Księstwa cieszyńskiego i w Księstwie opawskim zepsuły mu zupełnie gwarę macierzyńską, a nawet wszędzie w Cieszyńskim powiekskało się do naszego języka ludowego mnóstwo czeskich wyrazów, co idzie tak daleko, że dziś jeszcze w wielu miejscowościach czysto polskich lud wyznania katolickiego używa książek do modlitwy, pisanych w narzeczu morawskim i śpiewa też w tem narzeczu pieśni ludowe. Droga zowie się po całym Ślązku polskiem po czesku *cestą*, kolej żelazna *šelešnicą*, stacya kolejowa *stancją* itp., a nawet lud polski liczy po czesku, mianowicie do dziesięciu po polsku, potem od jedenastu do pięćdziesięciu po czesku, a potem dalej znów po polsku, np. tak 31 — *jeden a trzicel*, 44 — *cztery a cztery cel* i tak dalej do 50, a potem *jeden a pięćdziesiąt*, *dwa a pięćdziesiąt* i tak dalej. I rzecz dziwna, że w ludowych szkołach polskich na Ślązku tak samo uczą dzieci rachować: do jedenaśtu po polsku, potem do pięćdziesięciu czysto po czesku, a od pięćdziesięciu dalej mieszane — po czesku i po polsku, ponieważ liczba wymawia się polska, ale w porządku czeskiego sposobu liczenia. Napisy na urzędach są w czysto polskich okolicach przeważnie tylko czeskie; w wielu wsiach polskich są szkoły czeskie, czego najlepiej dowodzi statystyka szkół ludowych, która jest następująca: Ogólna liczba szkół ludowych na Ślązku wynosi 466, z tego jest polskich 127, czeskich 111, reszta niemieckie i utrakwistyczne. Stosunek 127 : 111 nie odpowiada bynajmniej stosunkowi polaków do czechów 3 : 1. Nadto, prawie wszyscy urzędnicy w polskiej części Ślązka są czesi, a zresztą głosy prasy czeskiej i wogóle cała opinja publiczna narodu czeskiego wskazuje jasno, że czesi uważają Ślązk za swoją wyłączną dziedzinę narodową i że spodziewają się kraj ten zupełnie zczehizować, przez przyłączenie go do Czech, na podstawie praw historycznych. Dlatego zbliżenie się «związku katolickiego» do stronnictwa czeskiego przynosi Ślązkowi także niebezpieczeństwo zczehizacji, a że obawy nie są płonne, pozwolimy sobie powołać się na cyrkularz, zawierający wyznanie wiary politycznej kandydującego podówczas posła ks. Świeżego, w których tenże wyraźnie — prawdopodobnie dla pozyskania głosów czeskich, którychby wcale nie potrzebował, gdyby waśń wyznaniowa nie rozstrzelała ludu polskiego na katolików i ewangelików — powiada, że uznaje historyczne prawa czechów do Ślązka. Słyszeliśmy także z najwiarogodniejszego źródła, że polak ks. Świeży, poseł ludu polskiego na Ślązku, nie jest jeszcze zupełnie zdecydowanym, do którego ma wstąpić koła, do polskiego, czy do czeskiego. Prawdopodobnie wstąpi jednakże do polskiego; jednak, jeśliby w niem nie doznał poparcia, to wystąpi z niego i wstąpi do klubu czeskiego, co znaczyłoby, że lud polski na Ślązku uznaje przynależność Ślązka do Czech na podstawie t. z. praw historycznych, przez swojego prawowitego przed-

stawiciela. Wszystko to są następstwa wywołania waśni wyznaniowej.

Galicja, chociażby mogła bardzo wiele zdziałać dla Ślązka, zachowuje się wobec niego najobojętniej w świecie, a tymczasem robak wewnętrznej niezgody i parcie wrogich żywiołów z dwóch stron naraz, którym szerzyciele fanatyzmu religijnego otwierają drzwi na oścież, zagraża dotychczasowym pięknym wynikiem pracy narodowej zupełnem zniszczeniem...

Ślązk potrzebuje pomocy moralnej i materialnej i to prędko, «bo rosa może wyjeść oczy, zanim słońce zejdzie», jak powiada przysłowie ludowe.

Przyglądnijmy się szczegółowo narodowym postulatam Ślązka, a wówczas będziemy wiedzieli, w jakim kierunku należy mu nieść pomoc. W pierwszym rzędzie potrzebują istniejące instytucje i stowarzyszenia narodowe zasiłków pieniężnych i moralnego poparcia. «Czytelnia ludowa», której prezesem jest d-r Cienciala, biedzi się z niedoborem już od lat kilku. Składki członków muszą być niskie, a wydatki są dość znaczne. Dawniej pokrywały niedobór dochody z amatorskich przedstawień teatralnych. Od trzech lat zabroniły «kulturalnicze» władze tych przedstawień, rzekomo z powodu niebezpieczeństwa pożaru. Czytelnia ma około dwóch tysięcy długów i, co najsmutniejsza, nie ma na razie widoków ich spłacenia. Czytelnia zaopatrzona jest w dość znaczną liczbę polskich czasopism, między temi: «Kraj», «Gazeta Narodowa», «Dziennik Polski» itp. Biblioteka zawiera 8,000 tomów. Tworzy ona ognisko życia narodowego. Jest przeto najważniejsza z instytucji. Potrzebuje koniecznej pomocy i poparcia.

Spółka bazarowa, aczkolwiek prywatne przedsiębiorstwo, podjęte w patriotycznej myśli, zastępuje w Cieszynie «Dom narodowy». W jej gmachu mieści się czytelnia i towarzystwo oszczędności i zaliczek. «Spółka bazarowa» także źle stoi, a jej upadek byłby wielkim ciosem dla sprawy narodowej na Ślązku. «Tow. oszczędności i zaliczek» rozwija się pomyślnie i ma bardzo znaczny obrót kapitału. Na czele jego stoi rada nadzorcza i osobny zarząd. Również i «Tow. rolnicze dla Księstwa cieszyńskiego», pod kierownictwem byłego posła Jerzego Ciencialy, znaczną ma ilość członków i dość szeroki zakres działania. Mniej silnie stoi «Tow. polityczno-ludowe», przeciwko któremu występuje «Gwiazda Cieszyńska» w sposób namiętny. Jeżeli do powyższego pocztu stowarzyszeń doliczymy jeszcze «Ewangelickie stowarzyszenie ludu», zajmujące się wydawnictwem dziełek popularnych, to dopełnimy sumy polskich stowarzyszeń na Ślązku, w których ewangelicy mają przewagę, a które dlatego są przedmiotem inwektyw i wszelkiego rodzaju zaczepek ze strony kliki «związku katolików polskich» i jej miejscowego organu. Wogóle, to ciągłe i systematyczne burzenie ludu przeciwko powyższym narodowym instytucjom ze strony fanatyków religijnych, tamuje ich rozwój, a nawet zagraża ich bytowi. Z tej przyczyny potrzebują te stowarzyszenia poparcia, ażeby mogły należycie spełniać swoje ważne dla narodowego odrodzenia Ślązka posłannictwo. Chcąc silnie krzewić między ludem myśl narodową, należałoby koniecznie założyć jeszcze stowarzyszenie śpiewaków i sokółków, które to stowarzyszenia przez urządzanie zabaw i produkcji po wsiach, jak to wszędzie dzieje się w Czechach, nie małoby mogły przyczynić się do przyciągania ludu na stronę obozu narodowego.

Kiedy już mówimy o stowarzyszeniach polsko-czeskich, wymienimy tu także, zanim przejdziemy do dalszych potrzeb narodowych tego kraju, i towarzystwa, któremi kieruje stronnictwo katolickie. Najsilniejszym jest «Związek katolików śląskich», liczący około 3,000 członków. Jest to stowarzyszenie polityczne, na którego czele stoi poseł ks. Świeży i Stalmach. Drugim jest «stowarzyszenie pomocy naukowej» dla uczącej się młodzieży i «tow. błogosławionego Jana Sarkandra», wydające dzieła treści religijnej dla ludu. Ostatnie ma bardzo ważne nawet posłannictwo, ponieważ jego działal-

ności zawdzięczać należy, że przynajmniej w części wyrugowano u ludu książkę do nabożeństwa, drukowaną tak zwanym *swobachem* w narzeczu czesko-morawskim. Wszystkie trzy powyżej przytoczone stowarzyszenia prosperują bardzo dobrze. Życzyliby należało, żeby «związek» zlał się z «towarzystwem ludowym» w jedno wielkie polityczne stowarzyszenie z cechą narodową, a nie wyznaniową. «Stowarzyszenie pomocy naukowej» uwzględnić także niestety zanadto wyznanie i udziela prawie wyłącznie wsparcia tylko młodzieży katolickiej.

Pierwsze miejsce w programie politycznym stronnictwa narodowego na Szląsku zajmuje sprawa szkół. Są wprawdzie polskie ludowe szkoły, ale liczba ich jest za małą, ponieważ wiele gmin posiada szkoły z czeskim językiem wykładowym; następnie nauczyciele ludowi wychowywani są w niemieckim seminarium nauczycielskim, gdzie ich niedostatecznie uczą języka polskiego, zaczem się dzieje, że bardzo mała ich liczba zna dokładnie język, w którym ma wyklądać. Drastyczną ilustracją zepsutego języka w szkołach stanowi owe uczenie dzieci liczenia po czesku. Z tego wynika nieodzowna potrzeba założenia nauczycielskiego seminarium męskiego i żeńskiego z polskim językiem wykładowym, jakoteż konieczna potrzeba założenia w Cieszynie chociażby jednej polskiej szkoły średniej dla istniejących 127 polskich szkół ludowych.

Sprawę założenia polskiego gimnazjum w Cieszynie «wentylowano» kilkakrotnie po rozmaitych dziennikach polskich, dotychczas bez żadnego skutku. Tymczasem czesi w Opawie, chociaż liczba ich jest o wiele mniejsza, a prawie nieznaczną wobec polskiej ludności Szląska, posiadają w wymienionem mieście już od lat dwóch niższe gimnazjum z czeskim językiem wykładowym, założone prywatnymi funduszami prazkiej *ustrzedni matice szkolskiej*. U nas naturalnie dla krzewienia oświaty narodowej niema żadnych stowarzyszeń, co tak wygląda, jakby przy 84% analfabetystów pomiędzy ludnością Galicyi panował u nas zbytek oświaty. Ale znalazł się pewien mąż czcigodny, który przybył osobiście do Cieszyna i ofiarował się z gotowością złożenia 10,000 rubli w gotówce na założenie polskiego gimnazjum. Na nieszczęście, nie znając nikogo więcej w Cieszynie, jak redaktora «Gwiazdki Cieszyńskiej», dostał się w ręce fanatyków religijnych, którzy postawili mu za warunek, żeby mające się założyć gimnazjum było wyznaniowo-katolickim, a więc dla polskich ewangelików zupełnie nieprzystępnym. Owe mu czcigodnemu mężowi nie podobał się jednak taki fanatyzm i na razie zawiesił całą sprawę. Z tego najlepiej uwidacznia się szkodliwa działalność «związku katolików szląskich», którego patronowie wstecznymi dążnościami uniemożliwiają przyjscie do skutku naukowej instytucji, najważniejszej dla rozwoju oświaty narodowej. Naszem zdaniem jednakże powinien szlachetny ofiarodawca znieść się wprost z «Czytelnią polską» i bez najmniejszego względu na zachcianki wyznaniowe kliki katolickiej, przeprowadzić do skutku zamierzone dzieło, któreby imię swoje nieśmiertelnie w dziejach narodowego odrodzenia Szląska.

Po szkołach ważnym postulatem jest równouprawnienie języka polskiego z niemieckim, wobec sądów i urzędów politycznych w Księstwie cieszyńskim. Tak zwane «rozporządzenie językowe», wydane przed trzema laty przez ministra sprawiedliwości dla Szląska, dozwala tylko osobie podania w języku polskim, względnie czeskim, do sądów z zupełnym pominięciem urzędów politycznych i pozostawieniem języka niemieckiego, jako urzędowego w sądach i urzędach, tak dalece, że wszystkie odpowiedzi ze strony władz na podania polskie i wszelkie ustne rozprawy ze stronami polskimi, chociażby one niemieckiego wcale nie rozumiały, prowadzone są dotąd, jak za czasów zapamiętałe germanizacyjnych, w języku niemieckim.

Niemało też przyczyniłoby się do rozbudzenia poczucia narodowego pomiędzy polskim ludem szląskim przybywanie pol-

skich gości i turystów w uroczę okolice tego pięknego kraju. Wszędzie, gdzie nas nie posiał zagranicą, znajdziesz nas nie mało, tylko tam nie, gdzie moglibyśmy łączyć przyjemne z pożytecznym i ułatwiać szczyplemu zastępowi miejscowej inteligencji polskiej dzieło odrodzenia. Lud polski na Szląsku nie poczuwa się głównie dla tego do swej narodowości i często też używa języka niemieckiego, ponieważ tem chce się moralnie wywyższyć, mniemając, że «co polskie, to chłopskie, co niemieckie zaś, to pańskie». Trzeba przeto głównie, by widział «panów», którzy się nie wstydzą mówić po polsku, żeby widząc ich wśród siebie, przyszedł do świadomości, że znajdują się ludzie majetni i zajmujący wyższe stanowiska, którzy są polakami.

Również potrzebny byłoby założyć nowe pismo czasowe w Cieszynie, któreby przeciwdziałało konfesyjnym zaburzeniom, a przynosiło ludowi tylko zdrowy pokarm ludowy. «Przyjaciel ludu» jest zbyt małym, chociaż znakomicie redagowanym piśmiem i nadto posiada cechy wyznaniowości ewangelickiej, ażeby mógł zadość uczynić potrzebom pokarmu duchowego. Czytelnicy znaleźliby się z pewnością, skoro np. «Gwiazdka Cieszyńska» bije 2,000, «Przyjaciel ludu» 1,200, a nadto «Gospodarz» wydawany w Toruniu, zbywa na Szląsku około 600 egzemplarzy.

Jednym słowem, ruch narodowy na Szląsku potrzebuje koniecznie poparcia ze strony naszego ogółu, ażeby mógł skutecznie stawić czoło bezwzględnej germanizacji i tym wszystkim zuchwałym kulturnikom, których można słyszeć na publicznych miejscach w Cieszynie, jak oni, pełni nienawiści dla wszystkiego co słowiańskie, wykrzykują: «*Ein Rauberhauptmann ist noch ein Ehrenmann gegen einen jeden Slaven, wenn er noch so gebildet wäre*» (herszt zbójców jest honorowym człowiekiem wobec każdego słowianina, chociażby on był jeszcze tak wykształconym!). Słowa powyższe słyszeliśmy na własne uszy w jednej z kawiarni cieszyńskich. Gołębi lud polski wysłuchuje tych i tym podobnych obelg z rezygnacją. W Czechach byłoby coś podobnego niemożliwym, na Szląsku, jak widać, uchodzi wszystko, a dlatego ten kraj jest w narodowym kierunku tak pogwałconym.

G. Smólski.

Warszawa, 28 września.

Pomoc dla wydalanych. «Posiedzenia filantropijne» w magistracie. Działalność pomocnicza na komorach. Akcja odwetowa. Dobrowolne rugy w Koneckiem. Potrzeba rewizji ustaw gminnych. Likwidacja Banku polskiego i jej następstwa dla kredytu w kraju.

Już tylko kilka dni czasu oddziela nas od ostatecznego terminu szupasowych wydań obcych poddanych z Prus i Księstwa poznańskiego, już nawet od tygodnia widzimy na naszym bruku pierwsze ofiary «żelaznego» edyktu. Zaniepokojona uwaga powszechna mimowolnie zadaje sobie pytanie: co począć? czy inicjatywa prywatna okaże się dostateczną? czy współdziałanie władzy miejskiej, autoryzowanej do zarządzania pomocą, będzie skutecznym wobec setek emigrantów, zniewolonych szukać przytułku na prowincyi? Jak już wam donosiłem, pomoc dla wygnańców ma być zlokalizowaną w Warszawie, to też zgodnie z udzielonym magistratowi pełnomocnictwem, «p. prezydent miasta organizuje specjalne posiedzenia filantropijne», które mają zastąpić zbyt szumny snąc tytuł «komitetu». Do udziału w tych posiedzeniach zaproszeni zostali, oprócz poprzednio podanych osób, jeszcze pp. I. G. Bloch i dr. Benni, który w tej sprawie rozwiązał wielce energiczną działalność, z własnej bowiem inicjatywy jeździł do Poznania, by na miejscu sprawdzić istotną cyfrę wydalonych w granice państwa rosyjskiego i zasięgnąć informacji co do najwłaściwszych środków pomocy.

Według naszego rozumienia rzeczy, organizacja pomocy dla wydalonych może być bardzo prosta, uregulowanie bowiem zwykłych stosunków podaży i popytu, cel jej całkowicie wyczerpuje. Trudność powstałaby wtedy, gdyby zachodziły przeszkody w rozmieszcze-

niu emigrantów, ale właśnie ta najważniejsza część programu pomocy publicznej znajduje wielkie ułatwienie, które zresztą zgóry było do przewidzenia, w licznych ofertach dla rozmaitych kategorii oficyalistów, rzemieślników i robotników, jakimi osoby prywatne zarzucają redakcje dzienników. Ani na chwilę nie wątpimy, że skoro tylko «posiedzenia filantropijne» staną się jawnymi, ilość tych ofert szybko się powiększy, bo dziś właściwie nikt nie ma pewności, czy jego oferta dojdzie do rąk zainteresowanych, czy redakcje dzienników podejmą się pośrednictwa w załatwianiu tych ofert, adres zaś «posiedzeń filantropijnych» dla większości pozostaje dotąd w tajemnicy. Więc, gdy ze strony popytu na emigrantów, licząc na żywe zainteresowanie się społeczeństwa ich losem, możemy być spokojni, spojrzymy na odwrotną stronę medalu, na podaż, mianowicie zaś na sposoby zaspokojenia jej potrzeb. W tym względzie należy rozwinąć najszerze kroki zaradcze. Jak wiadomo, władze graniczne, po zasięgnięciu informacji legitymacyjnych co do osób wydalonych, odsyłają je do miejsc urodzenia, czy też pochodzenia. Innymi słowy, cały ruch emigracyjny koncentruje się na komorach, które, gdy nastąpi termin rugów, będą pierwszym etapem dla wydalonych. Gdzie będą dalsze etapy, dokąd władze graniczne skierowywać zaczną mniejsze lub większe partie emigrantów, o tem nie wie dziś ani l'oznań, którego komitety nie ściągają tak szczegółowych danych o wygnańcach, ani tem więcej Warszawa, o ile pozostanie w dotychczasowej swej roli jednego tylko ogniwa w łańcuchu ogólnej organizacji pomocy, notabene: jak na teraz organizacji jeszcze nie istniejącej. Owoż, drogę działania, znowu wielce prostą, wytyka sama natura faktów: droga ta powinna prowadzić z Warszawy do wszystkich komór granicznych, przez które mają przechodzić wydalani z Prus poddani rosyjscy. Słowem, w interesie uregulowania napływu emigrantów, «posiedzenia filantropijne» magistratu najpierw powinny jaknajśpieszniej fakt swego istnienia podać do wiadomości publicznej, dalej skoncentrować w swym ręku oferty osób prywatnych, wreszcie, otrzymując z komór granicznych codzienne, począwszy od d. 1 października buletyny o ilości znajdujących się na komorach wychodźców i o miejscu, wyznaczonem przez te komory dla ich dalszego pobytu. W przeciwnym razie, łatwo stać się może, iż przez komory przejdą setki wychodźców, którzy następnie rozproszą się po wszystkich zakątkach kraju.

Może popełnimy omyłkę, może..., lecz zdaje się, że owe «ofiary proskrypcji rosyjskiej», za jakie prasa zakordonowa nieopatrnie uznała wydalonych przez oberpolimajstra Warszawy zbiegów austriackich i pruskich, w liczbie ogólnej 35, że te «ofiary», powiadamy, kreśląc przed reporterami straszne obrazy, czerpały swą fantazję z innych znowu, dobrowolnych rugów włóścian koneckich. Wypadek to niezmiernie charakterystyczny, więc opowiemy go w krótkości. Przed rokiem, wyraźnie przed rokiem, gruchnęła wieść, że włóścianie koneccy w gub. radomskiej zamierzają tłumnie przesiedlić się do gub. tomskiej. Półgłoska ta podówczas stwierdzoną została przez «Warsz. Dniwn.». Na szczęście, rok upłynął i sprawa ta ucichła jakoś; słusznie też powszechnie sądzono, iż agitacja konecka, doszedłszy do wiadomości władz właściwych, w porę przez te władze stłumioną została. Tymczasem stało się inaczej. Przed dwoma bowiem tygodniami policja zauważyła na przedmieściu Pradze gromadki ludzi, w wiejskich sukmanach, snujące się po dworcach kolei i ulicach. Zrazu nie zaczęli przybywać, lecz, gdy liczba ich wzrastać poczęła, gdy codzien przybywały nowe partie mężczyzn, kobiet, dzieci, ba, nawet niemowląt, policja zainteresowała przesiedleńców. Wtedy okazało się, że zapowiedziana dawniej agitacja nie tylko nie zgasła, lecz przeciwnie, w ciągu roku dojrzała i teraz wydała swój niedojrzały owoc. Sprawdzono legitymacje przesiedleńców i znaleziono u wszystkich formalne paszporty. Za to nie znale-

ziono u nich funduszów do życia; obalamu-  
ceni bowiem przez ukrytą dotąd intrygę,  
włóścianie koneccy zdecydowali się porzucić  
rodzinne zagrody, w nadziei, że w Warsza-  
wie dostaną na podróż pieniądze, a w gub.  
tomskiej otrzymają darmo grunta, lasy, łąki,  
inwentarz i chudobę. Położenie stawało się  
trudnem. gdyż ilość tych przesiedleńców  
dochodziła do 128 osób, które nadto zapo-  
wiadały nadciągnięcie nowych partyj «kmo-  
tów». W takim stanie rzeczy władze tele-  
graficznie zabroniły wydawania paszportów,  
wędrówców zaś na Pradze umieścili, naj-  
pierw w lokalu cyrkulowym a następnie ode-  
słali na miejsce stałego pobytu, do gmin  
Nieklania, Mceńska i innych w powiecie konec-  
kim. Tak się przedstawia fakt dobrowolnych  
rugów koneckich. Z odesłaniem pielgrzymów  
do domu, zapewne sprawa ta zamknięta nie  
będzie, przeciwnie, spodziewamy się, iż  
energicznie zarządzane śledztwo, wykryje  
sprawców agitacji, na których głowę spada  
cały ciężar rzeczony odpowiedzialności wo-  
bec rządu.

Czytając opisy tego zajścia w dziennikach  
warszawskich, z konieczności zadajemy sobie  
pytanie, czy samorząd gminny, z jakiego  
korzystają włóścianie w Królestwie polskiem,  
nie jest w stanie położyć tamy intrydze  
ciemnych żywiołów, wicherzających wciąż po  
zagrodach wiejskich? Czy wpływ pokątnych  
doradców, dymisjonowanych szeregowców  
lub prostych zbiegów, nie może być neutra-  
lizowany do pewnego stopnia przynajmniej  
przez inteligencję wiejską? Czy w całym  
powiecie koneckim nie znalazł się nikt, kto-  
by mógł skutecznie rozsądną radę przeciw-  
stawić bezmyślnej namowie? Czy gminy  
koneckie nie wybierają wcale «pełnomocni-  
ków» z pośród inteligencji wiejskiej? Z ja-  
kiejkolwiekby strony zapatrywać się bę-  
dziemy na niepraktykowany wypadek dobro-  
wolnych rugów paruset ubogich wyrobników  
koneckich, zawsze dotkniemy jednego z po-  
wyższych pytań prawnych w zakresie samo-  
rządu gminnego; to też nie przesadzając  
rezultatów śledztwa, jeśli takowe wogóle  
będzie miało miejsce, uważamy za rzecz na  
czasie przypomnieć zadawniony projekt rzą-  
dowy rewizji naszej ustawy gminnej. Nigdy  
już chyba nie nastąpi się tak wymowna  
ku temu okoliczność!

Przygotowania do likwidacji Banku pol-  
skiego i otwarcia kantoru Banku państwa  
szybko posuwają się naprzód. Wnosząc z po-  
wrotu do Warszawy prezesa tegoż kantoru,  
bar. Driesena i z obecności jednocześnie in-  
struktorów, mających obznajmiać urzędni-  
ków bankowych z manipulacją, przyjętą  
w instytucji państwowej. t. j. pp. Heidelha-  
gena, dyrektora kantoru w Rostowie nad  
Donem i Iwanowa, głównego kasyera kan-  
toru w Odesie, przypuszczać należy, iż  
utrzymujący się wciąż w opinii tutejszej  
termin reformy od dnia 13 października,  
w istocie będzie datą zamknięcia Banku pol-  
skiego. Szkoda tylko, iż z równą szybkością  
nie zajęto się wygotowaniem instrukcji dla  
kantoru warszawskiego, któraby dawała  
pewne wskazówki co do zmian, jakie reor-  
ganizacja Banku spowoduje w naszym syste-  
mie kredytowym. Dotąd powszechnie mnié-  
mano, iż kantor warszawski podniesie skalę  
kredytów i w tem właśnie przewidywaniu  
koalicya przedsiębiorców starała się o kon-  
cesję na bank prywatny, z udziałem kapi-  
tałów zagranicznych, do objęcia drobnej  
klienteli, pozostałej po dawnej, a nie mogą-  
cej pretendować o pomoc w nowej instytu-  
cji. Starania te jednak nie odniosły skutku,  
jak utrzymują, dlatego, iż ministerstwo  
skarbu niechętnie popiera udział kapitałów  
zagranicznych w przedsiębiorstwach krajo-  
wych, dowodem czego odmowa koncesyi  
na towarzystwo amerykańskie elewatorów.  
Istnienie podobnego banku prywatnego by-  
łoby wielce nie na rękę bankierom warszaw-  
skim. W samej rzeczy, jeżeli kantor Banku  
państwa odmówi dyskontu weksli drobnych  
(o czem przesądzać trudno), weksle te pójdą  
do skupu przez kantory bankierskie, które  
nie omieszkają wyciągnąć z tego własnej  
korzyści, podnosząc stopę dyskontową, tem-  
bardziej, że właśnie bankierzy ci będą główną  
klientelą kantoru. Czy domysły te mają jakąś

podstawę, niewiadomo. Na prawdziwą też uwagę  
zasługuje przezorność niektórych towarzystw  
kredytowych, jak np. kasy przemysłowców  
lubelskich, które wyjednywają sobie kredyt  
w bankach i szykują się do ostrej kampanji  
z prywatnymi kapitalistami. W takich wa-  
runkach również byłoby pożądanem, ażeby  
kasy tego rodzaju licznie teraz powstawały  
w większych ogniskach życia przemysłowego,  
gdz chwila obecna, przy umiejętnem pokie-  
rowaniu interesów, słabe te organizmy kre-  
dytowe odrazu może postawić na nogi.

Dr. B.

## Z SĄDÓW.

*Sprawa o zastosowanie prawa 27 grudnia  
1884 roku.*

9 września w kijowskiej izbie sądowej, w pierw-  
szym departamencie cywilnym, sędzoną była, jak  
donosi «Zaria», sprawa w przedmiocie skargi  
pełnomocnika szlachcianki Katarzyny Wiszniew-  
skiej, pomocnika adwokata przysięgłego p. Griel-  
skiego, na rezolucję kijowskiego sądu okręgowo-  
go z dnia 24 kwietnia roku bieżącego, który to  
sąd okręgowy potwierdził słuszność odmowy re-  
jenta p. Scordeli w poświadczeniu kontraktu,  
zawartego przez p. Wiszniewską ze szlachcicem  
Koblańskim o wydzierżawienie temu ostatniemu  
jej majątku w pobliżu wsi Bystrzyk-Rużyński,  
powiatu skwirskiego.

Okoliczności, towarzyszące tej sprawie, która  
ma ogromne znaczenie ekonomiczne dla kraju na-  
szego, są następujące: W lutym r. b. szlach-  
cianka Katarzyna Wiszniewska przedstawiła do  
zaświadczenia rejentowi Scordeli kontrakt, za-  
warty przez nią ze szlachcicem Koblańskim, o  
wydzierżawienie temu ostatniemu na sześćoletni  
termin jej majątku, w pobliżu wsi Bystrzyka-Ru-  
żyńskiego, w powiecie skwirskim. Majątek ten  
nabyła p. Wiszniewska w roku 1876 od osoby  
pochodzenia polskiego, w skutek czego p. Wi-  
szniewska, na mocy prawa 20 stycznia 1867 r.,  
została zwolniona od opłaty podatku stemplowe-  
go. Rejent p. Scordeli odmówił poświadczenia  
umowy dzierżawnej dla takich względów; 1) na  
zasadzie 4 p. przepisów 27 grudnia 1884 roku,  
siła 1, 2 i 3 punktów 2 uwagi do art. 1691,  
tom X, cz. 1, nie rozciąga się na osoby, którym  
prawo 10 grudnia 1865 r. wzbrania kupna nie-  
ruchomości w kraju; że zaś szlachcic Koblański  
jest osobą pochodzenia polskiego, więc wobec znie-  
sienia w stosunku doń siły 1 punktu 2 uwagi  
do art. 1691, t. X, części 1, nie przysługuje mu  
prawo dzierżawienia nieruchomości w kraju; 2)  
ponieważ p. Wiszniewska nabyła nieruchomość  
pod wsią Bystrzykiem-Rużyńskim, w powiecie  
skwirskim, przyczem była zwolniona od opłaty  
podatku stemplowego, czyli skorzystała z ulgi,  
przysługującej osobom pochodzenia rosyjskiego,  
nabywającym majątki od osób pochodzenia pol-  
skiego, tedy na mocy przepisów 27 grudnia 1884  
roku, utraciła ona prawo wydzierżawienia mająt-  
ku swego osobie pochodzenia polskiego. Odmowa  
ta rejenta Scordeli została zaaskarżoną w kijow-  
skim sądzie okręgowym, który, podzielać w zu-  
pełności pogląd na tę sprawę p. Scordelego, re-  
zolucją swoją z dnia 24 kwietnia r. b. skargę  
p. Wiszniewskiej uchylił. Ten właśnie wyrok są-  
du okręgowego, adwokat p. Wiszniewskiej, po-  
mocnik adwokata przysięgłego p. Grielski, za-  
skarżył do izby sądowej, która roztrząsała tę  
sprawę 9 września r. b.

Prosząc o zniesienie zaaskarżonej rezolucyi są-  
du okręgowego, p. Grielski na następujących  
zasadach dowodził nieprawności tej rezolucyi:  
1) w przepisach 27 grudnia 1884 r. niema wcale  
wskazówek w tym sensie, iżby osobom pochodze-  
nia polskiego bezwzględnie wzbronionem było  
dzierżawienie nieruchomości w kraju, albowiem  
punkt 4 tych przepisów znosi w stosunku do po-  
laków te jedynie ulgi, których użyżono obywa-  
telem, na mocy przepisów 19 lutego 1861 r. (2  
dodat. do art. 1691, t. X, cz. 1), w chwili wy-  
zwolenia włóścian od poddaństwa; atoli punkt  
ten nie znosi w stosunku do osób pochodzenia  
polskiego aily prawa ogólnego, wyrażonego w ar-  
tykule 1692, t. X, cz. 1, na mocy którego wszyst-  
kie nieruchomości mogą być wydzierżawiane na  
termin dwunastoletni. Takie właśnie tłumaczenie  
prawa potwierdzają 5 i 6 punkty przepisów 27  
grudnia 1884 r., na mocy których osoby pocho-  
dzenia polskiego mogą dzierżawić nieruchomą  
własność w kraju, pod warunkiem przestrzegania  
pewnych względów, na 30-letni termin; 2) zwol-  
nienie od opłaty podatku stemplowego nie jest  
ulgą, zawartą w przepisach 5 marca 1865 r.,—  
ulga ta przysługuje z mocy specjalnego prawa  
20 stycznia 1867 r., które nie stawia żadnych ogra-  
niczeń względem majątków, nabywanych z ulgą  
rzeszoną; następnie, w przepisach 27 grudnia

1864 r. niema żadnych wskazówek w tym sensie,  
iżby osoby, które przy nabywaniu majątków sko-  
rzystały z wymienionej ulgi, były pod jakimkol-  
wiek względem krępowane w rozporządzaniu się  
własnością swoją, w tym sensie, jak zostały ogra-  
niczone osoby, nabywające majątki z ulgami, wy-  
mienionemi w przepisach 5 marca 1865 r. i 23  
lipca 1864 r.

10 września kijowska izba sądowa ogłosiła  
rezolucję swoją, która znosi zaaskarżone postępo-  
wanie rejenta Scordelego, oraz rezolucję kijow-  
skiego sądu okręgowego.

## DZIAŁ POLITYCZNY.

### Z POLITYCZNEGO ŚWIATA.

Perspektywa wojny. Wikłająca się w tym kierunku  
sytuacja na półwyspie bałkańskim. Chęć życia  
i wymagania dyplomacyi. Trzy fazy poglądów  
prasy rosyjskiej. Austro-Węgry w sporze słowian  
południowych. Czego ostatecznie chcą: Serbja,  
Grecja i Czarnogóra z powodu wzrostu Bułgarii?

«Wypadki nie czekają i życie narodów  
silniejszym jest od środków, wynajdywanych  
dla jego zatrzymania». W tych słowach za-  
warł swą ocenę zwycięskiego przewrotu ru-  
melijskiego. «Warsz. Dniownik» w parę dni  
po jego dokonaniu (numer z 10 (22) wrze-  
śnia). Prorocze, zaprawdę, słowa wobec la-  
winy zdarzeń, która z wierzchołka Bałka-  
nów stoczyła się na cały półwysep, porywa-  
jąc za sobą we wzrastającym z dniem każ-  
dym pędzie: ludy, namietności, kombinacje,  
traktaty, uchwały dyplomatyczne, opinie  
publiczną i nareszcie jej wyrazieli—prasę.  
W chwili, gdy te słowa kreśliły (piątek  
z południa), zamęt wszędzie jest tak zupeł-  
nym, że najmocniejsze przekonania, ważące  
się bądź na stronę pokoju, bądź na stronę  
wojny, wydają się w tej chwili czemś już  
potrzaskanem w kawałki, przestarzałem,  
zapomnianem. Zapomni też zapewne nieba-  
wem i «Warsz. Dniow.», co wyrzekł w chwili  
lepszego natchnienia, chociaż prawda, którą  
wygłosił, prawdą przez to być nie przesta-  
nie: tak jest, silniejszym jest życie, niż najmoc-  
niejszy, skierowany przeciwko niemu kawa-  
łek papieru. Silniejszym więc jest ruch obu-  
dzony na półwyspie, niż powtarzane raz po  
raz deklaracje z Berlina, że się go uzdecz-  
ką narad konstantynopolskich okiełzna. Chcie-  
libyśmy powiedzieć przez to, że mocarstwa  
podpisane na traktacie berlińskim nie zna-  
lazłyby w sobie dość siły i odwagi ziemią i  
popiołem zasypać zarzewie w Płowdiwie?  
Jako żywo, nie. Czterdzieści bataljonów tu-  
reckich, dziś jeszcze wysłanych z Adryano-  
pola pod wodzą któregośkolwiek z baszów  
plewneńskich, nazajutrzby zatknęły chorąg-  
wiew proroka w wąwozach Szyпки. To nie  
ulega najmniejszej wątpliwości z punktu wi-  
dzenia strategii i obustronnego rozważenia  
sił zbrojnych tureckich i bułgarskich. Ale  
najpierw, wyroku takiego mocarstwa nie  
wydadzą jednomyślnie; powtóre wyrok podob-  
ny wydany jutro, pojutrze, byłby już spó-  
źnionym; potrzebie, przypuszczając nawet,  
że nie — że zapadłby jeszcze w porę —  
coż byłoby dalej? Chaos materji — (powiemy  
z filozofem) — przy milczeniu ducha, stały-  
by się stokroć jeszcze większe i próżniejsze.  
Trudno. Płomień objął gmach cały. Zalać  
go mogą tylko potoki... jeden z tych poto-  
ków, po których czasami pustka czarno-czer-  
wona na placu, czasami znów piękna, świe-  
ża murawa nowego życia wschodzić za-  
czyna.

Tak się przynajmniej zabarwiły wypad-  
ki w telegramach ostatnich. Za Bułgarią  
zjednoczoną, wszystko co żyje w Serbji, lu-  
nęło na południe, twierdząc nie bezzasadnie,  
że i serbom wśród tak łatwych zdobyczy coś  
się przecie należy. Zdaje się, że pomimo gęstej  
miny gabinetu Garaszana, stare stronnictwo  
panserskie (jeśli nie panslawistyczne) Risti-  
cza, pochwyliło na siebie oklep: i króla Mi-  
lana i skupczyne i wojsko i lud i starych i  
młodych. Jedną ze specjalnych depeesz któ-  
regos z dzienników petersburskich (bo już  
w tej chwili rozejrzeć się nawet trudno, któ-  
regos mianowicie), utrzymuje nawet, że od  
Belgradu do samej granicy macedońskiej i

aż do zachodniego pasa pół Kosowych, wojsko austriackie gdyby weszło, żywego ducha nie spotkało. Za Serbią, w części przeciwko niej, w części przeciwko turkom, ruszyła Albania. Za Albanją wązki pasek ziem hercogowińskich, z grubemi na niej dywizjami austriackimi, mógłby czekać na wyroki zebrań stambulskich, dla których termin otwarcia, przez żart chyba, telegramy naznaczały... za tydzień, za dwa... za dni może dziesięć. Minister rumuński Brătianu polecił wprawdzie do Berlina, lecz wojsko króla Karola już stoi w pogotowiu, najkategoryczniej twierdząc, że spotęgowana Bułgaria cień umniejszenia rzuca na samodzielną rumuńską, zwłaszcza, że z czasów dawniejszych pozostały okrawki ziemi niezupełnie z bułgarami uregulowane. Grekom nareszcie z kilku stolic europejskich najformalniej doradzano, by cicho siedzieli, przynajmniej do czasu, ale cóż, kiedy oto depeza za depezą nadbiega z Aten, że wojsko i lud pomarszowały już naprzód, to jest ku granicom Tessalii i Epiru. Zgodzi się czytelnik, że choćby nic z tego wszystkiego nie okroilo się na dziś (co jest prawie niepodobieństwem), to w każdym razie pozostanie przepyszna ilustracja tego, co się zdarzyć może nazajutrz, kiedy np. posłowie mocarstw, pogadawszy najprzyzwoiciej, powiedzą sobie: do widzenia!

Mozna sobie teraz wyobrazić, co przez te ciężkie i z dnia na dzień niepewniejsze czasy przeżyła prasa codzienna. Litość bierze na ten widok. Przyczyny wytknął w poprzednim przeglądzie sz. nasz współpracownik R. A. D., w tej chwili — on również — zmierzający co parowóz zdąży, do Odessy, do Warny i do Konstantynopola. Szczęśliwej drogi! Nie miał nawet czasu się pożegnać ze swoim w dziale politycznym następcą. Przyznać mu jednak trzeba, że dokładną zostawił charakterystykę prasy w chwili obecnej. Ze stanowiska i z powołania swego zmuszona do gadania, gadała też, w ciągu ostatniego tygodnia prawdziwie rzeczy niebywale i niestworzone. Nieporozumienie jednak, z początku, było bardzo wielkie. Stworzyło ono tak zwane pierwsze fazy poglądów dziennikarskich, oparte na przypuszczeniu niezupełnie słusznym, choć źle wytłómaczonym, że przewrotu dokonali bułgarzy... nie wiedzieliśmy tylko z czyjego podszeptu. Nastąpiły tedy gorące objawy współczucia dla narodu — wraz z ostreymi wycieczkami przeciwko ks. Aleksandrowi, który, naprawdę, tak samo zapewne Bogu ducha winien wobec ciężkiej ręki swego pierwszego ministra Karawelowa, jak i król Milan wobec niesień Risticza. Konferencji konstantynopolskiej ofiarowano więc rolę trybunału poprawczego względem ks. bułgarskiego, zastrzegając sobie resztę — to jest zobopólną sympatyę dwojga narodów. Ale «Piet. Wied.» pierwsze przyszły wylać kubek zimnej wody na te marzenia, oświadczając, że ks. Aleksander stał się w tej chwili osobą tak popularną u ludu, że żądać jego destytucji, bodaj czy byłoby rzeczą praktyczną i taktowną. Nastąpiła z kolei druga faza. Stręśliła ją «Now. Wrem.» powiadając: «Ponieważ Europa sama tej kazy nawarzyła, niechże ją sobie i spożywa teraz».

Niedługo jednakże wytrzymał i ten drugi pewnik pod ciosami, z jednej strony nowin, coraz ciekawiej i wspanialej roztaczających barwną materję wypadków, z drugiej pod zjadliwymi uwagami krytyki. Europa! — łatwo to wyrzec wyraz, nie wiedząc, co się pod nim kryje. W obecnem zdarzeniu, nie trzeba było wielkiej przenikliwości, żeby odkryć, że ta Europa, przeznaczona do jedzenia kazy, przez siebie, czy nie przez siebie nawarzonej, jest nie kto inny — tylko Austria, mająca wojska w pobliżu na pogotowiu i popierana, jak się zdaje, dość chętnie przez Niemcy; mniejsza o to, na dany moment, w jakich mianowicie widokach. Trzecia faza, nasładowana w pewnej mierze Serbię, Rumunję, Grecję, nie dała się nareszcie pociągnąć ogólnemu prądowi zdarzeń. Trwa ona dotąd. Najumiarkowańszym jej wyrazem jest pogodzenie się z p. Karawelowem; najradykałniejszym zaś projekt

«Sowr. Izw.» ogłoszenia federacyi ludów słowiańskich półwyspu Bałkańskiego pod berłem... sultana. Naprawdę, bez kpin żadnych. Co nastąpi w sobotę przysięga, możemy się jeno domyślać mgławo, a co będzie, gdy słowa te z druku wyjdą, tego już sam ks. Bismark, konferujący w tej chwili z p. Giersem, nie umiałby przewidzieć. A tu tymczasem nieublagane dziennikarskie: gadajże! wciąż prze i prze...

Czy i w Austro-Węgrzech opinja publiczna przechodzi także same przyplawy i odpływy niepokojów i udręczeń? W samych chyba tylko Węgrzech. Nie mówiąc już nic o tem, że dla państwa madjarskiego każdy oddech słowiański — cóż dopiero przewrót narodowy — jest powodem do biadań bez końca, tym razem wystawionem zostało na dziwną rzeczywistość próbę. W logice sytuacji takie noszą, jeśli się nie mylę, miano mostu osłego. Wzrost Bułgarii, jako mocarstwa samoistnego, jest, rozumie się, niepożądanym i, jako taki, wymaga przytarcia rogów anarchistom w rodzaju ks. Aleksandra i Karawelowa. Lecz, z drugiej strony, żądać posłania sił zbrojnych dla zaprowadzenia porządku na półwyspie bałkańskim, jest to prawie to samo, co kusić Austrię o nowe nabytki, serbskie lub hercogowińskie; jest to więc popychać ją jeszcze o jeden krok naprzód ku polityce słowiańskiej, najmniej dla węgrów pożądanej. I to źle i to nie dobrze. Dla tego to zapowiedziana świeżo interpelacya w sejmie budapeszteńskim może się stać ciekawą, jeśli jej tylko nie wyprzedzą wypadki bez porównania ciekawsze. Spokojniejszem, jak się zdaje, jest zachowanie się prasy wiedeńskiej. Ogranicza się ona najczęściej do przedmiotowych relacji i dobrze na tem wychodzi. Ostatni numer «Deutsche Ztg.» zawiera np. zapewnienie, z najlepszych, jak utrzymuje, źródeł zaczerpnięte, że w razie wstąpienia wojsk serbskich do Nowej Serbji i Macedonji, dwa nowe korpusy wojsk austriackich wnijdą do Bośni z dalszą marszrutą za pasem. «Już i obecnie — powiada dziennik — znaczne siły zbrojne zgromadziły się około Milowicy, wtedy gdy wojska tureckie postępują naprzeciw, ku Nowemu Bazarowi. Eskadra austriacka stanęła tymczasem w zatoce salonickiej. «N. Fr. Presse», ze swojej strony, przytacza bardzo charakterystyczną rozmowę swego korespondenta z dwoma przedstawicielami partji ultra-narodowej, Risticzem i Piroczanicem. Risticz niedwuznacznie dał do zrozumienia, że pomiędzy Serbią, Grecją i Czarnogórą istnieje, *tacite*, pewnego rodzaju umowa, zastrzegająca, że w razie, gdyby połączenie się Rumelji z Bułgarią uznanem zostało przez mocarstwa za fakt nie do odrobienia, w takim razie Serbja zdecydowaną jest zabrać Starą Serbię, Grecją — resztki Tessalii i Epiru, Czarnogórę — część Albanji. Zdaniem Risticza, mocarstwa mają przed sobą jedno tylko do zrobienia: rozłączyć nanowo dwie siostry (choćby dodał, «że sam osobiście wcale tego sobie nie życzy»). W razie przeciwnym, na półwyspie wybuchnie wojna domowa, gdyż wzrost Bułgarii, bez odpowiedniego wzrostu innych państw, jest zwichnięciem równowagi. «Równowaga zaś — zakończył — jest tak samo kamieniem węgielnym polityki międzynarodowej na półwyspie, jak i w Europie całej».

J. T. H.

#### OSTATNIE TELEGRAMY.

**Konstantynopol, 27 września.** Ks. Bismark zawiadomił Saida-baszę, że gani dokonany przewrót i że Niemcy zrobią wszystko, co jest w ich mocy, aby pokojowymi środkami obronić prawa sultana do Rumelji i Bułgarii.

**Ateny, 27 września.** Król przybył i był uroczyście witany przez ludność. Z balkonu pałacowego król przemawiał do zgromadzonych i oświadczył, że wypadnie od ludu zażądać wielkich ofiar, że musi on trzeźwo rozważyć okoliczności i nauczać patriotyzmowi króla, oraz rozumowi rządu. Ostatnie słowa królewskie obudziły ogromny entuzjazm i były przyjęte gorącymi oklaskami.

**Belgrad, 27 września.** Odbyła się znaczna utarczka między Turkami i Albańczykami. Turcy stracili kilkuset ludzi w zabitych. Straty albańczyków znaczne.

**Sofja, 27 września.** W odpowiedzi na noty przedstawicieli dwóch wielkich mocarstw, rząd książęcy rozesał swoim agentom jeszcze trzy cyrkularze, w których zawiadania o przedsięwzięciu surowych środków zaradczych w celu zapobieżenia zawichrzeniom w Macedonji i w celu utrzymania porządku i spokojności w Bułgarii i Rumelji; dalej objaśnia dokonany przez księcia przegląd posterunków pogranicznych, konieczną potrzebę zakomunikowania im zakazu strzelania do wojsk tureckich, niedopuszczenia, aby zbrojne bandy wdzieraly się do Turcji, oraz uspokojenia i rozbrojenia miejscowej ludności mahometańskiej. Cykularze donoszą także, że książę był w Filipopolu obecny na nabożeństwie za sultana i że ludność mahometańska wazędzie go życzliwie przyjmowała.

**Filipopol, 27 września.** Książę odwiedził meczet i pozwolił imamowi modlić się za sultana. Imam odprawił więc nabożeństwo za sultana i za księcia. Książę oświadczył, że zapewnia wszystkim wyznaniom utrzymanie porządku.

**Berlin, 28 września.** Wszystkie mocarstwa przyjęły propozycję Rosji co do zebrania się konferencyi europejskiej w Konstantynopolu.

**Londyn, 28 września.** «Times» powiada: Mocarstwa nie mogą dopuścić do urzeczywistnienia planów Grecji i Serbji, które domagają się podziału pomiędzy nich Macedonji, jako wynagrodzenia za unję bułgarsko-rumelijską.

**Konstantynopol, 28 września.** Nowy gabinet turecki oświadczył gotowość uznania unji bułgarskiej pod warunkiem opłacania haraczu z obu zjednoczonych prowincji, tudzież pewnej sumy ryczałtowej z dochodów celnych.

**Belgrad, 29 września.** Prezes gabinetu serbskiego, Garaszani, oświadczył w rozmowie politycznej: «Dzisiejsze wypadki przyniosą Serbji życie lub śmierć. Zjednoczenie Bułgarii nie może odbyć się bez wynagrodzenia Serbji».

**Paryż, 29 września.** Tutejszy agent dyplomatyczny Grecji oświadczył, że Grecja musi otrzymać korzyści, równoważące nabytek osiągnięty przez bułgarów.

**Sofja, 29 września.** Ks. Aleksander polecił przesiedlić wychodźców serbskich z nad granicy do wnętrza kraju, celem zapobieżenia wtargnięciu tychże do Serbji.

**Belgrad, 29 września.** Risticz oświadczył: «Jeżeli Bułgaria zjednoczyła się, mocarstwa muszą zadowolnić życzenia innych ludów bałkańskich, w przeciwnym razie cały wschód ogarnięty zostanie pożarem». Dalej, mówił Risticz: «Wypadki obecne wystawiają na próbę porozumienie trzech mocarstw centralno-europejskich i dowiodą jego szczeroci. Serbja jest spokojną, ale gdyby kosztowna obecna mobilizacya nie przyniosła jej żadnych korzyści, natenczas wybuch niezadowolnienia ludowego jest nieuniknionym».

**Bukareszt, 29 września.** Król, przyjmując nowego posła tureckiego, wyraził się nader przyjaźnie o Turcji i o sultanie. Pogłoski, jakoby Rumunja czyniła przygotowania wypadków bułgarskich na swoją korzyść i weszła w tym celu w porozumienie z Serbią i Grecją, są pozbawione wszelkiej podstawy. Nietylko, że armja rumuńska nie będzie zmobilizowana, ale nawet dla uniknięcia nieporozumień, cofnięto zarządzane już wszelkie ćwiczenia wojsk, odbywające się zwykle w jesieni.

**Ateny, 29 września.** Wysyłka wojsk ku granicy Tessalii i Epiru trwa w dalszym ciągu.

**Wiedeń, 29 września.** W tutejszych kołach politycznych krąży pogłoska, że hr. Kalnoky ma ustąpić, miejsce zaś jego zajmie hr. Andrássy.

**Bukareszt, 29 września.** Król przyjmował dziś na osobnem posłuchaniu serbskiego generał-adjułanta Katarđzi, przybyłego tutaj w misji specjalnej od rządu serbskiego.

**Belgrad, 30 września.** Dziś o południu król udał się do Nisz, w towarzystwie prezesa ministrów i ministra wojny. Wyjazdowi króla towarzyszyła demonstracya entuzjastyczna; wśród tłumów daly się słyszeć okrzyki: «niech żyje król! niech żyje król! niech żyje stara Serbja i Macedonja!» Posauwanie się wojsk ku Niszowi trwa w dalszym ciągu i od dnia jutrzejszego po kolei projektuje się przewożenie po 3,000 żołnierzy dziennie. Po dziesięciu dniach mobilizacya prawdopodobnie będzie ukończoną. Ponieważ otwarcie dystansu kolejowego Nisz-Wranja, nastąpi temi dniami, więc się okaże możność ekspedycyowania wojsk na odległość wszystkiego 70 kilometrów od Niszu. Żądanych pewnych wiadomości o powstaniu w Macedonji, dotąd tu nie otrzymano.

**Filipopol, 30 września.** Droga pomiędzy Sofją i Filipopolem strzeżoną jest przez milicję. Do Kiustendzi wyruszyło już 3,000 ochotników. Do Filipopola przybyło pięć pułków bułgarskich, pod dowództwem brata księcia Aleksandra.

**Wiedeń, 30 września.** Grocholski wniósł interpelację w sprawie wydalania poddanych austriackich z Prus i wskazuje na to rozporządzenie, jako na akt nieprzyjazny ze strony Niemiec. Deputowany Herbst zapytuje, czy rząd zamierza prowadzić dalej politykę gróźb i ograniczeń, względem Niemców w Czechach?

**Konstantynopol, 30 września.** Ormiańska ludność Konstantynopola wyraża życzenie, iżby na naradzie posłów poruszono także kwestyę ormiańską. Z rozkazu ministra wojny, z pośpiechem dokonywają się reparacje fortyfikacji Janiny.

**Wiedeń, 30 września.** Rumuński prezes ministrów Bratjano udał się dziś wieczorem pociągiem kuryerskim do Berlina. W Berlinie Bratjano zabawi prawdopodobnie dni parę i następnie przez Wiedeń uda się napowrót do Bukaresztu.

**Sofja, 30 września.** Paszicz, członek serbskiego stronnictwa radykalnego, podejrzany o zamiar udania się do Widdinu w celach agitacyjnych, został przyaresztowany w drodze do Widdinu, z rozkazu rządu bułgarskiego. Areszt Paszicza uważa się za dowód, że stosunki wzajemne pomiędzy Serbią i Bułgarią uległy zmianie ku lepszem. Dziś przybyli do Sofji: agent dyplomatyczny brytański Lashell i włoski De-Sonna.

**Ateny, 30 września.** Izba zgromadzi się 17 października. Rząd wydał rozkaz zakupu koni. Demonstracje patriotyczne trwają w dalszym ciągu. Kolonia macedońska formuje falangę. Kreteńczycy zamierzają ogłosić przyłączenie się do Grecji na wypadek zachwiania się *status quo* na wschodzie. Dyplomaci doradzają Grecji zachować się w postawie wyczekującej. Pogłoski o porozumieniu się Grecji z Serbią, a tembardziej z Rumunją, pozbawione są wszelkiej podstawy.

**Bukareszt, 30 września.** Według wiadomości otrzymanych z Bułgarii, na granicy bułgarsko-tureckiej po drodze do Kiustendzi stanął oddział turecki, złożony z 2,500 żołnierzy, wskutek czego wysłano tam 3,000 wolonterów bułgarskich. Książę i metropolita bawią obecnie w Stanimaku.

**Kopenhaga, 1 października.** Rosyjski minister spraw zagranicznych p. Giers, po drodze do Kopenhagi, zajechał we wtorek do Friedrichsruhe i na stacyi kolejowej był spotkany przez księcia Bismarka. Wczoraj przybył tu i dzisiaj, w towarzystwie posła rosyjskiego przy dworze tutejszym, udał się do Fredensborga.

**Nisz, 1 października.** Wczoraj wieczorem przed pałacem królewskim odbyła się demonstracja narodowa. Król, w odpowiedzi na ofiarowany sobie adres przez władze miejskie, wyrzekł: «Okoliczności wymagają rozsądku, stanowczości i przezorności. Niechaj naród ufa rządowi, który potrafi bronić interesów Serbji».

**Konstantynopol, 1 października.** Dzisiaj posłowie zgromadzili się u hrabiego Corti dla wstępnej narady. Ekspert zboża surowego z prowincji adryanopolskiej został wzbromionym. Z rozkazu Porty, koleje żelazne Chajdar-Izmid i Konstantynopol-Adryanopol, oddane zostały do rozporządzenia władzy wojennej dla przewożenia wózków.

**Berlin, 1 października.** Poseł austriacki hr. Seceni, udał się wczoraj wieczorem do Friedrichsruhe.

**Wiedeń, 2 października.** Francja niespodzianie podtrzymała żądanie Grecji we względzie rektyfikacji granic. Zapewniają, że w kierunku polityki ministerstwa Salisburyskiego, ujawniła się nagła zmiana: gabinet londyński nastaje jakoby na zachowaniu *status quo* i propozycja jego spotkała stanowcze poparcie ze strony Włoch. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, doniesienia o anglo-włoskiem porozumieniu nie są zupełnie ściane, lecz nie ulega wątpliwości, że niespodziewane dyplomatyczne wniechanie się Francji w obronę Grecji, podziało na dyplomację angielską i włoską. Wypowiadają tu obawę, że w grudniu partya Gladstona nanowo weźmie w swoje ręce władzę państwową. Z Belgradu donoszą, że zastój w obrotach handlowych wywołał pewną reakcyę w społeczeństwie. Z tem wszystkiem pozytywna jest na tyle poważna, że poseł turecki zapytał oficjalnie o celu zbrojenia Serbji. Kilku agentów austriackich zostało wysłanych z granic królestwa. Donoszą z wiarogodnego źródła, że między księciem Aleksandrem i Karawelowym powstały poważne nieporozumienia.

**Konstantynopol, 2 października.** Nowy minister wojny Agoss-basza podał się do dymisji. Tutejszy poseł rumuński zaprzeczył wczoraj w ustnym oświadczeniu Porcie istnienia porozumienia między Rumunją, Grecją i Serbią.

**Wiedeń, 2 października.** Prezydentem izby deputowanych reichsratu obrany został dr. Smolka. Pierwszym wice-prezydentem Ryszard Klam-Martinci, drugim Chlumecki. Grocholski i 135 adherentów jego wnieśli interpelację o wydalaniu z Prus poddanych austriackich.

**Sofja, 2 października.** Wielu oficerów niemieckich, nie będących w służbie czynnej, zaproponowało swoje usługi księciu Aleksandrowi. Gawrill-basza udał się do Konstantynopola; jest zupełnie swobodny. Wkrótce oczekują przybycia Drygalskiego.

**Moskwa, 20 września.** «Mosk. Wied.» przechodzą do przekonania, że przywrócenie *status quo ante* na półwyspie bałkańskim, winno być dokonane nie przez unieważnienie dokonanego zjednoczenia Ramelji z Bułgarią, lecz za pomocą odpowiedniej reorganizacji ich zewnętrznych i wewnętrznych stosunków. Reorganizacja taka będzie możliwa bez uciekania się do interwenyji zbrojnej w takim tylko razie, jeśli na czele zjednoczonej Bułgarii nie będzie stał awanturnik, lecz prawdziwy mąż czynu. Wszelkie usiłowania powrotu do zewnętrznego *status quo ante* na innej drodze, przyczyniłyby się tylko do utrzymania w wielkiem napięciu wszystkich zainteresowanych żywiołów miejscowych. Obawa wywołania dalszych eksplozji na półwyspie bałkańskim, nakazuje trzymać się ściśle brzmienia traktatu berlińskiego, bez zamiarów poprawiania jego widocznych błędów.

**Odesa, 20 września.** Parostatki tureckie zbroją się, podług pogłosek prywatnych. Wczoraj udało się z Odesy do Filipopola 25 oficerów bułgarskich, którzy służyli w armji rosyjskiej. Miejscowy komitet bułgarski wydał im po 130 rs.

**ZIEMIE I KOLONJE SŁOWIAŃSKIE.**

**Kraków, 6 września.** (Koresp. «Kraju»). Ks. jezuita, których prowincja galicyjski rezyduje, jak wiadomo, w Krakowie, zwieńczyli rezydencyę swą w Łańcucie, a natomiast założyli już parę stacyj na Szląsku austriackim, w Cieszynie i t. p.; w niedalekiej zaś przyszłości mają założyć kilka nowych rezydencyj na Bukowinie. Odnaleźli tam szerokie pole dla swej działalności. Uniwerstet jagielloński otrzymał niedawno w darze od ks. proboszcza Wyderakiewicza z Samoklesk w Wielkopolsce dwa ciekawe rękopisy, autentyczność których, zdaniem znawców, nie ulega najmniejszej wątpliwości, a mianowicie: 1) «Bekiesza sobola», bajka wierszowana Ignacego Krasickiego, i 2) «O Kaznodziejach», wiersz Trembeckiego. Z. A.

**Lwów.** «Gremjum chrześcijańskich kupców i przemysłowców» wielkie czyni przygotowania do pierwszego zjazdu chrześcijańskich kupców, który ma odbyć się w dniach 27—29 b. m. Zjazd ten zapowiada się pono świetnie. Program przebiegu zjazdu jest obfity, może nawet zanadto obfity. Równocześnie towarzystwo gospodarze krząta się około urzędzenia we Lwowie *rendez-vous* żydowskich spekulantów zbożowych pod nazwą «Międzynarodowy targ zbożowy we Lwowie». W tym samym czasie mają także odbyć się narady nad kwestyą urzędzenia we Lwowie handlowych magazynów zbożowych, jako też stałej giełdy dla produktów rolnych. Na horyzoncie literackim we Lwowie pojawiła się nowość: nowe pismo literackie. Tytuł jego jest: «Tygodnik polski literacki, artystyczny i naukowy». Przy narodzinach tych, zewsząd daje się słyszeć pytanie, czy nowy szermierz literacki potrafi się utrzymać na niewdzięcznym gruncie galicyjskim. Pojawiło się również nowe piśmko humorystyczne p. t. «Szpilka», a zapowiedziane jest od 1 października jeszcze jedno wydawnictwo w tym rodzaju p. t. «Iskra». W pewnym gronie młodzieży powstała tu myśl założenia pisma p. t. «Przegląd społeczny» w duchu postępowym, na wzór warszawskiego «Przeglądu tygodniowego». Ks. Stanisław Stojałowski zamierza znów wydać «Przegląd polsko-katolicki» w duchu religijnym i demokratycznym, a wreszcie ogłasza plakatami p. Gniewosz, że od 1 października zacznie na nowo wydawać swoją «Strażnicę polską». Nie można więc uskarżać się na brak nowości w dziedzinie publicystyki lwowskiej.

**Galicya.** «Wiener Allg. Ztg.» przytacza niektóre ustępy sprawozdania sekretarza «Al-

liance israélite», który powrócił do Wiednia właśnie z podróży po Galicyi, odbytej z polecenia «Alliance israélite». Sprawozdanie to stwierdza korzystną działalność szkół, urządzonych lub subwencyonowanych przez «Alliance israélite», w których oprócz nauki w języku hebrajskim, udzielana jest nauka także i w innych przedmiotach. Szkoły takie istnieją w Zablutowie, Lwowie, Brodach, Stryju i w Bolechowie. Sprawozdanie to przemawia dalej za utworzeniem szkoły w Stanisławowie i za udzieleniem na ten cel subwencji w kwocie 4,000 zlr. Sprawozdanie żąda dalej usilnie utworzenia osobnej szkoły handlowej, obejmującej kilka warsztatów na wzór zakładu drohowyaskiego. Jak widzimy, sprawozdanie nie wspomina wcale o nauczaniu izraelitów języka miejscowego.

**Prusy.** Czytamy w «Kur. Pozn.»: «Władze krajowe wiedzą w W. Ks. poznańskiem bardzo dobrze, jak dalekiem nasze towarzystwo czytelni ludowych jest od wszelkich celów agitacyjnych, jak jedynie i odpowiednio do statutów pracujemy nad szerzeniem pożytecznych, religijnych uczucia ludu podnoszących i pouczających książek polskich, w celach rzetelnej oświaty. Dla tego i my i organa nasze cieszą się ze strony władz bardzo pożądanym spokojem. Nie tak jest w Szląsku i Prusach, gdzie raz po raz landraci i wójtowie bibliotekarzom naszym przeróżne stawiają trudności. Nękają ich terminami, przesłuchami, groźbami, co naturalnie niekorzystnie wpływa na rozwój towarzystwa tak pożytecznego, że mu władze raczej zachęty i pomoc dawać powinny. Wielu się odstrasza i zniechęca, chociaż nikomu żadne nie grozi niebezpieczeństwo, byle tylko nie przekraczał naszych informacji, t. j. byle nie brał zapłaty za wypożyczanie książek i byle nie trzymał u siebie innych książek, prócz tych, które nasze towarzystwo jemu do wypożyczania bezpłatnego przekazało».

**Królewice.** Korespondent «Nowosti», p. Niemirowicz-Danczenko, w nader nieprzyjaznem świetle wystawia Królewice i jego okolice. Przyjemne wrażenie zrobili na niego tylko oficerowie pruscy, ludzie wogóle ujmująco grzeczni; większość dobrze mówi po rosyjsku i zna Rosyę z podróży do majątków, przez Niemców w prowincjach nadgranicznych nabytych. Już to wogóle, zdaniem p. Niemirowicza, «wzmocnienie żywiołu rosyjskiego» w Królestwie i na Litwie wyszło na korzyść Niemcom, którzy ponabylali dobra ziemskie we wszystkich ważnych punktach strategicznych. O wydalaniu Polaków p. Niemirowicz wyraża się zgodnie z większością niezależnych organów i notuje oburzenie całej niemałej inteligencji niemieckiej na te barbarzyńskie rozporządzenia rządu. Wiadomości korespondenta «Mosk. Wied.» nazywa nietylko tendencyjnemi, ale wprost szkodliwemi, ponieważ zaciemniają one prawdziwe położenie rzeczy; korespondent zaś «Mosk. Wied.» chyba ma na widoku nie istotne korzyści Rosyi, lecz korzyści pruskich rządzących. Co się zaś tyczy konsułów rosyjskich, to, zdaniem p. Niemirowicza, myślą oni raczej o utrzymaniu dobrych stosunków z władzami miejscowemi, a nie o opiece nad poddanymi rosyjskimi, którym tam tylko znośnie się dzieje, gdzie sprawowanie obowiązków konsułów rosyjskich, powierzonym jest konsułom francuzkim. Szkoda, że mówi to wszystko głos mało wpływowy i w organie również dziś mało ważącym na szali opinii decydującej.

**Wiedeń.** Koło polskie z czynnościami formalnemi załatwiło się szybko. Przez aklamacyę zatwierdzono przydywan i biuro dawniejsze na czas trwania sesyi jesiiennej, a tylko w miejsce p. Juliana Czerkawskiego, który już nie jest członkiem izby, obrano drugim sekretarzem posła Mochnackiego. Dotychczas, pisze korespondent «Reformy», podobno tylko jeden z nowych posłów skorzysta ze sposobności zmanifestowania klerykalnego usposobienia swego. Liczba członków koła polskiego zmniejszyła się w porównaniu do sesyi ubiegłej, i to mianowicie skutkiem znanych kandydatów metropolitanych. Kandydaci rusini, wybrani z tej listy, nie przyłączyli się do koła polskiego, i na przyszłość podobno nie mają zamiaru uczynić tego. Jest ich, jak wiadomo, czterech; gdy zaś jeden z nich zastąpił posła Kulaczkowskiego, który także nie należał do koła, ubytek z tego tytułu wynosi 3 głosy. Do koła natomiast przyłączył się ks. Świeży ze Szlązka, a ponieważ hr. Hompesch należy do koła, przeto liczba członków koła zmniejszyła się tylko o dwóch.

**Rzym.** Rzymscy korespondenci do pism katolickich donoszą, że kardynałowie, będący członkami kongregacyi dla nadzwyczajnych spraw kościoła (do których należy także ks. kardynał Ledóchowski), są od pewnego czasu nadzwyczaj czynni, że poszczególni członkowie tak osobno,

jak na wspólnych zebraniach, nadzwyczaj wiele pracują. Przedmiotem obrad mają być rokowania stolicy św. w sprawie katedry wileńskiej i z dworem berlińskim wogóle zatargu kościelno-politycznego. Donoszą również, iż nie jest prawdą, jakoby rokowania z Prusami zupełnie ustały; owszem przeciwnie, miały one się po konferencji biskupów we Fuldzie znacznie ożywić. Zauważyć należy, że wiadomości te nie sięgają głębiej zwykłych dziennikarskich informacji.

### WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

× «Praw. Wiest.» ogłasza za czas od 7 do 20 b. m. następujące nominacje i zmiany w składzie służby rządowej:

W min. dworu. Mianowany: dowódca 1 bataljonu strzeleckiego pułkownik *Hryniewicz* — zarządzającym warszawskimi pałacami cesarskimi.

W min. oświaty. Z zatwierdzeni: nadetatowi profesorowie uniwersytetu cesarskiego *Wolfring*, *Mikłaszewski* i *Okolski* — etatowymi profesorami tego uniwersytetu, na katedrach: pierwszy — oftalmologii, drugi — procedury kryminalnej i ostatni — prawa policyjnego.

W min. sprawiedliwości. Mianowani: członek izumskiego sądu okr. *Popow* — członkiem kijowskiego sądu okr.; sędzia śled. (p. o.) w okr. kaliskiego sądu okr. *Zachwatowicz* — towarzyszem prokuratora sądu okr. kaliskiego; sędzia śled. (p. o.) w okr. nowogrodzkiego sądu okr. *Chatuński* — ucz. sędzią pok. okr. zaslawsko-ostrogskiego gub. wołyńskiej.

W sądach pokoju. Mianowani: członek petersb. sądu okr. *Andrejanow* — prezesem zjazdu i ucz. sędzią pok. okr. dubieńskiego gub. wołyńskiej; hon. sędzią pok. okr. bielskiego gub. smoleńskiej *Raczewski* — ucz. sędzią pok. mohylowsk. okr. gub. mohylowskiej.

× «Journal de St. Pétersbourg» zamieścił następujące oświadczenie: «Kancelarya królewskiego poselstwa serbskiego uważa sobie za obowiązek uprzedzić publiczność, żeby zachowywała się ostrożnie wobec wiadomości i komunikatów, rozsiewanych w celach tendencyjnych z powodu wypadków, które zaszły ostatnimi czasy w Serbji. Petersburg, 19 września 1885 r.» Organ dyplomatyczny petersburski dodaje od siebie, że w niektórych gazetach zagranicznych podane były o Serbji wieści przesadne i z tego powodu król Milan wydał rozporządzenie do poselstw, nakazujące wydanie powyższego ogłoszenia.

× Oświadczenie «Journal de St-Petersbourg» z dnia 17 (29) września, stanowiące dziś dokument dyplomatyczny, potwierdziwszy doniesienia dzienników o powziętem przez mocarstwa postanowieniu załatwienia kryzysu wchodniego w drodze dyplomatycznej i skonstatowawszy, że projektowana jest nie istotna konferencya, lecz prosta narada posłów w Konstantynopolu, powiada, że celem narady będzie wyrzec jednocześnie wpływ na obydwole interesowane strony, aby zapobiedz starciu i przelewowi krwi i aby dać mocarstwom czas potrzebny do obmyślenia wspólnie takiego rozwiązania, któreby najlepiej odpowiadało interesom Turcyi i Bulgaryi, równowadze na wschodzie i sprawie powszechnego pokoju. Skoro Europa sama zajęła się rozwiązaniem kwestyi i wprowadziła ją na grunt dyplomatyczny, można więc spodziewać się, że wobec pojedynczego i pokojowego usposobienia mocarstw, kryzys nie przybierze szerszych rozmiarów i niebawem się uspokoi.

× Główny zarząd wojskowych zakładów naukowych zajęty jest obecnie rozstrzygnięciem kwestyi zastąpienia w szkołach kadetów i szkółach wojskowych (poprzednio progimnazjach wojskowych), pedagogów cywilnych przez urzędy wojskowe, jak właśnie zaprojektowano przy reformie gimnazjów wojskowych na korpusy i progimnazjów — na szkoły wojskowe. Wobec tego donoszą «Nowosti», dalsze przyjmowanie na służbę w wydziale wojskowo-szkolnym osób cywilnych, z wyjątkiem nauczycieli nauk, zostało zawieszane i posady wakuujące obsadzają się przez oficerów.

× «Swiet» dowiadyuje się, że prośba szlachty liflandzkiej, kurlandzkiej i estlandzkiej, równie jak miast kraju nadbałtyckiego o potwierdzenie przywilejów, została odrzuconą przez władzę wyższą. «Przywileje miejscowe, pisze «Swiet», utraciły wszelkie znaczenie państwowe wobec zupełnego zlania się guberni nadbałtyckich z resztą Cesarstwa. Rozporządzenie rządowe

potwierdziło w kraju nadbałtyckim znaczenie kościoła prawosławnego. Dotąd dozwolonym tam było, przy zawieraniu związków małżeńskich między prawosławnymi i protestantami, nie brać od takowych piśmiennego zobowiązania do chrzczenia dzieci według obrządku prawosławnego. Ulga ta doprowadziła do tego, że, pomimo nieustannego nawracania się estów i lotyszów na prawosławie, liczba protestantów w kraju wzrastała, a prawosławnych bądź zmniejszała się, bądź pozostawała na tym samym poziomie; prawie cały przyrost ludności szedł na wzmocnienie protestantów. Na przyszłość w guberniach nadbałtyckich dzieci zrodzone z małżeństw mieszanych, zostają prawosławnymi, na zasadzie ogólnopństwowego prawa. Wyjaśniono, że i w kraju nadbałtyckim luteranstwo nie jest religją panującą, lecz wyznaniem, tolerowanym na równi z innymi. Z pogłosek, płynących z tego samego źródła, dowiadyuje się «Swiet», że gotują się jeszcze pewne doniosłe środki względem kresów nadbałtyckich.

× Dzisiejszy (№ 207) «Prawit. Wiest.» podaje komunikat rządowy treści następującej: Niektóre czasopisma podały wiadomość o zapadłym jakoby niedawno postanowieniu senatu rządzącego, wręcz przeciwnie opublikowanemu ukazowi senatu z d. 12 marca r. b., a pozwalającym pociągać osoby wyznania prawosławnego do opłat podatku, ustanowionego w guberniach ostrejskich na rzecz kościoła luteranckiego. Z powodu tego niezbędnym jest wyjaśnienie, że od opłat tego podatku prawosławni zwalniają się na zasadzie uw. do art. 608 ust. kościoła ewang. (t. XI, cz. I), jak to właśnie wskazano w powołanym wyjaśnieniu senatu. Kwestya ta od czasu ogłoszenia ukazu z d. 12 marca, nie była wcale roztrząsaną w senacie rządzącym, jak również nie została wyjaśnioną sprzecznie z poprzednim tłumaczeniem. Sądzić należy, że owa wiadomość dziennikarska pojawiła się w druku z powodu otrzymanego w czerwcu r. b. w jednym z urzędów gub. kurlandzkiej ukazu ogólnego zebrania pierwszych trzech departamentów i departamentu heroldyi w sprawie, dotyczącej kwestyi prywatnej o adziale skarbu przy wzniesieniu budowy kościelnej. W zdaniach senatu w tej sprawie, wypowiedzianych daleko wcześniej od wspomnianego wyjaśnienia kwestyi ogólnej, znajduje się tylko wskazówka na obowiązek skarbu w pewnym danym wypadku brać udział w wydatkach na zaspokojenie potrzeb kościoła luteranckiego.

× «Praw. Wiest.» zamieszcza następujące rozporządzenie urzędowe: «Zważywszy, że redakcyja gazety «Wostocznoje obozrenje», pomimo otrzymanych już dwóch ostrzeżeń, usiłuje w dalszym ciągu przedstawiać w świetle nader niekorzystnym działalność administracyi syberyjskiej i że ten kierunek naganny, którym tchnie większość artykułów i korespondencyj tej gazety, szczególnie rażąco się objawił w artykule, zamieszczonym w № 35, p. t. «Amurskie złudzenia i rozczarowania» — zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, na mocy art. 50 dodatku do art. 4 (uwaga) ustawy o cenzurze, zbioru praw t. XIV, według dalszego ciągu z r. 1876, tudzież zgodnie z rezolucyją rady głównego zarządu prasy, postanowił: ogłosić gazecie «Wostocznoje Obozrenje» ostrzeżenie trzecie w osobie wydawcy redaktora M. Jadrincewa, z zawieszeniem wydawnictwa na dwa tygodnie i zastosowaniem doń uwagi do wyzwyconego artykułu ustawy o cenzurze». Artykuł ten zarzuca oddanie inkryminowanego pisma pod cenzurę prewencyjną.

× «Nowosti» dowiadują się ze źródła zupełnie wiarogodnego, że konwencya pomiędzy Rosyą i Francyą, w przedmiocie praw własności literackiej i artystycznej, zawarta pomiędzy obu państwami 25 marca 1861 r., niebawem będzie zupełnie zniesioną. W myśl istniejącej ugody, oświadczenie, że się moc obowiązująca konwencyi znosi, musi być wyrażone przez którąkolwiek stronę o rok wcześniej. Według pogłosek, już rząd francuzki wydał

rozkaz ogłoszenia odnośnego. Za motyw takowej decyzji uznano oczywistą niedogodność praktyczną tej konwencyi dla Rosyi, pomimo, że u jej podstawy leży zasada wzajemności. Korzystanie z praw własności literackiej i artystycznej pisarzy i artystów rosyjskich we Francyi, w stosunku do korzystania z takich samych praw pisarzy i artystów francuzkich w Rosyi, jest tak nieznaczające, że o równych prawach w danym wypadku nie może być mowy nawet. Wszelako, zniesienie tej konwencyi nie dotyczy do czasu dramaturgów francuzkich, gdyż dyrekcya teatrów w r. 1882 zawarła kontrakt specjalny, obowiązujący do roku 1887, na mocy którego dramatyczni pisarze francuzcy, otrzymują za każde przedstawienie utworów swoich po 25 franków od aktu.

× Komitet ministrów, po rozpatrzeniu raportu ministerstwa spraw wewnętrznych o przedłużeniu w niektórych miejscowościach Cesarstwa jeszcze na rok jeden terminu wzmoczonej ochrony, zaopiniował: w gub. petersburskiej, moskiewskiej, charkowskiej, poławskiej, czernihowskiej, kijowskiej, wołyńskiej, podolskiej, chersońskiej i besarabskiej, tudzież w powiatach: symferopolskim, eupatoryjskim, jałckim, teodozyjskim i pierokopskim guberni taurydzkiej i w miastach: Saratowie z powiatem i Rostowie nad Donem, a także w okręgach: odeskim, taganrodzkim, kiercz-jenikalskim i sewastopolskim i w wojennem gubernatorstwie mikołajewskim, termin działania czynnego w nich rozkazu Najwyższego z d. 15 sierpnia 1884 r. o wzmoczonej ochronie, przedłużyć jeszcze na rok jeden; w miejscowościach zaś, nie podlegających stanowi wzmoczonej ochrony, zachować siłę art. 28, 29, 30 i 31 postanowienia o środkach ochrony porządku państwowego i spokoju publicznego. Najjaśniejszy Pan, 21 sierpnia r. b. opinię komitetu Najwyższego zatwierdził raczyli.

× Minister oświaty publicznej, zarządzający ministerstwem spraw wewnętrznych, zarządzający ministerstwem sprawiedliwości i w zastępstwie ober-prokuratora najświętszego synodu, pomocnik jego, na mocy uwagi do art. 52 dodatku do art. 4 (uwaga) ustawy o cenzurze zbioru praw, tom XVI, według dalszego ciągu 1883 r., w konferencyi 12 września r. b. uchwalili: za wiesić zupełnie wydawnictwo wychodzące w Tyflisie gazety «Droeba» i wydawanej w Petersburgu gazety «Zdorowje».

× W tych dniach, między innymi, ma być wniesionym do rady państwa projekt nowej ustawy leśniczej, opracowany przez ministerstwo dóbr państwa, oraz projekt oddania pod dozór i kontrolę rządową taryf kolejowych. Pierwszy z rzeczonych projektów, jak donoszą «Piet. Wiadomosti», ma na widoku ograniczenie wyniszczania lasów; w tym celu lasy mają być podzielone na dwie kategorie: a) na lasy, eksploatacyja których będzie bezwarunkowo wzbronioną; b) ilasy, eksploatacyja których będzie dozwoloną, pod warunkiem przestrzegania przepisów określonych. Co się tyczy kwestyi poddania taryf kolejowych pod kontrolę rządową, to komisya specjalna pod przewodnictwem sekretarza stanu Hübnera opracowała główne zasady i w październiku r. b. będą one prawnie umotywowane i przedstawione radzie państwa.

× 1 października wszyscy właściciele przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych w Cesarstwie, mają wnieść pierwszą opłatę dodatkowego podatku. Podatek ten miał wejść w siłę od 1 lipca r. b., ale wobec konieczności, jaka zaszła, minister skarbu wszedł z raportem do komitetu ministrów, gdzie wstawił się o prolongatę dla pierwszej wypłaty nowego podatku do 1 października. Obecnie minister skarbu ułożył już rozkład podatku, osobny dla każdej pojedynczej guberni.

× Ministerstwo skarbu uznało za konieczne, jak podaje «Nowosti» — dać wyjaśnienie, że prawo o podatku procentowym od przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych rozciąga się do całego państwa, nie wyłączając guberni Królestwa polskiego, kraju



zakaukaskiego, w guberniach zaś syberyjskich—do jenijskiej, irkuckiej, tobołskiej i tomackiej. Nowy podatek nie rozciąga się tylko do Finlandyi.

× «Mosk. Wied.» oświadczają, że znalazły winowajcę przewrotu bułgarskiego, stojącego za plecami księcia Aleksandra. Domyśli dziennika moskiewskiego kłonią się w stronę Anglii: «Mówiąc, ostatnią razą o przewrocie bułgarskim, cytowaliśmy zdanie osoby dobrze znającej ludzi i rzeczy w Bułgarii, że jest to londyńsko-wiedeńska intryga, narzucona księciu Aleksandrowi, podczas bytności jego w Londynie i na manewrach austriackich». Zdanie to, wypowiedziane wówczas w formie domysłu tylko, o ile dotyka udziału Anglii (udział Austrii, dla pewnych względów, pozostawiamy na stronie), potwierdza się w zupełności zachowaniem się prasy angielskiej względem przedsięwziętego przez księcia Aleksandra połączenia Bułgarii.

× W myśl najwyżej zatwierdzonej 2 sierpnia 1885 roku opinii rady wojennej, pomiędzy innymi uchwalono: z końcem bieżącego roku szkolnego znieść oddziały kozackie przy warszawskiej i wileńskiej szkołach piechoty, rozmieszczając przedtem pozostałych junkrów kozackich na wolne wakanse w szkołach kozackich nowoczerkaskiej i stawropolskiej, oraz w oddziale kozackim przy szkole kawalerii w Elizabetgradzie.

× Najjaśniejszy Pan, zgodnie z opinią komitetu ministrów, 9 sierpnia roku bież. Najwyżej rozkazał raczył: zezwolić na założenie towarzystwa wód mineralnych i hydroterapii w Nałęczowie; nadto, ustawa rzeczonożystwa uzyskała Najwyższe zatwierdzenie.

### KRONIKA PETERSBURSKA.

= Powrót ministra spraw zagranicznych sekretarza stanu Giersa, zamiast 20 września, odłożony został do 1 października. W końcu września, minister sprawiedliwości, sekretarz stanu N a b o k o w udaje się do Warszawy dla dokonania rewizji miejscowych instytucji sądowych. Według «Gazdianina», powrót ministra spraw wewnętrznych, hrabiego T o ł s t o j a, oczekiwany jest na 18 października.

= «Reforma» i «Gaz. Narodowa» podają wiadomość, jakoby «A t e n e u m» wydawane w Warszawie przez W. Spasowicza pod redakcją p. P. Chmielowskiego, miało być wkrótce przeniesione do Petersburga. O ile nam wiadomo, o projekcie podobnym mowy nawet niema.

= Otrzymałszy w tych dniach «Odezwe do prasy» studentów bułgarskich uniwersytetu genewskiego, nakłaniającą organa prasy do propagowania idei połączenia się obu Bułgarij i walczenia przeciwko ustanowieniu na nowo w Rumelji wschodniej zwierzchniej władzy tureckiej.

= Rozpoczęte od dni kilku przedstawienia operowe ściągają liczne zastępy stęsknionych melomanów do sali teatru Wielkiego. Sezon operowy rozpoczął się według zwyczaju operą Glinki «Życie za Cesarza». Widowiska baletowe mniej licznymi cieszą się widzami. Przeniesienie widowisk do teatru Maryńskiego nastąpi dopiero w listopadzie. W ubiegłym tygodniu wiele interesu przedstawiał teatr Michajłowski, w którym trupa francuska wznowiła starą, ale wyborną sztukę «Pocziwych wieśniaków» Wiktoryna Sardou, a komedia niemiecka wystąpiła z wesołą «Drogą do serca» pióra L'Arronge'a. «Der Weg zum Herzen» Arronge'a nie jest komedią, lecz raczej zbiorem luźnych scen, zręcznie splecionych w całość. Za myśl przewodnią służy chęć obalenia sentymentalnego mniemania, jakoby miłość była najlepszą drogą do serca ukochanej osoby. Rzecz swą autor przeprowadza wesoło, z humorem i życiem, że widz chętnie darowuje kilka scen przeszarżowanych i kilka sytuacji nie nowych, dla garści zdrowego śmiechu, z którym nie tak łatwo dziś się spotykamy. Z grona artystów, grających wogóle bardzo dobrze, wyróżnić się jednak potrafił p. Désoir, tworząc skończony typ z roli zapalczywego radcy. Komedia rosyjska przygotowywa komedję: «Dienieżnyje tusy» tłumaczoną, lub przerobioną ze sztuki Bałuckiego «Grube ryby»,

cieszącej się stałym powodzeniem w teatrach polskich. Rzecz ta ukazać się ma na scenie Aleksandryjskiej za dni kilkanaście. Dyrekcja teatrów wydała ostatnimi czasy dwa rozporządzenia, dotyczące publiczności, bywającej w teatrach. Pierwsze nie dozwala damom siedzieć w krzesłach i na balkonie w kapeluszach; drugie zabrania podawania bukietów i podarunków artystom podczas przedstawienia, odkładając wszelkie owacy do końca widowiska.

= W niedzielę 15 b. m. rozpoczęły się w Petersburgu obrady z j a z d u przedstawicieli d r ó g z e l. Zjazd ten ma na celu rozpoznanie kwestyj, wynikających z ogłoszonej świeżo, Najwyżej zatwierdzonej ustawy ogólnej dla dróg żelazn. Drogi żelazne Królestwa reprezentują: 1) warszawskowiedeńską i bydgoską — naczelnik służby transportowej Groer i urzędnik do szczególnych poruczeń Samborski; 2) warszawskoterespolską: naczelnik wydziału handlowego Niewęglowski i naczelnik ruchu Nowowiejski; 3) nadwiślańską: dyrektor Leon Gnoński i naczelnik wydziału handlowego Gutsche; 4) iwangrodzko-dąbrowską: naczelnik ruchu inż. Konopczyński i naczelnik wydz. handlowego Tyszyński.

= W drodze telegraficznej doszła do Petersburga smutna wiadomość o samobójstwie inżyniera Czerniawskiego, naczelnika oddziału na budującej się kolei żel. noworosyjskiej. Ś. p. Czerniawski, wychowaniec petersburskiego instytutu inżynierów komunikacji, znany był w tutejszych kołach polskich, jako człowiek młody i sympatyczny, stojący na progu kariery życiowej. Co mogło skłonić ś. p. Czerniawskiego do samobójstwa, o tem z lakonicznej, oficjalnej depechy telegraficznej, osądzić trudno.

= Dzienniki petersburskie dowiedziały się o nowinie, na której odgłos, jak zapewniają, zadrga radośnie niejedno serduszek dziewicze. Z zagranicy przybyło do Rosyi ogromne «t o w a r z y s t w o s w a t o w s k i e», mające posiadać, czy też nawet już posiadające specjalnych swych agentów w Kijowie, Warszawie, Wilnie, Petersburgu, Moskwie, Charkowie — zgola wszędzie, z wyjątkiem może Syberii. Osoby, którym udało się na własne oczy czytać koncesję na ten «interes», otrzymaną, czy też tylko zażadaną przez kapitalistów zagranicznych, utrzymują, że pomienione towarzystwo ma nadzieję operację swą doprowadzić do olbrzymich rozmiarów, z uwagi, że w państwie rosyjskiem jest obecnie niezmiernie ilość męczyzn niezonatych i kobiet niezamężnych, wtedy, gdy stare tryby stręczycielstwa zużyły się i zniechęcały. Projekt, w ogólności, nie podoba się niektórym pismom, ale je kareci organ p. Suworina, posiadający; «ot jeśli o co, to już chyba o to niema powodu się gniewać».

### Z WARSZAWY.

*Pomoc dla wydalanych.* Z otrzymanej dziś, w sobotę, depechy telegraficznej z Warszawy dowiadujemy się, że zarządzone zostały specjalne pociągi z Aleksandrowa pogranicznego, które odwozić będą wydalanych z Prus do odległego o milę Ciechocinka, gdzie przygotowano dla nich pomieszczenia czasowe. Ciechocinek będzie punktem zbiornym dla wydalanych z Poznańskiego i z tamtąd dopiero rozwożeni będą do miejsc urodzenia bezpłatnie, o ile nie znajdą zajęć. Wydalani z Prus, nie zaopatrzeni w formalne dowody legitymacyjne rosyjskie, nie będą przyjmowani przez władze pograniczne.

*Z ruchu społecznego.* (Koresp. «Kraju» \*). Wychodząc ze słusznej zasady, że dziś każdy «interes bankowy» w Królestwie jest interesem dobrym, finansisci tutejsi projektują utworzenie banku akcyjnego kredytu rzeczowego. Według wydrukowanej już ustawy, bank ten ma rozdać pożyczki długoterminowe, na 43<sup>1</sup>/<sub>2</sub> lat na nieruchomości ziemskie i na 18 lat 7 mies. na nieruchomości miejskie i zakłady fabryczno-przemysłowe, oraz pożyczki krótkoterminowe, na 1—6 lat, na zastaw hipoteczny nieruchomości, i do 9 mies. na zastaw ruchomości, jak płody i towary. Kapitał banku wynosić będzie 3 mil. rs.

\* Z powodu późnego otrzymania z poczty, nieumieszczona w zeszłym N-rze «Kraju». (Przyp. red.).

Projekt wyszedł ze sfery b. władz naczelnych banku polskiego, zwrócił powszechną uwagę i... życzenia pomyślności. Nasz rynek pieniężny jest formalnie zgłodniały nowych centralizacji bankowych, gdyż ograniczenie atrybucyj warszawskiego kantoru banku państwa do operacji czysto depozytowo-skupowych z jednej strony, z drugiej, brak instytucji kredytu amortyzacyjnego, wytwarza uzasadnioną obawę rozwielmożenia się w kraju lichwy i anemji kapitału. Potrzebę zaradzenia tej «biedzie» władze skarbowe zapewne uwzględnią, tembardziej, że ostatnie projekty bankowe—banku hipotecznego, b. meljoracyjnego, b. przemysłowego i b. regulacyjnego, nie doczekały się zatwierdzenia. W sferze interesów przemysłowych panuje wciąż jeszcze dotkliwy zastój, a fabryki, które cieszą się większym zbytem i obstalunkami, należą do prawdziwych wyjątków. Między innymi, w tych dniach mają się rozstrzygać losy jednego z najstarszych i, skutkiem tego, jednego z najpopularniejszych w kraju przedsiębiorstw, mianowicie fabryki spółki Lilpop-Rau-Löwenstein. Zakłady te od pewnego czasu znajdują się w jakiejś fazie przejściowej, a na giełdzie tutejszej codzien można się nasłuchać przeróżnych na ich karb plotek. Nie chcemy być ich echem, zaznaczamy więc tylko fakt, iż kraj nasz posiada niewiele zakładów maszynowych, że więc fabryki «lilpopowskie», byleby ulepszyły swą administrację i stronę techniczną produkcji, mogą z łatwością wyrobić sobie trwałe podstawy bytu. Podobno zbliżające się zgromadzenie akcyonaryuszów towarzystwa, na które spodziewanem jest przybycie z zagranicy p. Löwensteina, ma powziąć w tym względzie ważne uchwały. Ze nasz świat finansowy, a nawet i ogół publiczności, interesuje się niemi, to rzecz zupełnie usprawiedliwiona: towarzystwo zatrudnia kilka tysięcy robotników. Komunikujemy czytelnikom kilka cyfr porównawczych ze statystyki prenumeraty gazet, której upadek bezwarunkowo świadczy o pogarszaniu się interesów i ospałości ogółu, jak znowu wzrost daje miarę pomyślności kraju. Otoż według wykazów pocztowych, w r. z. na początku września prowincya otrzymywała 14,461 egzempl. dzienników warszawskich, mianowicie: 3,801 «Kur. War.», 3,168 «Wieku», 2,603 «Gaz. War.», 2,215 «Słowa», 1,813 «Kur. Codz.», 1,500 «Dz. dla wszystkich», 1,361 «Gaz. Pol.», 678 «Gaz. Handl.» i 394 «Kur. Poran.»; zaś w tymże czasie r. b. dzienniki wysyłają na prowincję o 450 egz. mniej, mianowicie 16,911, przyczem upadła prenumerata pism droższych, większych. I tak «Kur. War.» wysyła teraz 3,665 egz., «Słowo» 3,009, «Wiek» 3,003, «Gaz. War.» 2,077, «Dz. dla wsz.» 1,721, «Kur. Codz.» 1,325, «Gaz. Pol.» 1,068, «Gaz. Handl.» 693 i «Kur. Por.» 346. Redukcja prenumeraty dzienników politycznych istotnie daje wiele do myślenia. Czy publiczność czytająca na prowincyi straciła gust do artykułów rozumowanych i przekłada nad nie drobne wiadomości? Czy może zmniejszenie poczytności jest następstwem warunków, wśród jakich znajduje się obecnie prasa warszawska? Zapewne, każda z tych przyczyn działa tu potrosze. Nie lepiej mają się pisma tygodniowe, z których ilustrowane szczególnie przechodzą teraz prawdziwy kryzys. Za to pisma fachowe powoli wrastają w sily, a ich liczbe powiększają nawet wkrótce trzy nowe wydawnictwa: «Gazety losowań», p. Peretza, specjalnie dla kapitalistów przeznaczona, «Tygod. Kucharskiego» i «Gaz. Kolejowej». Dwa ostatnie będą tylko wskrzeszeniem poprzednich prób chybionych. Ażeby nowe usiłowania były skuteczniejsze, konieczne są dwa warunki: rzeczywista potrzeba i umiejętna redakcja. R. Swój.

*Z ruchu społecznego.* (Koresp. «Kraju»). Sezon jesienny na dobre się już u nas rozpoczął, a z nim razem sesye; narady, projekty. Po mniej pomyślnych, niż sympatycznych występach lwowskiej «Lutni», przygotowują się obecnie doroczne odczyty tow. osad rolnych na listopad, w których tym razem wezmą udział wyłącznie miejscowi prelegenci, jak: dr. Dobrski, J. M. Kamiński, P. Jaksa Bykowski, M. Gawalewicz, dr. Tomaszewiczowa-Dobraka i in.; high-life przygotowuje kilka związków małżeńskich, dla ludku warszawskiego zwykle wiele interesujących, oraz zapowiada ukończenie znanego procesu w rodzinie Potockich z powództwa hr. S., dla załatwienia którego przybywa do Warszawy, w charakterze super-arbitra, hr. Alfred Potocki; wreszcie rozmaite instytucje przemysłowo-społeczne,

po dwumiesięcznym spoczynku, zabierają się do pracy, zwołując plenarne posiedzenia. Zanim przejdziemy do zdania sprawy z kilku z nich, wspomnijmy jeszcze o kwestjach, będących obecnie na porządku dziennym. A więc najpierw, organizacja pomocy dla wychodźców pruskich posunęła się naprzód o tyle, iż p. Bloch, działający w imieniu urzędu starszych zgromadzenia kupców, wygotował już szematy, o jakich w poprzednich listach donosiłem, rozesłał je do komitetów poznańskich i do władz na komorach granicznych. Niezależnie od tej centralizacji informacji, koniecznej ze względu na olbrzymie, nadspodziewane zapotrzebowania wydalonych, odbywają się co dni kilka posiedzenia filantropijne w magistracie, a oddział tutejszy tow. popierania przem. i handlu na własną rękę rozesłał do swoich członków zapytania, czy i jakich który z nich potrzebuje robotników. Tak więc dziś już niema obawy, że wszyscy wychodźcy znajdą szybko zarobek, pożądanym tylko byłoby, iżby biuro p. Blocha jaknajrychlej podało do publicznej wiadomości program swojego działania. Mniej szczęśliwie powodzi się miastu z pożyczką k a n a l i z a c y j n ą. Obligacje pierwszej emisji stają wciąż stosunkowo bardzo nisko (89), pomimo, że papier to solidny i chyba popularniejszy od wielu innych, jakie obiegają na giełdzie warszawskiej. Mimo to, magistrat nie dowierza powodzeniu nowej emisji, głównie dlatego, że pierwsza nie usprawiedliwiła pokładanych w niej nadziei, oraz, że chwila bieżąca nie zdaje się być pomyślną dla powtórzenia próby. Projekt więc emisji drugiej seryi obligacji miejskiej odłożono do lepszej pory. W istocie, trwająca od lat dwóch stagnacja w przemyśle i handlu dotąd się przeciąga, interesa się chwieją, domy spadają w cenę, a gdy jedna lub druga gałąź produkcji zaczyna się poprawiać, inne natomiast wpadają w stan pogorszenia. Przesilenie obecne jest tem dotkliwsze, że nie dotyczy jednej grupy przemysłowców, ciśnie ich wszystkich, i że nie działającą raptownie, powoli podmywa grunt i podstawy najtrwalszych pozornie przedsiębiorstw. Według świeżych obliczeń rządowych, w r. z. zbankrutowało w Warszawie 23 firm przemysłowo-handlowych, w r. b. zaś, po dzień 1 września, 9 firm. W przemyśle znowu fabrycznym Warszawy r. z. upamiętnił się upadkiem 9 zakładów i redukcją wartości produkcji o 2 mil. rs., ogółem w 1884 roku funkcjonowało 330 fabryk, zatrudniających 15,000 robotników i produkujących za 30 mil. rs. Pamiętamy dla obu ostatnich pozycji lepsze czasy! W powyższej liczbie 9 fabryk upadłych znajdują się 7 fab. maszyn rolniczych i 2 wyrobów metalowych, co ze względu na niski stan w kraju tych działów wytwarzania da się wytłómaczyć jedynie powszechnym zastojem, szczególnie w rolnictwie. Ciekawie byłoby zbadać z możliwie dokładną ścisłością, jak dalece stan ekonomiczny obywateli oddziaływa na zdrowotność miasta? Nie kusimy się rozwiązać tej zagadki, ale nie możemy nie zwrócić uwagi na dwa współzależne fakty — zachwianie się interesów materialnych i zaniedbywanie warunków sanitarnych. Do jakiego stopnia posuwamy nieraz lekceważenia higieny, przekonad mogą najlepiej protokoły rozmaitych komisji magistrackich, co rok wysadzanych do uporządkowania miasta. Zdaje się, że teraz władza miejska wynalazła sposób na nie-dbalstwo właścicieli posesyj, mianowicie: poruciła komisarzom cyrkulowym i lekarzom policyjnym dokonywać częste rewizje sanitarne i winnych skazywać sądownie na grzywny. I oto, od czasu tych rewizyj, pociągnięto do odpowiedzialności ni mniej ni więcej tylko 1,200 właścicieli domów. Ponieważ jednocześnie sędziowie pokoju otrzymali polecenie szybkiego załatwiania tego rodzaju spraw porządkowych, wystraszeni więc «posesyonaci», zapłaciwszy raz, drugi po 10—15 rs. kary, zaczynają przekonywać się, że daleko korzystniej będzie dla nich obracać te sumy na utrzymanie porządku. Jak widzicie, logikę taką trzeba napędzać do głowy naszym kamienicznikom aż... grzywnami. Jest to środek dyscyplinarny, tak bezwzględnie skuteczny, że radzibyśmy zaproponować go urzędowi niektórych instytucyj naszych, które nie są w stanie zebrać liczniejszych sesyj ani doborom tematów do dyskusyj oddanych, ani przemowami do uczucia obywatelskich. Nie piszemy tego bynajmniej pod adresem oddziału towarzysztwa pop. przem. i handlu, gdyż człon-

kowie tej instytucyj, wbrew utartemu zwyczajowi w innych towarzystwach, i uczęszczają na sesje, i głos zabierają i nawet, jak potrzeba, pracują. Dowodem tego pierwsze, poferyjne posiedzenie oddziału, mianowicie jego sekcji przedsiębiorczo-tkackiej w d. 26 b. m., na którym przewodniczący p. Stefan Kossuth odczytał wyborne sprawozdanie, opracowane zbiorowo, o stanie obecnym i przewidywanym przemysłu lnianego, bawełnianego, papiernictwa i garbarstwa, a następnie otworzył dyskusję nad wnioskiem o asekuracji fabryk od ognia. Według obowiązującej w kraju ustawy, wydanej czasowo na 10 lat w 1870 r., fabryki wraz z maszynami obowiązane są ubezpieczać się w instytucji wzajemnej asekuracji gubernialnej do sumy 5,000 rs. Ponieważ każda fabryka zaprowadza urządzenia nowe lub ulepsza stare przynajmniej dwa razy do roku, i za każdym razem musi zmieniać operaty szacunkowe, jak tego wymaga ustawa, przeto tak drobna, gdyż nie mogąca przejść 5,000 rs., suma pociąga dla właścicieli fabryk koszta, które niemożliwością opędzić zagranicą ubezpieczenia wartości krociowych. Że ubezpieczenie wzajemne jest dla fabryk tylko ciężarem, prostym podatkiem na korzyść reszty budowli, asekurujących się w guberni, o tem przekonywają choćby takie wypadki, jak ów słynny w dziejach ubezpieczeń krajowych wypadek w Łodzi, że za jedną i tę samą pogorzel tow. prywatne wypłaciły 90 tys. rs., rządowe tylko 120 rs. ! Pragnąc zabezpieczyć na przyszłość przemysłowców od kłopotów i niepotrzebnych wydatków, pp. Juljan Wertheim i Stefan Kossuth wystąpili z propozycją: a) wykluczenia maszyn od asekuracji gubernialnej i b) uwolnienia fabryk, samodzielnie prowadzonych z pod przymusu asekuracji gubernialnej, choćby kosztem pociągnięcia ich natomiast do pewnej opłaty na rzecz instytucji ubezpieczeń rządowych. Po ożywionej dyskusji, w której brali udział pp. Majzel, żądający rewizji całej sprawy z 1871 r., jako przeżytej, Rosenblum, Makowiecki i Wertheim, wniosek ten jednomyślnie przyjęli. Na temże posiedzeniu zatwierdzono wniosek p. Sommera o zrównanie cla od tiulu z clem od wyrobów tiulowych. Równie ożywione, choć tylko sprawozdawcze, było posiedzenie miesięczne to w. o g r o d n. w d. 18 b. m. Dowiedzieliśmy się na niem, iż młode towarzystwo jeszcze nie jest w stanie popierać zasilkami warszawskiej szkoły ogrodniczej i że tegoroczna wystawa ogrodnicza, urządzona staraniem tow., przyniosła dochodu brutto 9,950 rs., netto zaś tylko 850 rs. i to w remanencie rzeczowym, z którego przyjdzie korzystać dopiero podczas przyszłej ekspozycji. Ha, i to dobre, gdy nie mogło być lepiej. R. Swój.

**Uniwersytet.** W tych dniach jak donosi «Kur. Por.», odbyło się w uniwersytecie balotowanie, decydujące o zajmowaniu nadal katedry przez prof. dra Luczkiewicza. Większość 3 głosów usunęła szanownego profesora z grona wykładających w uniwersytecie warszawskim. Z początkiem nowego roku naukowego prof. Kryszka wykladać przestał farmakologję. Miejsce profesora Kryszki zająć ma p. Popow z Kijowa.

**«Zdrowie»**—nowy miesięcznik, poświęcony higienie publicznej i prywatnej, a redagowany przez p. J. Polaka, odziedziczył tylko nazwę po tym tygodniku, który przed laty kilku wydawał dr. Dobrski. Pierwszy numer «Zdrowia» opuścił już prasę i na 40 stronnicach in 4-o zawiera kilka wartościowych artykułów o treści dość urozmaiconej. W artykule wstępnym wyjaśnia się łatwe do zrozumienia zadanie, jakiego się nowe czasopismo podejmuje. Dalej następuje artykuł J. Kowalczyka «O klimatycznych stosunkach Warszawy», d-ra Malinowskiego «Kapiele i ich zastosowanie umiędzienne do noworodków i dzieci», d-ra J. Merunowicza «Pogląd na śmiertelność w Galicji od roku 1878 do 1882», artykuł opatrzonej dwiema mapkami kolorowanymi; Bukowskiego «Badanie mleka i mleko w Warszawie». Dalej numer zawiera «dział sprawozdawczy», dość urozmaiconą «Kronikę», «dział statystyczny» i «Nekrologję». Pierwszy numer «Zdrowia» przedstawia się nader korzystnie i nosi cechy staranności redakcyjnej. Jedyne u nas pismo, poświęcone tak ważnej sprawie, jak higiena publiczna i prywatna, słusznie przeciwieć może liczyć na poparcie ze strony ogółu, który, niezależnie od upodobań, specjalności i dążeń osobistych, jednomyślnie chyba przyzna, że zdrowie jest rzeczą kardynalną doniosłością, a upowszechnianie wiedzy o jego pielęgnowaniu, jest rzeczą godną uznania i poparcia.

**«Śmiech dla łez»** cieszy się, jak donoszą dzienniki miej scowe, znacznym pokupem, bo o tej wydawca, p. Pajewski, zebrane już na czysto

1,000 rs., przesłał na ręce Elizy Orzeszkowej dla pogorzalców Grodna. Dalszy zysk, jaki się osiągnie z pomienionego wydawnictwa, przeznaczają się dla dotkniętych klęską ognia w ostatnim większym pożarze na Nowej Pradze.

**Bank kredytu rzeczowego.** «Wiek» podaje wiadomość, że pod powyższą nazwą projektowana jest w Warszawie instytucja, mająca na celu udzielanie długotrwałego kredytu na dobra ziemskie, nieruchomości miejskie, zakłady przemysłowe, papiery procentowe i ruchomości. Projekt ustawy tej instytucji poddany będzie dyskusji w gronie osób, mających stanąć na czele przyszłego banku i następnie przedstawiony do sankcji władzy właściwej. Kapitał zakładowy, według projektu, składać się ma z 12,000 akcji po 250 rs., czyli wynosić będzie 3 milj. rs., operacje zaś rozpoczną się po zebraniu przynajmniej 30 proc. tej sumy, tj. 900,000 rs. Bank udzielać ma pożyczki na hypoteki ziemskie na lat 43<sup>1</sup>/<sub>2</sub>; i na hypoteki miejskie na lat 18 i 7 mies., oraz pożyczki hypoteczne z krótkozemnymi terminami od roku do lat 6, jakoteż pożyczki na ruchomości z terminem 9-miesięcznym. Procent od pożyczek na dobra ziemskie i nieruchomości miejskie wynosić będzie 3<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. półrocznie, oraz 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. półrocznie na kapitał zapasowy i administracyę, zaś 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. na umorzenie w ciągu lat 43, lub 1<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. na umorzenie w ciągu lat 18 mies. 7. Ogółem zatem dłużnicy płacić będą razem z amortyzacyą 8 proc. rocznie w pierwszym, zaś 10<sup>1</sup>/<sub>2</sub> proc. w drugim wypadku. Bank będzie wydawał listy zastawne i w nich wypłacał dłużnikom pożyczki; listy te przynosić będą 6 proc. Zarząd banku składać się będzie z 5 członków obieralnych.

**Komisja żydowska.** «Słowo» podaje wiadomość, że dla rozpatrzenia sprawy żydów, zamieszkujących w kraju naszym i w dalszym ciągu Najwyższych postanowień, odnoszących się do sprawy żydowskiej wogóle, powołaną została do życia specjalna komisja w następującym składzie: Prezydujący baron Mengden, prezes Dyr. Gł. Tow. Kr. Ziem. Członkowie: Trachimowski, prezes izby sądowej; Hermanowicz, prezes prokuratury; Bożowski, prezes izby skarbowej; Minin, prezes izby obrachunkowej; Andrejewski, wicegubernator warszawski, St. Skarzyński, radca komitetu Tow. Kredyt. Ziem. Komisja ta zajmie się wyłącznie, jak na teraz, sprawą żydów, zamieszkujących w naszym kraju, a więc, między innymi, prawami kupna wszelkiej własności ziemskiej, większej i włościańskiej, prawem zadzierzawiania takiejże własności, sprawą nabywania przez żydów stanu włościańskiego, sprawą kupowania przez nich lasów na wyrąb, prawem utrzymywania przez nich szynków, prawem zamieszkiwania w pasie granicznym i t. p. sprawami.

**Fabryki nadgraniczne.** Wedle obowiązującej do dziś ustawy policyi budowlanej, istniejące przepisy, wzbraniające w bliskości pasa granicznego budować fabryki i wszelkiego rodzaju zakłady przemysłowe. Przepis ten, o ile możność pozwala, był zachowywany. Ostatniemi jednak czasy departament celny zwrócił baczniejszą na ten przepis uwagę, i obecnie poruczone zostało wydziałom budowlanym, istniejącym przy rządach gubernialnych Królestwa polskiego, ażeby te przestrzegaly nowo-wydanego postanowienia w sprawie budowy fabryk i zakładów przemysłowych w miejscowościach nadgranicznych; przepis, który nie pozwala w miejscach położonych bliżej niż 1/4 mili od granicy zakładać fabryk obywatelom ziemskim i przemysłowcom pochodzenia szlacheckiego. Natomiast dozwolone jest przy granicy, choćby na bliższy dystans, budowanie wszelkich fabryk i zakładów rzemieślniczych przez włościan. Rząd gubernialny lubelski wydał w tych dniach odpowiedź w tym względzie rozporządzenie do naczelników powiatów nadgranicznych, mianowicie: tomaszowskiego, janowskiego i bilgorajskiego.

**Regulacja Wisły.** W okolicach wsi Siekierki rozpoczęto już roboty regulacyjne. Obecnie, jak donosi «Kur. Codz.», pracuje tam około 1,000 robotników, zajętych biciem pali pod tamy, układaniem nawiązek z faszyń i t. p. Kierownictwo zwierzchnie należy tu do inżyniera komunikacyj, p. Ówki. Roboty w r. b., ze względu na spóźnioną porę, nie będą posunięte dalej i ograniczą się tylko na ukończeniu sześciu rozpoczętych tam, których zupełne wykończenie zajmie około 5 tygodni czasu.

**Dochód z wystawy.** Załatwione rachunki minionej warszawskiej wystawy przemysłowej wykazały, że wystawa ta przyniosła czystego dochodu około 5,000 rs. Ogólna liczba sprzedanych biletów wejściowych wynosi przeszło 200,000 rs., których połowa przypada na bilety niedzielne, sprzedawane po cenie niższej. Przychód ogólny, według «Warsz. Dniwn.», dosięga prawie rs. 40,000 i o kilka tysięcy przenosi sumę, na jaką komitet wystawowy rachował.

## Z P R O W I N C Y I.

∞ **Wilno.** Kadencya wileńskiego sądu okręgowego od 20 do 27 września będzie miała do załatwienia, jak podaje «Lit. Eparch. Wied.», 31 spraw i w ich liczbie 13 spraw o prowadzenie szkół tajnych polskich i wogóle niedozwolonych. «Fakt ten, powiada rzeczona gazeta, świadczy, że pragnienie oświaty jest wielkie, ale obecne środki zadośćuczynienia tego pragnienia są szczupłe, albowiem wiele jest miejscowości, gdzie szkół mało; następnie, fakt ten szczególnie dowodzi, że propaganda polska nie zasypia, że walczy z kierunkiem rosyjskim i pragnie nadać krajowi tutejszemu, od wieków rosyjskiemu, polskie oblicze». Gazeta powstaje przeciwko traktowaniu tych faktów, jako niewinnych zabawek dziecinnych i domaga się surowej kary.

∞ **Dziśnieńskie,** g. wil. 13 sierp. (Koresp. «Kraju»). W 29 N-rze «Kraju» z r. b. został umieszczony artykuł p. Waj. «O stosunkach litewskich», w którym sz. korespondent dowodzi, że materialny byt włościan na Litwie jest zupełnie niebezpieczony, ponieważ przeciętny nadział włościański wynosi tu od 15 do 21 dziesięcin ziemi. Nasamprzód korespondent nie uwzględnił tej ważnej okoliczności, że pierwotkowy nadział włościański, jakkolwiek na razie był wystarczającym dla utrzymania w dobrym bycie rodziny włościanina, już dzisiaj, z powodu ustawicznej parcelacji nadziałów, w miarę wzrostu ludności wiejskiej, uszczuplił się więcej, jak na połowę; że zatem nasza drobniejsza własność ziemską nie tylko nie jest nadal należycie zabezpieczoną przy teraźniejszym porządku rzeczy, ale przeciwnie, zostaje nieustannie pod obawą ogólnego wywłaszczenia. Powtóre, trudno się zgodzić na to, aby stan ekonomiczny naszych włościan miał być, w obecnej przynajmniej chwili, tak świetnym, jak to p. Waj. twierdzi. Nie przeczę, że są okolice, gdzie z zadowoleniem spostrzegamy oznaki zamożności włościańskiej, lecz to przypisać należy szczególnym warunkom ekonomicznym tych okolic, dającym możność włościanom tamczynym z łatwością spieniężać wytwory i pracę swoją, nie zaś ogólnym warunkom ekonomicznym kraju. Niepodobna ztąd wnosić o dobrobycie całej ludności wiejskiej na Litwie, ubogiej jeszcze w miasta i przemysł, z apatycznym do tego obywatelstwem. Przymioty osobiste dziedzica ogromny rzeczywiste wywierają wpływ tak na moralną stronę miejscowych włościan, jak również na ich stan materialny; wszędzie tam bowiem, gdzie dziedzic jest człowiekiem rządym i przedsiębiorczym, stosunek włości do dworu, oparty na wzajemnej zależności, jest bardziej ludzkim, przyjacielskim, dalekim od antagonizmu, tam włościanin przeświadcza się coraz bardziej o zależności wzajemnej interesów jego i dziedzica, a przez to staje się sumienniejszym robotnikiem. Rzecz oczywista, że przy takich warunkach musi zarazem polepszać się też byt materialny włościanina, spieniężającego swoją pracę z łatwością we dworze. Ale któż nie wie, jak mało nasza Litwa posiada jeszcze takich obywateli! Po większej części nasz pan dziedzic siedzi po uszy w długach, przewyższających wartość majątkową; zamiast ulepszeń w gospodarstwie, trzyma się trzy-półówki, zostającej pod zarządem chłopca, który być może lepiej od samego dziedzica zna się na gospodarstwie, i w dodatku wciąż się procesuje, to z włościanami o samowolne pastwisko lub zbieranie grzybów, jagód i orzechów, to z dzierżawcą, który stał się niewypłacalnym, albo niesumiennym wyzyskiwaczem powierzzonego sobie folwarku z powodu wprost przecenienia dzierżawy. Trzebaż dowodzić, że taki tryb życia naszego obywatelstwa, taki przeciętny stosunek dworu do wsi, takie wreszcie uporeczywe pasowanie się nasze z nowym duchem czasu, rujnuje wszystkich zarówno, jak szlachcica, tak i włościanina, i moralnie i materialnie, i że dopóki ta walka przeszłości z teraźniejszością trwać będzie, dopóty rząd będzie, jak dotąd, odkładał ogólne rozgraniczenie, które położyłoby koniec szlachownicom, będącym prawie zawsze głównym powodem zatargów ustawicznych pomiędzy wsią i dworem, oraz nie przedsięwzięcie radykalnych środków przeciw parcelacji nadziałów włościańskich, jawnie dążącej do wywłaszczenia ogólnego włościan, dopóty nie może być mowy ani o dobrobycie ogólnym, ani o rozwiązaniu kwestyi agrarnej i włościańskiej. Dowiadujemy się z «Kraju»,

jakoby ministerstwo spraw wewnętrznych poruszyło kwestyę parcelacji włościańskich nadziałów, w celu zapobieżenia raz na zawsze takowej; bardzo ciekawą tylko jest rzeczą, jaką rolę nowe prawo przepisze gromadzie wiejskiej w sprawie ulegalizowania podziałów sched włościańskich i w czem zawierać się będzie kardynalna różnica nowego prawa od dotychczasowych przepisów, mających również na celu ograniczenie parcelacji, ale które literalnie nie miały żadnego wpływu na bieżący porządek rzeczy? Jeżeli bowiem dla uprawienia podziałów dostatecznym ma być tylko zezwolenie gromady wiejskiej i głowy rodziny, jeżeli nadto członkowie rodzin włościańskich mają władać schedą na zasadzie prawa wspólnej własności, to niezawodnie nowe prawo nie będzie miało żadnego znaczenia, raz dla tego, że gromada wiejska nie dorosła do tego, aby mogła zrozumieć i ocenić istotne znaczenie nowego prawa i była w stanie wziąć na się rolę ajenta rządowego; przeciwnie, będzie ona z pewnością udzielała swojej sankcyi najczęściej wbrew samej zasadzie prawa; powtóre dla tego, że prawo, ograniczające parcelację sched włościańskich i prawo własności wspólnej, przysługujące członkom rodziny włościańskiej, są rzeczy tak sprzeczne w zasadach swoich, że trudno sobie wyobrazić, aby te dwa żywioły pogodzić się z sobą daly. N. B.—cs.

∞ **Poniewież,** g. kow. 15 września. (Koresp. «Kraju»). Kalendarze głoszą oddawna, że w naszym mieście kiermasz odbywa się od dnia 1 do 10 września. W rzeczywistości, nie podobnego nie istniało do bież. roku. Dopiero obecnie, marszałek szlachty p. P. Puzyno rozesał drukowane zaproszenia na jarmark koński, i wznosił, sumptem własnym, na placu cerkiewnym, obszerne stajnie i szopy dla koni i bydła. Sceptycy tutejsi sądzili, że próba do niczego nie doprowadzi; pomylili się jednak: obywatele licznie zgromadzili się na kiermasz, na placu zaś jarmarczonym można było oglądać liczne i bardzo dobre okazy koni, wołów, krów, cieląt i świń. Słowem, udał się pierwszy nasz jarmark, i miasteczko nasze nie mało na tem zyskało. Podczas jarmarku nie obeszło się niestety bez burdy; jeden z paniczów wymyślił swawolną zabawę: pośród tłumu jarmarcznego puścił się w cwał konno; ludzie, przestraszeni, zaczęli uciekać i przewracać się jeden na drugiego, kiedy zaś awanturnika chciano powstrzymać, opędał się na hańkę. Interwencya dopiero policyjna uspokoiła rozbrzykanego jeźdźca. A. K. M.

∞ **Poniewież,** gub. kowieńskiej, 14-go września. (Koresp. «Kraju»). Osada nasza, położona przy stacyi tegoż miana kolei Libawsko-Romeńskiej, składa się zaledwo z 20 kilku domów, zamieszkałych przeważnie przez synów Izraela, z czego wypływa, że oprócz 6-ciu kramików, posiadamy jeszcze 5, wyraźnie pięć karczem, które bądź co bądź, muszą mieć niezłe dochody, skoro placą arendy za domy po 200 rs. rocznie, oprócz patentów. Łatwo z tych kilku dat wywnioskować, jaki to wpływ wywiera na moralny stan włościan. Zapobiedz złemu mogliby ludzie dobrej woli jedynie przez zakładanie gospód chrześcijańskich, o których jednakże zupełnie dotąd na Litwie nie slychać... Ciekawem zjawiskiem tych stron jest samouczek, 12 letnia dziewczynka włościańska, ze wsi Skiry, rodziców ubogich, mająca niezaprzecony talent do rysunków; kopiuje ona z łatwością ilustracye, mało co odstępując od oryginału; rysuje też i z natury, najczęściej typowe postacie, którym nikt nie zdoła odmówić braku podobieństwa i dokładnego wykończenia. Dziewczynką zaopiekował się proboszcz nasz ks. Kociello i stara się u hr. P. o poparcie dla swojej pupilki; rezultat będzie zapewne pomyslny. Kor—ski.

∞ **Mińsk** gub., 7 września. («Koresp. Kraju»). Jesień bardzo wczesnie już pozłociła lasy nasze i wogóle całą roślinność, co wróżyć ma prędką zimę, zwłaszcza, żeśmy już mieli silne przymrozki; z drugiej znowu strony gęste chmury troski, zasępiają myśl rolnika, który napróżno borykając się z żywiołami nieślaskawej przyrody, w rezultacie będzie miał do przebycia rok bardzo ciężki. W kilku wyrazach da się skreślić obecne ekonomiczne położenie nasze: jestesmy z ubożeni stanowczo, gdyż nie tylko kłeska nieurodzaju, lecz i niebywała dotąd stagnacya w handlu, zarówno nas trapią. Rolnik niema gdzie sprzedać odrobiny, zebranego z mozołem

ziarna, zbytecznej w oborze sztuki bydła, owoców, mleczywa i wszelkich innych produktów. Za żyto w drobnych partjach zaledwo placą 60 kop. za pud z odstawą; za pszenicę niewiele więcej, a o większych transakcyach mowy niema; za pud owoców dobrych dają od 50—60 kop., drobne bydło płaci się po kilka rubli, mające do 12 pudów mięsa najwięcej 25 rubli, z warunkiem, aby sztuka była tłusta, na chudziłą zaś niema żadnego popytu. Jak tu żyć z gospodarstwa? pytam. Już nastał czas płacenia jesiennych podatków, to też włościanie narzekają powszechnie na brak pieniędzy, bo istotnie niema z kąd ich dostać rolnikowi, a bezecne drogi nasze na jesieni uniemożliwiają komunikacyę do miast i miasteczek, tych jedynych lichych punktów zbytu produktów, w braku ognisk przemysłowych. Dotąd miasta korzystają z groźnej konsumpcyi gospodarstwa, jednak, gdy to zniszczy, przyjdzie kolej biedy dotkliwej i na tamte... Bądź co bądź, jakaś dzielna inicjatywa powinna szczerze pomyśleć o zapobieżeniu ogólnemu nieszczęściu, które widocznie zbliża się ze wszystkimi wróżbami ruiny. Jeśli się napoczekaniu nie odkryją ujścia dla produktów naszych zagranicę, lub jeśli wewnątrz kraju prędko cyrkulacya obezwładnionych dziś kapitalistów nie ożywi gospodarstwa przez przemysł, to nie może być koniec obecnego stanu rzeczy inny, jak bankructwo i to nie tylko materialne, ale nawet i moralne w dodatku, gdyż według przysłowia: «nie-dostatek kręci, a głód kradnie...» Wszelkiego matactwa i swawoli mamy już na padole naszych smutnych stosunków społecznych podostatkiem i to daje wyobrażenie, co w przyszłości oglądać możemy, jeśli życie społeczne nie poplynie uregulowanem korytem, oczyszczonem z raf i mielizny, grożących rozbitciem wszystkiemu... Przykrą tymczasem jest rola sprawozdawcy, bo pomimo najszczerzej chęci, nie może zakomunikować ani jednej pocieszającej wiadomości. Wszystkie biedy skupiły się nad głowami naszymi i społeczność nie ma sposobu zbiorowo obmyślać środki ratunku; zaledwo więc tylko prasa, wypełniając rolę rozgłosicielki niepomysłnej sytuacji, budzi myśl ogółu i jest jedynym cementem duchowym społeczeństwa. Ale jakże ograniczone są jej atrybucye wobec potrzeb palących!... Zaznaczamy jednak fakt, że z powodu klęsk w rolnictwie, jeszcze w przeszłym roku, na zasadzie prawa, o którym nadmieniliśmy w «Kraju» w swoim czasie, nastąpiło rozporządzenie władzy administracyjnej, redukujące kontrybucyę, płaconą przez ziemian polaków, do pewnego stopnia; z tem wszystkiem listy podatkowe (okładnyje listy) nie wykazują tej redukcyi zgoła i podatek rzeczony ściągają się po dawnemu, jakoby wskutek nie nastąpił jeszcze rezolucyi w tym względzie ze strony p. ministra skarbu. Nie wątpimy, że zrezolwowanie nastąpi kiedyś i nadpłacone sumy zaliczą się na rzecz przyrzanych wyplat, lecz jakże byłaby pomocną ulgą dla rolników, nie mających obecnie środków i zagrożonych tembardziej przewidywanym ciężkim przednowkiem. Wspominaliśmy już i teraz powtarzamy, że główny powód uciążliwości w placeniu podatku procentowego leży w wylegitymowaniu się i uchyleniu się od tego obowiązku najbogatszych, przeważnie u tytulowanych właścicieli naszych. O ile niemoralnem jest takie zachowanie się osób możnych, nie potrzeba dowodzić, lecz ile ono szkody przynosi współobywatelom biedniejszym, o tem chyba wiedzą oni, sami posiadając szczupłe środki i niosąc na sobie brzemie obowiązku wrzekomych potentatów. Zapytujemy jednak: czy wobec ostatnich rozporządzeń gub. i cofnięcia nawet praw wyjątkowych pod względem kupowania majątków, niektórzy u przywilejowaniu pierwszej magnacji nie powinni być pociągnięci do opłaty podatku procentowego na równi z innymi właścicielami? Zapobiegłoby się tem ruinie gospodarstwa wogóle, którego podtrzymanie niezależnie od innych względów, leży w interesie państwa i uczyniłoby się zadość ściślejszej sprawiedliwości. Na zakończenie tego listu dodajmy, że w Słuczyźnie stan sanitarny wyraził się epidemiczną dyzenteryją; że w Ładzie w powiecie ihumeńskim, niedawno, podczas jarmarku, miało miejsce poważne zaburzenie ludowe, skutkiem czego ciężko ucierpiał policyant Dobrzyniewski i znieważono duchowieństwo; wreszcie, że zaprojektowana wyprzedaż masy dóbr poleskich, poradzi-wiłowskich, księcia Wittgensteina, rzu-

ciła postrach na wielu dzierżawców i osób, zajmujących liczne stanowiska w administracji. Gdyby się wyprzedziła sprawdziła, niezawodnie pomnożyłaby niebezpieczeństwa nasze, bo niemalże osób zostałoby bez dachu i chleba. *Aleksander Jelski.*

∞ **Mińsk**, 8 września (*Koresp. «Kraju»*). Nasze towarzystwo w zaje mnej asekuracji od ognia powstało przed 2½ laty, z inicjatywy kilku dzielniejszych obywateli, podzieliwszy się na jego czele, jak pp. Plawski, Pawłowski, Holiniewicz i Bowbelaki. Przeglądając ustawę tego towarzystwa, przekonujemy się, że, jakkolwiek zapewnia ona stowarzyszonemu pewne korzyści materialne, to jednak zakres działalności samego stowarzyszenia jest niezmiernie ograniczony. Pierwotnie uzyskano sankcję tylko na asekurację nieruchomości i to w obrębie samego wyłącznie Mińska. Ludzie dobrej woli poczęli następnie robić starania, w celu uzyskania pozwolenia władzy: 1) na asekurację ruchomości; 2) w celu rozszerzenia działalności po za obrębem miasta. W pierwszym względzie staranie to uwiecznionem zostało pomysłnym skutkiem, drugie przeciwnie. Zamknięte tedy w ciasnych murach Mińska, po za które wyrzucić mu niewolno, tow. nie może dojść do prawdziwego rozwoju i większego kapitału obrotowego. Ze sprawozdania za rok ubiegły, które przed sobą mamy, widzimy, że liczyło ono ogółem 183 członków. W dniu 1 stycznia 1884 r. stan kasy był następujący: ćwierćprocentowe (jednorazowe) wpisowe członków wynosiło rs. 1,341 kop. 71 (jest to kapitał zakładowy); kapitał zapasowy—rs. 6,866 kop. 69; sum do zwrotu rs. 516 kop. 2. W ciągu r. z. wpłynęło: ćwierćprocentowego wpisowego, obracanego na kapitał zakładowy, rs. 428 kop. 26, premij asekuracyjnych rs. 7,092 k. 63, procentów od kapitałów towarz. w biletach wileńs. banku ziemskiego i mińsk. tow. wzajemnego kredytu rs. 659 kop. 1. Łącznie rs. 16,904 kop. 32. W tymże czasie towarzystwo wydatkowało: na wynagrodzenie za straty członków-pogorzalców rs. 2,212; na administrację rs. 1,577 kop. s.; ofiarowano na rzecz ochotniczej straży ogniowej rs. 100; łącznie rs. 3,889 kop. 5. Kapitały towarz. w dniu 1 stycznia r. b. wynosiły rs. 13,015 kop. 27. *N. B.*

∞ **Mińsk lit.** (*Koresp. «Kraju»*). W dniu 4 b. m. odbyło się w Mińsku posiedzenie rady tow. rolniczej, które układało program kwestyj, mających być przedmiotem obrad na przyszłym ogólnym zebraniu towarzystwa rolniczego, które się odbędzie 2 października. Wybitniejsze z tych kwestyj są następujące: 1) kwestyonaryusz wolno-ekonomicznego towarzystwa o stanie handlu zbożowego. 2) Referat o podniesieniu gospodarstw włościańskich. 3) Sprawozdanie z tegorocznej wystawy rolniczej warszawskiej. 4) Debata o wystawie rolniczej w Mińsku w 1886 r. i o takichże wystawach włościańskich po powiatach i miasteczkach urządzanych. 5) Referat o wyrabianiu cukru z kartofli. 6) O sposobie wozenia siana dla inwentarza. Prócz tego kilka pobieżnych i bieżących spraw mniejszej wagi. Rozkład zajęć oznaczono następujący: 1 października rano — posiedzenie komisji gorzelniczej; wieczorem—zebranie ogólne towarzystwa ogrodniczego. 2 paźdz. o południu i wieczorem—zebranie ogólne towarzystwa rolniczego. 3 paźdz.—zebranie ogólne sekcji gorzelniczej. 4 paźdz.—ekskursja agronomiczna do którego z lepszymi gospodarstwami. Prócz tego ma być urządzony bazar rolniczy dla sprzedaży i kupna inwentarza i nasion. Zjazdu można się spodziewać liczego. *M. Wańkowicz.*

∞ **Horyhoraki**, 15 września. (*Koresp. «Kraju»*). Dnia 6 b. m. odbył się w agronomicznej szkole tutejszej uroczysty akt zamknięcia roku szkolnego. Ukończyło szkołę dwudziestu uczniów, z nich czterech polaków, mianowicie: pp. Surkowski, Hryniewski, Kozłowski i Słucznowski, ostatni z nagrodą. Kursa taksatorskie ukończyło dwunastu, w tej liczbie również czterech polaków. Nowy rok szkolny przyniósł zwiększenie znaczne liczby uczących się. Do pierwszej klasy, z 70 składających egzamina wstępne, przyjęto około 40; do drugiej — z 25 kandydatów tylko 9. Kursa taksatorskie posiadały zwykle nie więcej 12 uczniów na każdym kursie, obecnie liczą ich 25 na pierwszym kursie. Z przyrostu uczących się wolno wyprowadzić wniosek, że obywatelstwo miejscowe coraz bardziej zeznaje potrzebę kierowania swych dzieci na fachowych agronomów. Średnie szkoły rolnicze, w tej liczbie

i nasza, zyskały pewien przywilej. Już w r. b. szkoła ma prawo wysłać jednego swojego wychowawcę, dyplomowanego ma się rozumieć, do piotrowsko-razumowskiej akademii pod Moskwą, gdzie będzie on przyjętym na I-szy kurs wydziału rolniczego bez egzaminu wstępnego. Dotąd dostęp do wyższego wykształcenia rolniczego mieli tylko tacy wychowawcy szkół średnich rolniczych, którzy posiadali patent pierwszego rzędu i złożyli szczęśliwie egzamin konkursowy. Jest nadzieja, że odtąd wyższe to wykształcenie bardziej będzie ułatwionem. Towarzystwo rolnicze mińskie uchwaliło było utworzenie kursów gorzelniczych, w celu pozyskania dla gorzelni krajowych fachowców praktycznych. O pożyteczności tego projektu rozwodzić się chyba długo nie potrzeba, dość bowiem przypomnieć, że fach gorzelniarzy pozostaje u nas całkowicie w rękach praktyków-żydków. Pomienione kursa urządził miano przy tutejszej szkole rolniczej. Po rozpatrzeniu jednakże projektu na miejscu, okazały się znaczne przeszkody. Brak wody w Horyhorakach dla przyszłej gorzelni wzorowej, a przytem konieczność poddania gorzelni wszystkim przepisom i opłatom, wymaganym przez ustawy akcyjne, powstrzymały urzeczywistnienie projektu na czas nieokreślony. A szkoda. Na zakończenie kilka słów o wystawie ogrodniczej, urządzanej w lokalu naszej szkoły w d. 6 i 7 b. m. Dyrekcyja zaprosiła obywateli gub. mohylowskiej na tę wystawę, w celu wykazania postępów wychowawców. Z wystawionych przedmiotów najbardziej odznacza się ogrodnictwo, za którą kilku uczniów otrzymało listy pochwalne. *Wł. Bogorya.*

∞ **Polesie** mozyrskie, 27 sierpnia. (*Koresp. «Kraju»*). Nie wesołe wspomnienia pozostawił sobie rok bież. u poleskich gospodarzy. Z początku upały zgubnie wpłynęły na jarzyny, potem deszcze, które się rozpoczęły właśnie w porze zbiorów i żniwa, poniszczyły wiele plonów. Do tego jeszcze podczas upałów częstsze niż zwykle zdarzały się pożary. Palily się lasy, wsie i dwory. Tak na przykład, we wsi Cz... wśród białego dnia kilku pijanych, wyszedłszy z fajkami z karczmy, stojącej pośród wsi (na Polesiu karczmy szczególnie w zapadłych wsiach stoją pośród wsi), zarzucili ogień w odrzynie, z kądem się ogień przenosił na budynki sąsiednie, i tylko dzięki cichej pogodzie i zebrańiu się ludu z powodu święta, zgorzało tylko kilkanaście chat bliżej karczmy stojących. Dwory palily się najczęściej «z przyczyn niewiadomych». Szczególniej, kiedy właściciel miał, lub ma proces (a jakież bez niego może się obejść), wtenczas może się spodziewać, że pięknej pogodnej księżycowej nocy będzie miał iluminację z własnych zabudowań. Budowa drogi i linii nieck-o-h-o-m-e-l-s-k-i-ej posuwa się naprzód: robocze pociągi chodzą już do stacji Żydkowicze. Reformy w handlu trunkami budzą zajęcie szczególnie panów szynkarzy. Ciekawa rzecz, jak rozstrzygnięta zostanie kwestya otwierania szynków po wsiach, liczących tylko 500 mieszkańców. Na Polesiu wsi takich nie wiele, a zkadąd wieś odewsi odległa najczęściej o jakie wiorst kilkanaście, lub kilkadziesiąt. Czyżby więc wsie poleskie miały być osierocone i pozbawione karczmy? Albo może to prawo zostanie u nas, jak wiele innych, martwą literą, a karczmarze w braku karczmy opatentowanych, zamiast w jednej będą sprzedawali wódkę w dziesięciu? Albo to prawo być może spotka los podobny do tego, jakiemu uległo prawo 14 maja 1884 r., wzbraniające żydom osiedlenia się po wsiach. Wszak po wydaniu owego prawa, w ciągu ubiegłych trzech lat nie dostrzeżliśmy pod tym względem żadnej różnicy we wsiach poleskich. Krąży pogłoska, jakoby właściciel ogromnych dóbr po radziwiłłowskich tak w naszym powiecie, jak w sąsiednich, ks. Piotr Wittgensztejn zamierza odprzedać swe dobra, a ministerstwo dóbr cesarskich ma nabyć takowe dla miejscowej szlachty, która się w wielu razach utrzymywała ze służby w zarządzie dóbr owych, lub dzierżawi takowe z dziada i pradziada od lat kilkudziesięciu i więcej, prowadząc gospodarke, niekiedy dość wzorową, a stanowiącą jedyne źródło dochodów dla braku wszelkich innych kwalifikacji fachowych. Byłoby to przewrót nie lada. Zmiana właściciela mogłaby pociągnąć w następstwie zmiany w składzie zarządu dóbr, oraz dzierżawców, niemal wyłącznie polaków. *R. Z.*

∞ **Żytomierz**, 30 sierpnia. (*Koresp. «Kra-*

*ju»*). Podaję tu kilka ciekawych wiadomości w przedmiocie sanitarnego stanu i sanitarnych urządzeń guberni naszej. W roku 1883 wszystkich aptek na Wołyniu było 66, lekarzy—102, dentyków—4, patentowanych akuserek—49, patentowanych felczerów—231. Tak więc jedna apteka wypadła na 32,000, i lekarz na 20,000, i akuszerka na 40,000 i jeden wreszcie felczer na 9,000 niemal mieszkańców. Rok 1883 pod względem śmiertelności był dla Wołynia bardzo szczęśliwym. Choroby zaraźliwe grasowały słabo: Tak, na ospę zachorowało 375, umarło 83; na tyfus zach. 1,547, um. 210; na kur zach. 1,421, um. 212; na dyfteryt zach. 48, um. 11; na skarlatynę zach. 1,202 um. 311; na dysynteryę zach. 2,209 i umarło 502 osoby etc. Dżuma a szerzy się coraz bardziej. Według dat urzędowych od 14 do 21 bieżącego mies., czyli w ciągu tygodnia, w powiatach: zwiahelskim (4 miejscowości), ostroskim (3), dubieńskim (6), zaslawskim (4), rówieńskim (4), żytomierskim (2), padło bydła sztuk 252, zostało chorych sztuk 153. W gazecie «Wołyn» świeżo zostały ogłoszone rezultaty wstępnych egzaminów do miejscowych zakładów naukowych. Prózb podano do męskiego gimnazjum klasycznego 183, do progimnazjum 32, do gimnazjum żeńskiego 85; przyjęto zaś: do męskiego gimnazjum 119, do progimnazjum 20, do gimnazjum żeńskiego 45; ogółem do wyżej wymienionych zakładów podano prózb 300, przyjęto zaś 184; odprawiono więc z kwitkiem 116 osób młodzieży płci obojga. W powiecie żytomierskim wielce się uskarżają na grasującą tam od pewnego czasu bandę złodziei. Niedawno, niektórzy członkowie tej bandy, złożonej z starowierców zrabowali kościół katolicki w miasteczku Cudnowie na sumę przeszło 1,500 rs.; policya zarządziła energiczne śledztwo, ale, niestety bezskuteczne. Ludność cudnowska, składająca się w większej części z wyznawców mojżesz, jest z tego powodu w wielkim strachu. *B. Markor.*

∞ **Równie**, gub. wołyńskiej. W listach z Wołynia, które obecnie zamieszcza «Kijewlanin», powiat roweński zaszczycony został dwiema dość stosunkowo obszernymi monografiami. Autor dzieli powiat na dwie połowy: północną—lewą, urodzajną, zaciszną, w ostatnich dopiero czasach przetrzytą przez linję kolei poleskiej, oraz południową—obnażoną już z lasów, piaszczystą, otwartą, zarówno na wielkie prądy atmosferyczne jak i przed wielkimi nurtami kolonizacyjnymi. Druga z tych połówek do niedawna jeszcze, tak samo jak i pierwsza, okryta była puszciami, «które jednakże, jak utrzymuje korespondent, już wyrabano obecnie i spalwiono Słuczą i Horyniem do Króleweca i innych miast zagranicznych». Ztąd powstały kolosalne fortuny żydowskie: Binastoka w Korcu, Zilberfarba w Równie, Zusmana w Ostrogu i t. p. Ten ostatni bogactwem jest dzisiaj, jak wieść niesie od samego księcia Sanguszki ze Sławuty, który w dobrach swych posiada ni mniej ni więcej, tylko sześćdziesiąt tysięcy dziesięcin lasu budulcowego. Resztkę lasów południowej części powiatu niknie obecnie pod toporem znanej już z korespondencji «Strannika» spółki niemiecko-żydowskiej, na której czele stać ma znany finansista warszawski Bloch. Z kolonistów, osiadających gęstemi masami, autor korzystnie wyróżnia Czechów. Lud to pracowity, wesoly, niemal wyłącznie zajmujący się rolnictwem. Pijaństwo, klótnie, bijatyki, nie są wśród nich znane. Natomiast urządzają oni widowiska i zabawy, na które zbierają się masami. «W ogólności (powiada autor) tryb życia Czechów tak jest miłym i rozumnym, że wobec niego życie włościan miejscowych wygląda potwornie». Z Czechów najbiedniejsi tylko idą na zarobki do fabryk i rękodzieln, których w południowej części powiatu jest mnóstwo (północna wolną dotąd była od tej plagi cywilizacyjnej). Przeciwnie Niemcy, przepelniają wszelkiego gatunku zakłady przemysłowe, w których są oni dyrektorami, kontrmetrami i czeladzią fachową. Do nędzy ekonomicznej i niskiego poziomu umysłowego ludu tubylczego dzielnie się, jak wazędzie, przyczyniają szynki. Jest ich w powiecie rówieńskim ilość niezmierna. Wszędzie gospodarzy żyd pomimo ograniczeń ustawowych. Taki żyd szynkarz najma od siebie hołysza włościanina, płaci mu od 6 do 8 rubli miesięcznie, sadza za stół karczmy jako nominalnego właściciela gospody i dalej sprawę eksploatacji i rozpajania mas prowadzi. W ostatnich czasach zagnieździło się jeszcze w powiecie koniokradztwo. Miasta i wsie takie, jak Kolodynk, Klewań, Horynogród, Omelanka etc., są prawdziwymi stolicami całych spółek i bractw złodziejskich. W końcu roku zeszłego jedno z takich bractw pociągniętem zostało do odpowiedzialności sądowej: składało się ono z 293

członków. O ludności polskiej miejscowej autor powiada, że się ona niezem nie wyróżnia od ludności maloruskiej, tylko że, zamiast do cerkwi, uczęszcza w niedziele do kościoła.

∞ **Równe**, gub. wołyńsk. W dniu 7 września czasowy wydział luckiego sądu okręgowego rozpatrywał sprawę sekretarza kancelaryi poborowej Kozłowskięgo, oskarżonego o roztrwonienie 1,543 rubli z sum skarbowych, pobranych za fałszywymi asygnówkami sprawnika Skobejdy i naczelnika kancelaryi wojskowej Sokolowa. Oskarżony przyznał się do winy, wykazując, że do czynu karygodnego (fałszowania podpisów i podnoszenia ze skarbcza sum, przeznaczonych na utrzymanie żołnierzy rannych), pociągnęła go ostatnia nędza, miesięcznie bowiem pobierał 25 rubli, z których utrzymywał rodzinę całą (dusz 8). Sąd uznawszy istnienie okoliczności łagodzących, skazał Kozłowskięgo na 2 1/2 lata robót fortecznych.

∞ **Kowel**, gub. wołyńskiej. Charakterystyczny fakt opowiada «Zaria» o pewnym głośnym korespondencie znanego petersburskiego dziennika. W dniu 21 sierpnia na st. Kowel drogi południowo-zachodniej, przybył korespondent p. K. Będąc w stanie niecierpliwym, korespondent w sali kl. I przyczepił się do pułkownika żandarmerji; kiedy zaś ten ustąpił do wagonu, p. K. zbliżył się do stołu, przy którym siedziało kilka osób, i bez ceremonji jął im wymyślać. Jeden z agentów kolejowych zwrócił się do p. K. z uwagą, że nieprzyzwoite postępowanie jego nie może być cierpliwem, lecz p. K. nie oszczędził i agenta. Gdy zaś ten ostatni zażył o nazwisko, p. K. zamiast odpowiedzi, skoczył ku niemu, bijąc go pięściami po głowie. Wśród ogólnego zamieszania, posłano po żandarmerji i spisano protokół. Ciekawa ta sprawa rozpatrywana będzie w kijowskiej izbie sądowej.

∞ **Uszycki powiat**, gub. podolskiej, 15 września. (Koresp. «Kraju»). Za zasługi, położone przy ściganiu nadużyć żydowskich w miejscowym gorzelnictwie (patrz № 33 «Kraju»), dozorca akcyzny p. Bużyłow otrzymał posadę wyższą, dającą mu prawo rewizyj wszystkich gorzelni, operujących w gub. podolskiej. Na wiadomość tę, gorzelników tutejszych ogarnęło przerażenie, tak dalece, że starają się dziś oni o wyprzedanie posiadanej w rękę towaru, ażeby potem zupełnie porzucić trudnienie się gorzelnictwem. Gdyby też można było wynaleźć środek jaki przeciw coraz bardziej rozwielmożniającej się u nas lichwie żydowskiej, ale, niestety, nie widzimy obecnie dość silnego ramienia, mogącego zwalczyć pomienioną plagę. Pogođa u nas radykalnie się zmieniła: deszcze ustały, natomiast mamy upały prawdziwie letnie. 8 września termometr pokazywał 23 st. R. K. Ss.

∞ **Kijów**, 15 września. (Koresp. «Kraju»). Nowoutworzone kijowskie biuro cukrownicze całą uwagę swoją skierowuje obecnie na wynalezienie środków, ułatwiających wywóz cukru, aby, uszczupliwszy w ten sposób podaż na miejscu, wpłynąć na utrzymujące się stale niższko ceny cukru na rynkach miejscowych. W tym celu biuro porozumiewa się z kolejami południowo-zachodnimi, a także z towarzystwem żeglugi na morzu Czarnem, w przedmiocie zniesienia taryfy na cukier eksportowany zagranicę; nadto stara się ona wejść w umowę z bankami i niektórymi firmami prywatnymi, aby wyrobić sobie możliwość wydawania zaliczki na cukier, naładowany do wagonów dla wywozu zagranicę, w ilości 75%, wartości towaru i przytem na warunkach dogodnych dla wysyłających towar, na koniec utrzymuje ciągle stosunki z rynkami zagranicznymi, z kąd codziennie odbiera telegramy o stanie cen i kursie rubla, i wiadomości takowe rozseła swym abonentom, których liczba wraz z zaufaniem do biura coraz się zwiększa. Na pierwszym posiedzeniu biura 2 b. m., zaznaczono, iż kolej austriacko-galicyska, nawet bez starań ze strony biura, wyraziła chęć znacznego obniżenia taryfy na cukier wyprawiony przez Wołoczysk do portów północno-niemieckich, mianowicie Szczecina i Hamburga. Biuro znajduje za najwygodniejsze obecnie wywóz cukru naszego przez granicę południowo-wschodnią, a także do Włoch. W tych ostatnich przed tygodniem znaczne partje cukru sprzedane zostały przez firmę Brodzkich, a także Rafalowicza i Sp. i, jak się okazało, operacja ta, zważywszy zwrot akcyzy 60 kop. i otrzymanie premium rs. 1, dogodniejszą jest, aniżeli sprzedaż na miejscu. Pierwszy transport cukru 24,000 p. firmy Rafalowicz sprzedany został po 46 fr. za 100

kilogramów, co wynosi około rs. 4 kop. 25 za pud. Przyjąwszy cenę cukru na miejscu po rs. 4 kop. 30, po odliczeniu wyżej wspomnianych akcyzy i premium, wypadnie pud po rs. 2 kop. 70, różnica zatem przypadająca na korzyść właściciela wynosi rs. 1 kop. 55. Największe zapotrzebowanie cukru biuro otrzymuje z Odessy. Wielką jednak niedogodność przy wywozie naszego cukru zagranicę biuro upatruje w tem, iż próbki eksportującego się cukru powinny być odsyłane dla ekspertyzy do Petersburga i dopiero po zaaprobowaniu ich powracają, wraz z pozwoleniem na zwrot akcyzy i wydanie premium. Na tem wiele traci odbył, ponieważ, prócz koniecznego przy takich warunkach opóźnienia, ma tu jeszcze znaczenie niepewność pozycyi w jakiej długo pozostają wysyłający cukier. Biuro postanowiło postarać się u rządu, o dozwoleńie miejscowej ekspertyzy. Tutejsze towarzystwo rolnicze ma zamiar urządzić u siebie niewielki skład nasion domowych, aby uchronić kupujących je w rozmaitych składach tutejszych od ogromnej drożyzny i bardzo częstych u nas wypadków, że kupione nasienie zupełnie nie wyrasta. W tych dniach w lokalu towarzystwa znany tutejszy pomolog p. A. Michalski urządził małą wystawę owoców ze swego ogrodu: zwłaszcza 34 gatunki pięknych gruszek zwracają uwagę znawców i amatorów, i dowodzą, jak wiele w tym względzie może być zrobiono w naszym klimacie przy odpowiedniej pracy i umiejętności. 9 b. m. w izbie sądowej kijowskiej rozstrzygnięta sprawa, przedstawiająca ogromny dla całego tutejszego kraju i mogąca posłużyć precedensem i wskazówką na przyszłość. Szczegóły tej sprawy zakomunikuję w następnym liście. M. Trzaska.

∞ **Kijów**. Pisma miejscowe ogłosiły rodzaj okólnika Jego Ekc. prawosł. metropolity kijowskiego o listach bezimiennych i denuncjacyach, przesyłanych do kancelaryi eparcjchalnej w przedmiocie rozmaitych nadużyć i postępów osób stanu duchownego. List arcybiskupa prawosławnego przypomina anonimom, że wedle obowiązującego prawa, wszelkie zawiadomienie o popełnionym gdziekolwiek czynie karygodnym, wtedy tylko może wejść na drogę dochodzenia, bądź policyjnego, bądź sądowego, gdy jest podpisane i gdy osoba podpisanego znaną jest z miejsca pobytu i stanowiska. Inaczej, list, nie będąc nawet odczytanym, ulega zniszczeniu, na mocy ustawy, opiewającej kategorycznie: «na podstawie denuncjacyj, paszkwilów i pisemek podrzuconych, śledztwa nie wszczynać». Strofując korespondentów bezimiennych, metropolita zaznacza, że w ogromnej ich liczbie znajdują się często tacy, którzy śmiało mogliby nazwisko swoje pod treścią swych rewelacyj podpisać. W końcu arcybiskupsterz wzywa swych podwładnych, dziekanów i parochów praw. eparcji kijowskiej, ażeby w urzędowych stosunkach ze stolicą arcybiskupską, postępowali uczciwie i sumiennie, jak przystało na duszpasterzy i sług apostołskich, ażeby więc, w razie niezbędnej potrzeby, komunikacje swe przesyłali sposobem urzędowym, jawnym lub konfidencyjnym, lecz w każdym razie bez ukrywania swojego podpisu i bez cudackiego wykrzywiania swojego pisma.

∞ **Poląga**, kurlandzkiej gub. 15 września. (Koresp. «Kraju»). Pomimo niesprzyjającej kąpieli pogody, Poląga miała tego lata 135 rodzin, przybyłych do morza. Największy kontyngens tych gości dała gubernia kowieńska; sporo też rodzin zebrało się z Wilna, Warszawy, Petersburga, Moskwy, Kazania i t. d. Przy teraźniejszych warunkach, jest to dla Polągi liczba już znaczna, bo pewne niedogodności, w rodzaju braku mieszkań i braku stałej wygodnej komunikacyi, odstręcają wielu słabych, potrzebujących wygód i wypoczynku. Po usunięciu tych niewygód, kąpiele tutejsze mogłyby rywalizować skutecznie, szczególnie pod względem zdrowotności, ze wszystkimi rosyjskimi kąpielami Bałtyku. Morze w tem miejscu zawiera największą ilość soli (7 blisko części na 1,000 części wody). Poląga, jako wieś, niema wad, właściwych miastom, i z tego względu jest lepszą od takiej Libawy, która nadto znajduje się w bagnistej, zimniczej okolicy; dzięki niezwykowanemu dotąd borowi sosnowemu, otaczającemu historyczne wzgórze Biruty, stanąć ona może w równym rzędzie z kąpielami pod Rygą (Dubbeln, Majorenhof i t. d.), które są kąpielami morskimi w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, leżą bowiem nad zatoką Ryzką, zbyt ubogą w sól z powodu przyplwy wody rzecznej z Dźwiny, i nie mają fał, które, jako środek leczniczy, grają wielką rolę; ma wreszcie klimat bardziej umiarkowany, niż północne ką-

piele: Rewel, Arensburg i inne. Można śmiało przepowiedzieć tej dziś niewielkiej miejscinie, że zdobędzie sobie przyszłość o wiele świetniejszą; ale dla ziszczenia się tej przepowiedni, usunięcie wyżej wspomnianych niedogodności jest konieczne. Dziedzie Polągi hr. Tyszkiewicz, mając widocznie przynętę gości na celu, urządził ciepłe kąpiele, zbudował teatr, kasyno z restauracją, kuchnią i oddaje oboje ostatnie w dzierżawę na tak wygodnych warunkach, że obiadaniami restauracyjnymi z łatwością zadowolnić można gości kąpielowych, nie narażając się bynajmniej na straty, i tylko prusak, który widocznie, naśladowując wielu swych współziomków, miał na celu napelnienie swej kiesy rublami w przeciągu krótkiego czasu, mógł zniechęcić do siebie i stracić w przeciągu sezonu kąpielowego prawie wszystkich swych gości, obiadujących z początku u niego w dość znacznej ilości. Otworzył też hr. Tyszkiewicz dla użytku gości kąpielowych swój ogród, w którym co wieczór grywała sprowadzona z Memla orkiestra, która, co prawda, pomimo dość znacznej, bo 100 rubli tygodniowo wynoszącej, tanyemy, słabem wykonaniem swojego repertuaru nie przyciągała publiczności; nadto, starano się o urządzenie wieczorów tańczących, zabaw dziecięcych, ale wszystkie te zabiegi rozbijały się o niedogodności, dla usunięcia których nic zgoła nie uczyniono. Najodpowiedniejsze miejsce dla wyl przedstawił piękny bór sosnowy pod Birutą, dotychczas zupełnie zaniedbany, a jednak przez kąpiącą się publiczność bardzo chętnie zwiedzany. Tu zbudowane wile, przy oszczędzeniu pięknych starych sosen, byłyby osłonięte drzewami od ostrych wiatrów morskich, a dzięki czystemu powietrzu morskemu i aromatom boru sosnowego, mogłyby służyć jako stacya klimatyczna dla chorych na choroby płucne. Zjawiali się już przedsiębiorcy, w ich liczbie i lekarze, którzy projektowali zużytkować tę uroczą miejscowość, ale czy to brak energii, czy kapitałów stanęły temu na przeszkodzie, albo może stawione przez dziedzica warunki były zbyt uciążliwe, dość, że skończyło się zwykłym u nas trybem—na pięknych projektach. Porządek również nie należy do wzorowych. Jeśli w czasie kąpielowego sezonu płaci się pewien podatek na «wzmocnienie» policyi, możnaby wymagać, aby porządek nad brzegiem morza utrzymywany był należytym. Niestety, wiele jeazcze w tym kierunku pozostaje do zrobienia. Oto przykład: codzień prawie pławiono koni w miejscach na to niedozwolonych, przy budkach kąpielowych. Nadto, chociaż według zgodnej opinii specjalistów, za najodpowiedniejsze dla morskich kąpiele przyznawane są miesiące lipiec, sierpień i wrzesień, jednak już od 15 sierpnia brzeg morski zostawiony został bez nadzoru, wskutek czego pięć nadobna musiała się wyrzec kąpiele, z obawy narażenia się na nieprzyjemności. Poląga jest miasteczkiem prawdziwie żmujdzkiem. Dowodem tego przeważna wśród mieszkańców ilość żmujdzinów; w kościele miejscowym co święto rozbrzmiewają pieśni żmujdzkie, a zresztą o przeszłości świadczy historyczna pamiątka, wzgórze Biruta, na którym podania, świętego znicza, a gdy już na całej prawie Żmujdzi, na miejscu zburzonych ołtarzy pogańskich, stanęły kościoły katolickie, wajdelotki tajemnie strzegły na tej górze świętego ogniska czelczieli Perkuna. Kościół stanął w Polądze za ledwie w 1597 roku, jak to widzimy z pracy ks. biskupa Wołoczewskiego: «Zemajtiu Wiskupiste» (biskupstwo żmujdzkie). Dziś na tem wzgórzu stoi kaplica, czczona przez żmujdzinów ze szczególnym nabożeństwem. Powoli wynaradawia się jednak Poląga z okolicami. Dzierżawy folwarczne i korzystniejsze galezie przemysłu przeszły już w ręce Niemców z Prus i z Kurlandyi, a z chaty wypiera żmujdzina lotysz, odznaczający się pewnym sprytem, wyższym stopniem wykastaleni a zapewne i niejaka protekeyą dziedzica. Włościanie tutejsi zajmują się też, oprócz roli, rybołówstwem, a liczni tu żydzi trudnią się, jak wszędzie, handelem i pracują na fabrykach w robotów bursztynowych, z których główna, własność pp. Stontien i Becker, prusaków, zajmuje przeszło stu robotników, przeważnie dzieci. Fabryka ta ma swoją bogatą kopalnię bursztynu pod Gdańskiem i prawie wszystkie swe wyroby wysyła do Moskwy, z kąd się rozchodzą po całej Rosyi. K. K.

## DZIAŁ EKONOMICZNY.

## Przegląd ekonomiczny.

Przesilenie rolnicze i kwestya społeczna. Program ekonomiczny w przyszłości. Zasada asocjacji jako punkt wyjścia. Kartele. Zjazd górniczy.

Na zjeździe gospodarzy niemieckich znany ekonomista von Thünen, konstatując ogólny upadek rolnictwa w Europie, wskutek przemiennej konkurencji krajów zamorskich, powiedział, że jedynym środkiem ocalenia bytu ekonomicznego jest szerokie zastosowanie reform społecznych we wszystkich gałęziach gospodarstwa narodowego. Ze konkurencja zbożowa staje się obecnie czynnikiem już nie tylko handlowej natury, ale pierwszorzędny fakt społeczny znaczenia, który wpłynął na organizację ekonomiczną starego świata, na to zgadzają się wszyscy, tak ludzie nauki, jak i mężowie stanu, jak i zwyczajni śmiertelnicy. Znany przywódca socjalizmu niemieckiego Liebknecht cieszył się na międzynarodowym zjeździe socjalistów w 1883 r. z wyników konkurencji amerykańskiej, która, zdaniem jego, pozbawia klasę włościańską własności ziemskiej i robi chłopów, z przeciwników socjalizmu, zawziętymi zwolennikami tej idei. Jakież jednakże program społeczno-ekonomiczny wypowiedziała Europa wobec nasuwających się trudności? Wszystkie rozmaite zdania, w tej kwestyi wypowiedziane, można sprowadzić do dwóch systemów podtrzymania zagrożonego rolnictwa. Według pierwszego, zastosowanego po części w Niemczech, państwo powinno się zaniepokoić rolnictwem; wedle drugiego, uznanego przez komisję parlamentarną angielską, jedynym środkiem jest radykalna reorganizacja form własności ziemskiej. Niezależnie od tego, ujawniła się wszędzie w Europie dążność do zespolenia interesów między jednostkami, pozostającymi w jednakowych warunkach ekonomicznych, wyrażająca się w rozmaitych spółkach, tak produkcyjnych, jak i spożywczych. Zobaczmyż teraz, jakie wskazania społeczne ujawniają się na naszym gruncie i jakiej treści program ekonomiczny zaczyna się zarysowywać dla najbliższej przyszłości naszego rolnictwa? Domaganie się interwencji i opieki państwowej jest u nas przedewszystkiem punktem wyjścia dla wszelkich rozmowań w tej kwestyi. Wszelkie jednak desiderata, wypowiedzane w prasie i społeczeństwie, ograniczają się do sfery niejako dynamicznej rolnictwa, do zmiany warunków produkcji, nie dotykając bynajmniej sfery statycznej — form własności ziemskiej. Od państwa domagamy się zmniejszenia ciężarów podatkowych, przynależnych rolnictwu, taniego kredytu, tanich komunikacji, polityki celnej, interesa rolnicze na widoku mającej; nikomu jednak do głowy nie przychodzi domagać się jakichś zmian w sposobie władania ziemią, jakichś reform agrarnych. Nie chcemy bynajmniej przez to powiedzieć, że wszystkie desiderata są nieracjonalnymi lub niewczesnymi, urzeczywistnienie ich jednak nie wprowadzi żadnego nowego żywiołu do stosunków społecznych i kwestyi społecznej nie rozstrzygnie. Gospodarstwo niemieckie, angielskie i francuskie, pomimo istnienia wszelkich warunków, których my się dopiero domagać zaczynamy, przecież uczuwa dotkliwie skutki przesilenia rolniczego. Niejako nowy pierwiastek zdają się posiadać organizujące się obecnie spółki ziemiańskie. Jakkolwiek bowiem cele tych stowarzyszeń, o których obszernie pisał p. Lychowski w „Kraju”, są czysto handlowej natury, przecież sam fakt kooperacji jest już postępem w naszym społeczno-ekonomicznym ustroju. Wszystkie te jednak spółki ziemiańskie są zespoleniem interesów posiadaczy ziemskich, podczas gdy zastosowanie zasady asocjacji do rolnictwa powinno obejmować interesy obu klas, do organizacji produkcji rolniczej wchodzących, t. j. właścicieli i robotników. Znaczącym objawem w obecnym przesileniu rolniczym jest stopniowe ubywanie siły roboczej we wsiach i koncentracja takiej w miastach i ogniskach przemysłu. Objaw to konieczny,

wynikający z niepodobieństwa rywalizacji między kapitalistycznym rolnictwem i kapitalistycznym przemysłem we względzie wynagradzania siły roboczej; niższość rolnictwa pod tym względem jest naturalnym następstwem warunków ekonomicznych, które pozostaną niezmiennymi. Jak zaś dalece objaw ten jest powszechnym, dowodzą tego cyfry statystyczne, z których dowiadujemy się, że w Anglii przyrost siły roboczej w przemyśle jest 5 razy, a we Francyi i Niemczech 3 do 2 razy szybszym, niż w rolnictwie. Podobny fakt niewątpliwie istnieje i w naszych stosunkach; nasuwa się zatem kwestya, jakiego rodzaju środki mogą u nas powstrzymać ten wzrastający deficyt siły roboczej po wsiach? Jedynym radykalnym środkiem jest zastosowanie zasady kooperacji między pracodawcą i robotnikiem, o której wyżej wspominaliśmy. Myśl to bynajmniej nie nowa, nawet i w naszej literaturze; poruszał ją Karol Liebknecht w swojej mało znanej broszurze („Koalicja kapitału i pracy”). T. T. Jez oparł na niej całą osnowę jednej ze swoich najlepszych powieści („Wnuk chorążego”), a świeżo p. K. Filipowicz poświęcił rozbirowi tej myśli cały obszerny artykuł, w którym dowodzi, że przypuszczenie robotników wiejskich do współwłaścicielstwa jest jednym ze środków, które skutecznie wpłynąć mogą na usunięcie przesilenia rolniczego. W literaturze rosyjskiej pisał o tem obszernie p. Bodlanski i nawet urządził podobnego rodzaju gospodarstwo na południu Rosyi. Komisya parlamentarna francuzka przysłała do przekonania, że taki podział zysków (*metoyage*) między pracodawcą i robotnikiem jest jedyną formą rolnictwa w przyszłości; komisya angielska wypowiada zdanie podobne; owa zaś zadziwiająca wytwórczość rolnika amerykańskiego w znacznej części istnieniu jego własności osobistej lub wspólnej przypisaną być winna. Wbrew bowiem twierdzeniom p. Lafargue'a o kapitalistycznym charakterze rolnictwa amerykańskiego, które u nas skwapliwie popularyzowano, statystyczne dane dowodzą, że w Ameryce przeważa własność drobna \*) zatem rolnictwo jest kapitalistycznym w produkcji, a nie w organizacji. Poruszając tę kwestyę zorganizowania siły roboczej w rolnictwie, bynajmniej nie przesadzamy form przyszłych, w jakie się nasze stosunki ułożą, podnosimy ją jednak, jako nowy objaw myśli społecznej, budzącej się u nas na tem polu pod wpływem faktów realnych i wymagań naukowo-etycznych. Ostatecznie więc punktem wyjścia naszego programu ekonomicznego, który się w przyszłości zarysowuje, jest kooperacja i solidaryzowanie sił społecznych na każdym polu i w każdej gałęzi gospodarstwa narodowego. Dążność ta jest nader wyraźną i wszelkie usiłowanie indywidualne w tymże duchu powinny się objawiać.

Wobec powszechnego stosowania zasady asocjacji ciekawym jest nowy na naszym gruncie objaw ustanawiania tak zwanych „kartelów”, t. j. umów między przemysłowcami, obowiązujących do odprzedawania produktu wedle określonej ceny i produkowania tylko w oznaczonej ilości. Umowa taka podobno zawieszona została między fabrykantami cukru w celu podniesienia cen na ten produkt. Wywóz zagranicę dotychczas nie może się rozwinąć na wielką skalę (wywieziono zaledwie 200 tys. pud.). Taką zatem umowa jest korzystną o ile przyczyni się do usunięcia przesilenia cukrowego bez nadużywania monopolu i wyzysku konsumentów. Jako środek uregulowania świadomego produkcji, „kartele” często są w Europie uchodźniej stosowane; z rozwojem zatem kapitalizmu wejdą zapewne i u nas w użycie. O projektowanej umowie między fabrykantami żelaza i stali wspominaliśmy w jednym z poprzednich N.N. „Kraju”, a zapewne będzie o tem mowa na zamierzonym zjeździe górniczym w Radomiu. Zjazd ten, drugi z kolei, jest nader pożądanym, nastęrcza bowiem sposobność do omówienia kilku kwestyj pierwszorzędnych dla rolnictwa krajowego znaczenia. Do takich należy kwestya zniesienia

\*) Na 4 z górą miliony ferm, 3 milj. były uprawiane przez właścicieli i rozległością nie przewyższają 3 włók.

taryfy kolejowej za przewóz koksu, który teraz, wobec przetrzeblenia lasów okolicznych, a więc niedostatku materiału opałowego, koniecznie musi zastąpić węgiel drzewny w operacjach metalurgicznych. W interesie jednak górnictwa krajowego, oprócz czasowych zjazdów, jest ustanowienie organu własnego z prawem orędownictwa u rządu. Należy więc starać się o utworzenie samodzielnego towarzystwa górniczego w Radomiu, albo o otwarciu tamże sekcji towarzystwa przemysłowego.

W. Z.

## Listy ekonomiczne „Kraju”.

Wilno, 12 września. «Pierwsze koty za płu-ty», mówi stare przysłowie, które może sobie słusznie powtarzać komitet urządzający wystawę wileńską, wobec pierwszej, a niefortunnej próby przedstawienia obrazu gospodarstwa wiejskiego na Litwie. Nie mogę zaprzeczyć, że rozmaite, a niestety słuszne przyczyny, jako to: brak czasu, księgosusz w pow. trockim i t. d., uniewinniają w znacznej części nasze towarzystwo wyścigowe, któremu nadto brakowało potrzebnego doświadczenia, konstatując jednak fakt stanowczego niepowodzenia. Przedewszystkiem wystawa była prawie wyłącznie wileńską, bo ze Żmudzi, Witebszczyzny i Mohylowszczyzny nikt się nie stawił, a z Grodzieńskiego i Mińskiego zaledwie kilku; a nawet w tak ciasnym wzięcia zakresie, nie była ona bynajmniej skończonym przeglądem naszego dorobku na polu rolnictwa i chowu bydła. Niedbałości zaś w ułożeniu katalogu, w którym często numera katalogowe nie odpowiadały rzeczywistości, a 8 koni pominięto zupełnie, niczem usprawiedliwić niepodobna. Nie wątpię jednak, że wszystkie te niedokładności w roku przyszłym się nie powtórzą i towarzystwo pomyśli zawczasu i w szerszym zakresie o wystawie. Wyrzuciwszy tę, oby nie płoną, nadzieję, przejdźmy do przeglądu szczegółowego. Dział pierwszy obejmował konie wierzchowe, powozowe i robocze. Rasa wystawionych zwierząt wogóle poprawna krwi arabskiej, lub pół arabskiej, przepyszny tylko okazem miejscowej rasy żmudzkiej był gwałdy ogier roboczy ks. Michała Ogińskiego z Piungian. Koni ten jest zdumiewająco silnie zbudowany i zapewne otrzymałby medal złoty, gdyby już nie był nagrodzony wielkim medalem złotym na wystawie warszawskiej r. z. Drugi koni roboczy, także rasy żmudzkiej, ks. Ogińskiego nagrodzony został medalem srebrnym; wogóle koni roboczych było zbyt mało, a i tym okazom wieleby się znalazło do zarzucenia pod względem praktyczności. Toż samo można powiedzieć i o koniach powozowych, które pod względem ilości i jakości nader się skromnie zaprezentowały. Ani jednego np. nie wystawiono okazu silnego i rosłego konia karetowego, nie sposób jednak przepuszczać, aby nie hodowano ich wcale w naszym kraju. Najlepsze okazy koni powozowych wystawił p. Młeczysław Jeleński z Gliniec, na wzmiankę również zasługuje silnie zbudowany koni (rasy ardeńskiej), wystawiony przez p. Paca-Pomarnackiego. Koni wierzchowych wystawiono znacznie więcej; jakkolwiek spodziewano się jeszcze znaczniejszej liczby. Najpiękniejsze okazy wystawił: p. E. Butkiewicz (kara klacz rasy arabskiej, nagrodzona medalem złotym), Mikołaj Feldman (słwy żrebiec, nagrodzony medalem brązowym) i bar. Krauze (żrebiec wierzchowy, nagrodzony medalem brązowym), tudzież pp. Niezabitowski i Stakiewicz.

Koni włościańskich stanęło do konkursu na Lukiszkach nadspodziewanie 58. Wszystkie nie mały przyprowadzone okazy odznaczały się poprawnością rasy miejscowej, co wskazuje na względnie wysoki rozwój hodowli inwentarza domowego u włościan pow. wileńskiego. Nagrodzono 5 żrebców, 3 klaczy i 21 żrebiąt. Ogółem na nagrody dla koni włoś. główny zarząd stadnin wydatkował rs. 640.

Dział bydła był najliczniej reprezentowany pod względem okazów, liczba jednak wystawców była nader nieznaczna (8). Wystawione okazy nader niedokładne tylko dają wyobrażenie o krajowej hodowli bydła wskutek zupełnego niemal braku okazów rasy miejscowej. Tak zwana bowiem rasa «miejscowa» wystawiona przez p. Bronisława Minejkę z Dubniak, posiada co najmniej połowę krwi holenderskiej. Nie widzieliśmy nad-

to ani jednej sztuki bytła włościańskiego. O ile można sądzić z wystawionych okazów, ulubiona dawniej na Litwie rasa holenderska, wypierana jest przez górską rasę szwyców najliczniej reprezentowaną. Bydło czystej rasy holenderskiej wystawili tylko pan G. Skirmuntowa i p. Władysław Wołowicz z Rogotni i bynajmniej nie należało ono do najprzedniejszych na wystawie (jedna tylko sztuka została nagrodzona małym medalem srebrnym). Pierwsze miejsce na wystawie należy się oborze p. Łęskiego z Samnetowa (pow. miński). Bydło p. Łęskiego służy z poprawności rasy i praktyczności w naszym klimacie. Obora samnetowska składa się ze 100 sztuk, z tych 80 krów, których wydojność wynosi przeciętnie od 4—5 kwart mleka dziennie. Z nabiału wyrabiają się wyłącznie sery na sposób holenderski. P. Łęski produkuje rocznie około 430 pud. sera, chętnie nabywanego w Warszawie, a nawet Petersburgu. Oprócz 9 szwyców zasługuje na wzmiankę 3 1/2 letni stadnik rasy algańskiej czystej krwi. Obora p. Łęskiego nagrodzona została wielkim medalem srebrnym, pojedyncze zaś okazy odznaczono nagrodami pieniężnymi. Drugie miejsce z kolei zajmuje, nagrodzona 200 rublowym premium, hr. Przeddzieckiej, obora p. Adolfa Jelowickiego z Franopola (pow. dziśnieński). P. Jelowicki wystawił 16 sztuk rasy brandenburskiej, odznaczających się także doprowadzoną do możliwych granic poprawnością rasy. Wydojność mleczna krów z obory franopolskiej wynosi od 6—8 garnicy dziennie, skutkiem czego każda krowa przynosi właścicielowi około 80 rs. rocznego dochodu. P. J. z nabiału produkuje wyłącznie masło, które znacznymi partiami wysyła do Hamburga, gdzie ma ono popyt ogromny. Hr. Karol Czapski ze Stańkowa wystawił 5 sztuk rasy szwyców, z których zasługuje na wzmiankę piękny buhaj dwuletni, nagrodzony listem pochwalnym. Rasę mieszaną (simentalską i szwycą), wystawił p. Mikołaj Feldman z Horodzków. Pomiędzy okazami jego obory wyróżnia się korzystnie 3 1/2 letni byk i jalowica roczna. Oprócz tego p. Feldman wystawił dwa woły robocze i tyleż p. Minejko. Są to duże i silne sztuki.

Przechodząc z kolei do działu owiec, musimy zaznaczyć, że przedstawia się on jak najgorzej. Z wystawionych kilkunastu okazów miernej wartości nie podobna sądzić, ani o stanie hodowli owiec na Litwie wogóle, ani też o przewadze w naszym kraju tej lub owej rasy. Tymczasem hodowla owiec jest u nas dość rozwiniętą i ulepszone gatunki owiec angielskich i hiszpańskich dość często spotkać można. Najlepsze okazy wystawił Bohdan ks. Ogiński (2 owce i dwa tryki rasy negretti), p. Wołowicz (rasa angielska). Dział trzody chlewnej przedstawia się trochę lepiej. Przemaga rasa yorkshirska. Najwięcej okazów wystawił p. Jelowicki z Franopola 12 sztuk (z których 4 odznaczono listami pochwalnymi i nagrodami pieniężnymi). Należy także wymienić dwa okazy p. Mejsztowicza, tyleż ks. Ogińskiego i 1 sztukę włościanina wileńskiego. Jest to ogromny tuczoney wieprz rasy miejscowej. Co się tyczy innych sekcji, to były one nader nielicznie reprezentowane, a oryginalnym doprawdy jest fakt, że wobec braku kur, kaczek, indyków i gęsi na wystawie figurowały bażanty. Względem działu pozakonkursowego, który przedstawiał najdziwniejszą zbieraninę maszyn i narzędzi rolniczych, wyrobów z drzewa i drzew owocowych, można tylko wyrazić pobożne życzenie, aby go wcale na przyszłej wystawie nie było, lub żeby był inaczej i racjonalniej urządzonej. Wystawa przecież powinna być sumiennym przeglądem naszego postępu ekonomicznego, a nie zbieraniną «kuryozów». A. J.

**TYDZIEŃ GIEŁDOWY.**

Usposobienie giełdy berlińskiej nie przestaje być nieprzyjemnym dla papierów i waluty rosyjskiej. Przyczyniają się do tego naturalnie ostatnie wypadki polityczne, które, pomimo pokojowych zapewnień organów rządowych i półrządowych, wywierają na giełdy wpływ deprymujący. Urzędowe oświadczenia dla giełd nie wystarczają, ponieważ nie mogą usunąć niepewności, która uniemożliwia wszelkie obroty spekulacyjne. Nadto, nieprzyjemne te czynniki zostały umiejętnie wykorzystane przez firmę Bleichrödera, która teraz, zerwawszy stosunki z berlińskim Discount-gesellschaft, głównym przedstawicielem finansowych interesów rosyjskich zagranicą, korzysta skwapliwie z każdej sposobności, aby swoją potęgę rządowi rosyjskiemu okazać. Zatarg tych dwóch,

dotychczas sprzymierzonych firm, jest stanowczo najważniejszym faktem ubiegłego tygodnia i, wobec zależności Rosji od kapitału niemieckiego, nader ciekawym będzie rezultat tej wojny giełdowej. Wskutek nieprzyjemnego usposobienia giełd, emisja drugiej seryi obligacji miasta Warszawy odłożona została na czas nieograniczony. Dodać wypada, że emisji tej podjął sę warszawski bank handlowy, ze swych niepowodzeń w operacjach emisyjnych znany sferom finansowym. W tych dniach za to nastąpi emisja VIII seryi akcji banku ziemskiego w Kijowie, wedle kursu 297 za 250; nabywać rzeczono akcje mogą tylko właściciele uprzednich siedmiu seryj. Na tutejszej giełdzie panuje zupełna stagnacja. Samodzielne usposobienie zmanifestowała giełda petersburska tylko względem akcji kolejowych, które utrzymały się tutaj w cenie, pomimo usiłowań zniżkowych Berlina. Akcje handlowe podlegały natomiast częstym wahaniom kursu, ostatecznie jednak *baiss'a* nie zrobiła dalszych postępów.

Papiery państwowe:		Rs.
Pożyczki premjowe I emisji . . . . .		220
„ „ „ II „ . . . . .		208
Renta złota . . . . .		175
Pożyczki wschodnie I emisji . . . . .		97
„ „ „ II „ . . . . .		97
„ „ „ III „ . . . . .		96 1/2
Konsole kolejowe . . . . .		147
Listy zastawne banku włościańskiego . . . . .		102 1/4
Kupony celne . . . . .		8,38
Bilety bankowe . . . . .		99—98 1/2

Papiery prywatne:		Rs.
Obligacje miasta Petersburga . . . . .		86 7/8
Listy zast. banku wileńsk. ziemskiego . . . . .		97
„ „ „ kijowskiego . . . . .		98
Akcyje banków: Dyskont. w Petersb. . . . .		568
„ „ „ Ruskiego . . . . .		313
„ „ „ Międzynarod. . . . .		407
„ „ „ Ziems. w Wilnie . . . . .		400
„ „ „ Handl. w Warszawie . . . . .		325
Akcyje kolejowe: Głównie . . . . .		240 1/2
„ „ „ Połudn.-zachodnie . . . . .		98 3/4
„ „ „ Nadwiślańskie . . . . .		108
„ „ „ Iwangrodzkie . . . . .		180
„ „ „ Terespolskie . . . . .		149 1/2

Wogóle notowano na zagranicę wartość: funta ster. 10 rs. 26 kop., marki 50 1/2, franka 40,7, guldena 82 1/2. Półimperyala po 8 r. 40 k., rubel srebrny po 133, rubel papierowy w kopiejkach metalicznych = 61.

**Z RYNKÓW TOWAROWYCH.**

Na rynku zbożowym zapanowało dla pszenicy lepsze usposobienie. W Ameryce ceny stanowczo idą w górę i fermerowie, w oczekiwaniu jeszcze lepszych, nie spieszą się z wyprzedzają ziarna. W Anglii, wskutek zmniejszonych dowozów ziarna amerykańskiego, również panuje mocne usposobienie; podobnież i w Berlinie, gdzie ceny podskoczyły o 2 marki na tonnie. Z żytem za to jeszcze gorzej, niż w tygodniu zeszłym. Na rynkach krajowych upadek waluty ożywił eksport chmielowo; miejscowi jednak kupcy, zwłaszcza w Odesie, stawiają zbyt wysokie żądania, a wobec nieokreślonej sytuacji politycznej, eksporterowie nie chcą odrazu na podwyższone ceny przystać. Do czasu więc wszystko zostaje w zawieszaniu. Ceny były następujące:

RYNEK.	Pszenica.	Żyto.	Owies.
New-York . . . . .	116	—	—
Londyn . . . . .	126	—	—
Berlin . . . . .	129	100	—
Paryż . . . . .	146	95	120
Genewa . . . . .	146	127	—
Królewiec . . . . .	109	81	84
Gdańsk . . . . .	108	82	83
Libawa . . . . .	—	80 1/2	82—78
Ryga . . . . .	—	82	80
Warszawa . . . . .	110—103	85—80	80
Odesa . . . . .	105	70	65
Petersburg . . . . .	109	87	77
Jelec . . . . .	104	62	60
Oreń . . . . .	100	65	64
Rybińsk . . . . .	112—97	64	70

**WIADOMOŚCI EKONOMICZNE.**

**Rolnictwo.**

□ Poniżej podajemy urzędowe cyfry wywozu ziarna rosyjskiego, które obszerniej omówimy w następnym numerze:  
Wywóz pszenicy rosyjskiej do Anglii, w ciągu 12 miesięcy, od sierpnia 1884 r. do sierpnia 1885 r., wynosi 29,125,715 pudów; w ciągu 12 miesięcy poprzedniej kampanji gospodarczej 1883—84 r. wywieziono pszenicy mniej, bo 24,821,145 pudów; wskutek jednak upadku cen, wartość wywozu zeszłorocznego (25,390,750 rubli metalicznych), przewyższa wartość tegorocznego (21,983,203 rub. met.).  
Wywóz pszenicy rosyjskiej do Niemiec w 1884—1885 r. wynosił 24,485,217 pud.; żyta 29,766,208 pud.;

owasa i jęczmienia 15,918,632 pud. i innych gatunków zboża 2,504,498 pud.; w r. 1883—84 wywóz ten wyraża się w cyfrach następujących: pszenica 16,575,152 pud., żyto 35,899,829 pud., owies i jęczmień 24,511,611 pud.; inne gatunki zboża 2,505,653 pudów.

Wywóz pszenicy rosyjskiej do Francji w roku 1884—85 wynosił 12,743,205 pud.; wartość takowego równa się 13,040,895 rubli metalicz. W r. 1883—84 wywóz wynosił 17,749,003 pud., a wartość takowego 18,173,865 rub. met.

Przywóz ziarna do Odessy po drogach południowo-zachodnich, w ciągu 6 miesięcy r. b., wynosił 22,634,215 pud. W ciągu całego r. 1884 drogi południowo-zachodnie przewiozły ogółem 74,895,839 pudów zboża, z których do Odessy 33,477,623 pud. Cyfry te czerpiemy z referatu, przedstawionego przez zarząd dróg południowo-zachodnich p. ministrowi skarbu.

□ **Statystyka owiec.** Ministerstwo dóbr państwa, w poszukiwaniu środków, mających udoskonalić i podnieść w Rosji gospodarstwo rolnicze, zwróciło pomiędzy innymi, szczególną uwagę na udoskonalenie ras bydła i przedewszystkiem owiec. W tym celu ministerstwo gromadzi obecnie daty statystyczne o ilości głów bydła w każdym pojedynczym gospodarstwie włościańskim. Dotychczas ministerstwo zebrało daty o obecnym stanie hodowli owiec w gub. południowo-zachodnich; z dat tych wynika, że w ostatnich latach liczono owiec: w gub. wołyńskiej merynosów — 137,557 i prostych owiec — 585,054; w gub. podolskiej prostych 876,702, a merynosów 57,389 i w gub. kijowskiej merynosów 17,132, prostych zaś — 1,013,733, przyczem stwierdzono, że w przeciągu 10 lat ostatnich ilość owiec prostych w gub. kijowskiej upadła o 400,000 sztuk.

□ Wobec konieczności ratowania zagrożonego ułdkiem rolnictwa, tak zwane grupy wytwórcze zyskują coraz więcej zwolenników. W tych czasach w pow. mławskim organizuje się **współka mleczarska**, mająca na celu założenie w osadzie Szrensku wielkiej fabryki przetworów mlecznych i ułatwienie w ten sposób całej okolicy korzystnego zbytku mleka.

**Przemysł i Handel.**

△ **Ceny cukru rosyjskiego**, według obrachowania kijowskiego komitetu cukrowego, po strąceniu wszelkich wydatków (kosztu przewozu obliczono od stacyi Rachiny), i doliczeniu 65 kop. zwrotu akcyzy i 1 rs. premji, wynoszą w Genui 4.28 za pud. Cena ta zatem bardzo niewiele się różni od krajowych. Biuro jednak kijowskie przyjęło za podstawę obrachowań kurs franka po 39 1/2 k., wobec świeżej niżki rubli (frank po 40 1/2 k.), cena 47 franków za 100 kilo, około 30 k. zysku na pudzie zapewnić może.

△ **Z kapitałem zakładowym 500,000 rs.** zawiązuje się obecnie towarzystwo przemysłowe w celu przyjęcia i rozszerzenia cukrowni, znajdującej się w wsi Bugaewska w gub. kijowskiej, będącej własnością obywatela ziemskiego T. Szostakowskiego.

△ **Produkcya torfu** coraz szersze przybiera rozmiary. Do niedawna jeszcze eksploatowano torf jedynie jako materiał opałowy; pierwsza dopiero fabryka w Otwocku zaczęła wyrabiać prozek dezinfekcyjny i przetwory z wójki roślinnej. Obecnie obszerne kilkunasto-włókowe pokłady torfu w majątku Podobocie pod Iwangrodem (Demblinem), nznane zostały przez specjalistów za mające wszystkie własności torfów otwockich; przystąpiono też tutaj do budowy fabryki na obszernej skale. Położenie torfów przy samym przystanku Życzyn, kolei nadwiślańskiej, w bliskości połączenia trzech kolei żelaznych w Iwangrodzie (Demblinie), zapewnia możliwość wielkiej łatwości odzbytu, zwłaszcza, iż nowa fabryka chce wystąpić do konkurencji z niższymi cenami.

△ Rząd austriacki, wobec ukazania się zarazy, bezwarunkowo zabronił przywozu świń do Austrii przez Wołoczysk.

**Komunikacje.**

+ Kierunek nowoprojektowanej linii z **Humania do Koziatyna**, nie jest jeszcze ostatecznie zdecydowany. Zarząd towarzystwa dróg południowo-zachodnich proponuje kierunek następujący: Humani, Monasterzyszcze, Skibni, Plisków, Niemierzynce, Koziatyn. Organ jednak miejscowy «Zaria», doradza budowę nowej linii w kierunku przez Daszów i Lipowiec. Najracjonalniej było zasięgnąć opinii miejscowych towarzyszów technicznego i rolniczego.

+ Zarząd moskiewsko-riazański drogi podobno zamierza podjąć się budowy linii z **Moskwy do Kazania**. Wniosek tej treści przedstawiony będzie akcyonaryuszom na ogólnym zgromadzeniu.

**Z A Ś L U B I N Y.**

W dniu 30 b. m. o godzinie 11 zrana, w kościele pp. Wazytek na Krakowskim-Przedmieściu, pobłogosławiony został związek małżeński, zawarty między panną Aleksandrą Blochowną, córką Jana i Emilji z Kronenbergów, a panem Józefem Weysenhoffem, synem s. p. Michała i Wandy z hr. Lubieńskich, właścicielem dóbr w guberni lubelskiej. Obrzędu ślubnego dopełnił JE. ks biskup Ruszkiewicz. Do ołtarza pannę młodą prowadzili p. Waldemar Weysenhoff, brat pana młodego i p. Henryk Bloch, brat panny młodej; pana młodego zaś prowadziły panny Emilia i Janina Blochowny, siostry panny młodej. Od ołtarza odprowadzali pannę młodą p. Jan Bloch, ojciec panny młodej i p. Jan Gór-

ski; zaś pana młodego pani Marya z Blochów Kosielska, siostra panny młodej i p. Amelia z Weyssenhoffów hr. Sołtanowa, siostra pana młodego. Na uroczystości weselnej było do 150 osób. Państwo młodzi nazajutrz udali się na wieś do dóbr pana młodego.

#### ZŁOŻONO W NASZEJ REDAKCYI:

Na pogorzalców w Grodnie: K. Wołodźko z Moskwy rs. 100, K. L. rs. 25, C. S. rs. 10, Zarembski rs. 10, prenumeratorka „Kraju” rs. 5, M. A. K. rs. 5, dr. Rodziewicz rs. 5, M. Chodorowski rs. 3, K. S. P. rs. 2, ks. Husarski rs. 2, z Orszy rs. 2, M. Gintyllo z Syberyi rs. 2 i Piętko rs. 2. — Razem z poprzednimi rs. 3,843 k. 37.

Na pogorzalców Siebieża: K. Wołodźko z Moskwy rs. 10. — Razem z poprzednimi rs. 14 k. 50.

Na pomnik Mickiewicza: Dalkiewicz rs. 2. — Razem z poprzednimi rs. 236 k. 50.

Na robotników polaków, pozbawionych pracy w Marsylii: Julja Kozuchowska rs. 5.

#### DONIESIENIA.

### TULSKIE OKUCIA

do drzwi, okien i pieców; sporządzone przez drobnych rękodzielników, a w niczem nie ustępujące fabrycznym, o 20%, a dla Grodnian o 30% tańsze od ostatnich, można kupować od Adama Kosmowskiego, majora, Adres: Wilno, ul. Wiłkomierska, dom Rondańskiego. Gotów też Kosmowski przyjmować na siebie do załatwienia w Wilnie wszelkie interesa, prócz procesowych. Rzetelność Kosmowskiego poświadczy redakcyja „Kraju”. (222)

Nowoprzybywający abonenci „ECHA muzycznego, teatralnego i artystycznego” otrzymują bezpłatnie: początek powieści T. T. Jeża z życia małoruskiego „Z chłopskiej sfery”, dwa akty komedyi J. Blizińskiego „Szach i mat”, oraz nuty walca z opery „Gasparone”. Pren. kwart. z przes. rs. 2 k. 50. Adres red.: Warszawa, Senatorska, 18. (706-3-2)

Echa Muzycznego, Teatralnego i Artystycznego № 104 opuścił prasę i zawiera: Zatyrg w Towarzystwie muzycznym. — Z chłopskiej sfery, obrazek sielski, napisał T. T. Jeż. — Antoni Dworzak (z portretem) p. J. Kleczyńskiego. — Karol Gutzkow i teatr niemiecki, p. Teodora Jeske Chojńskiego. — Muzyka w Anglii, p. Francis'a Hueffera. — Każda dla siebie, obrazek sceniczny w jednym akcie z prologiem, p. Florentynę Niewiarowską. — Bethowen i postępek w muzyce, p. d-ra Augusta Reissmanna, przekład K. O. — Z estetyki niemieckiej, p. Witolda Janickiego. — Grétry, przekład z francuzkiego K. Gościńskiego. — Przegląd muzyczny. — Galeria sylwetek teatralnych, p. Fauna, I-a Aleksandra Lude. — Kronika (Teatr. — Muzyka. — Nekrologja). — Drugie skrzypce, nowela p. W. Bergera, tłumaczył C. Z. (716) Prenumerata kwartalnie rs. 2, z przesyłką rs. 2 k. 50. Adres Redakcyi: Warszawa, Senatorska, № 18.

### DZIAŁ LITERACKI.

#### Myśl i ruch.

Z powodu książki p. A. Dygasińskiego \*).

Od lat paru, pod wpływem prądów umysłowych z zachodu, dość widocznie obudził się u nas interes do rzeczy psychologicznych. Sprawozdawcze artykuły popularno-psychologiczne w czasopiśmie stały się niezbędną przyprawą powszedniej materii literackiej, a od czasu do czasu pojawiają się nawet dziełka mniej lub więcej oryginalne. Wady tych kielkujących ziaren, z obcego gruntu przeniesionych, wypływają ztąd, że poprzednia naukowa praca społeczeństwa naszego nie przygotowała należytych podstaw dla studyów psychologicznych, dzisiejsza zaś wytwórczość na tem polu przedewszystkiem się ubiega o doraźne zaspokojenie niegłębokich wymagań ciekawości dorywczej. Taki stan rzeczy sam przez się skierowuje umysły piszących w tej dziedzinie na temata najjaskrawsze, najbardziej ogólne a jednocześnie najdrażliwsze i przeto pożądane i wdzięczne ze względu na czytających ogół. Gdy więc psychologia angielska, niemiecka,

francuzka i włoska zdumiewają ogromem prac, opartych na wszechstronnych badaniach nad niewyczerpanym materiałem psychologicznym, gdy tam, obok rozwiniętego na wielką skalę zbierania faktów i zmuśnego szperania w rzeczywistości, jednocześnie powstają liczne dzieła teoretyczne, pogładowe i krytyczne, — my tymczasem nie zdołaliśmy jeszcze wybrnąć z mgły ogólników i wciąż zataczamy się kolejno od jednego do drugiego z dwu skrajnych biegunów metafizycznych: powstał u nas szereg rozpraw o istocie duszy, jako substancyi samodzielnej i o jej nieśmiertelności, napisano też sporo artykułów o materialności duszy; jednym słowem napsuto sobie dużo krwi wazjemnie o nic, o cienie niepochwytne, co nie posunęło sprawy ani krokiem naprzód, gdyż cała rzeczywistość, faktyczna i żywa, leżąca pomiędzy obu biegunami, cały świat zjawisk psychicznych w ich stosunku do fizycznych pozostał, jak przedtem, nieznanym. Nie mieliśmy, jednym słowem, chociażby znośnego podręcznika psychologii.

Więc może pozyskaliśmy go nareszcie? Zaprawdę, jest to już nielada chluba dla p. Adolfa Dygasińskiego, że, rozglądając się w naszym ubogim piśmiennictwie psychologicznym za podręcznikiem, wypada wzrok swój zatrzymać jedynie na jego świeżo wydanej „Psychologii wychowawczej”. Pomimo, że sam tytuł tej sporej książki o 500 stronnicach mówi, że ma to być zaledwo wykład psychologii ze względu na potrzeby wychowawcze, a nawet pomimo, że sam autor pokilkakroć, zwłaszcza ku końcowi swej książki, usiłuje przekonać czytelnika, że «w niniejszej pracy bynajmniej nie chodziło o naukowe przedstawienie obrazu zjawisk psychicznych, ile raczej o praktyczne jego ujęcie w celach wychowawczych» (str. 407, także str. 372), to jednak wyczerpuje się tu dość skrętnie, lubo niekrytycznie, materia przedmiotu teoretyczny i hypotetyczny, tak, iż książka ta jest zarazem jedynym na dziś podręcznikiem psychologii teoretycznej u nas.

Z tego właśnie względu musimy się nieco obszerniej nad tem dziełem zastanowić, a ponieważ zawiera ono w sobie ogromne nagromadzenie, a nawet przeladowanie kompilacyjne materiału najrozmaitszej natury, wobec czego zaprzatanie się każdym z tych licznych szczegółów, jakie przy czytaniu w tym lub innym sensie zwracały na siebie uwagę, wymagałoby wprost broszury, więc zamierzamy tu poprzestać na bardziej wyczerpującem poruszeniu paru zasadniczych kwestyj, zamykając resztę w treściwej charakterystyce dzieła.

«Psychologia wychowawcza» przedstawia najelementarniejszy rodzaj kompilacji, wprost wypisy psychologiczno-pedagogiczne. Oprócz najogólniejszych poglądów albo sympatyj, któremi się autor prawdopodobnie musiał kierować przy wyborze autorów, ich dzieł i z tych dzieł ustępów, jak naprzykład stanowcze trzymanie się autorów szkoły doświadczalnej, psycho-fizjologicznej, — zresztą, spotykamy tłumaczone ustępy i streszczone rozdziały z różnych głośniejszych współczesnych psychologów, jak Spencer, Bain, Wundt, Carpenter, Ribot i wielu innych. Ci autorowie prawdopodobnie byłiby wielce zdziwieni na widok tej mieszaniny dość grubej, na jaką się ich poglądy złożyły, a tembardziej nam trudnoby odgadywać za każdym razem, w jaki sposób p. Dygasiński zestawia obok siebie poglądy autorów, którzyby nigdy na tak mechaniczną kombinację nie przystali. Innemi słowy, musielibyśmy poszczególnie zastanawiać się nad poglądami każdego z przytoczonych autorów i oceniać, o ile one dadzą się pogodzić z poglądami wszystkich innych, oraz z całością. Tak, na samym początku p. D. podaje znane spencerowskie określenie przedmiotu i zadania psychologii, jakkolwiek w dalszym ciągu i to w całym wykładzie przedmiotu pomija formułę autora «Zasad psychologii», podając pojedyncze rozdziały w takim kształcie, w jakim je znalazł u odnośnych autorów.

Ale trzymajmy się założonego planu. Najbardziej charakterystycznym rysem psychologii p. Dygasińskiego jest jej pierwiastek

metafizyczny. Autor jest zwolennikiem materializmu, czy też dynamizmu monistycznego, którego formuła brzmi: «Dusza jest tylko formą ruchu» (str. 75). Twierdzenie to aż nadto znane, utożsamia fakt świadomości, zjawisko psychiczne, z towarzyszącym mu przypuszczalnie faktem fizjologicznym. Odkąd jednak fizjolog francuzki Beaunis we wstępie do swego dzieła: «*Éléments de la physiologie humaine*» zdemontrował na przykładzie, jak to ruch, zastosowany jako podnieta fizyczna, przepostaciowuje się w organizmie ludzkim w różne rodzaje ruchów i w pewnej fazie tych metamorfoz staje się «ruchem, świadomym siebie samego, ruchem siebie znającym», jak się p. D. wyraża (str. 75), od tej chwili nasz autor stał się zarliwym zwolennikiem tego poglądu, któremu, o ile wiemy, dał wyraz w szeregu artykułów «Przeglądu Tygodniowego» p. t. «Co to jest dusza», i nareszcie w zajmującej nas obecnie «Psychologii wychowawczej», wszędzie skrupulatnie przytrzymując się wymienionego Beaunis'a. Tak ten ostatni, jak p. Dygasiński nie odkryli żadnych nowych faktów, któreby na korzyść tego poglądu przemawiały, nie wypowiedzieli żadnych nowych argumentów, któreby ten pogląd uzasadniały, a nawet nie odparli tych zarzutów, jakie przeciwko temu pogładowi postawili wszyscy wielcy psycho-fizjologowie naszego wieku. Gdyby chodziło o imiona poważne, nie zabrakłoby ich z pewnością i słusznie powiada boloński prof. Siciliani: «Gdy widzę, jak filozofowie pozytywni takiej wielkości jak Spencer, Bain, Stuart Mill, jak fizjologowie doświadczalni tacy jak nieodżałowany Klaudyusz Bernard, Dawid Ferrer, Dubois-Reymond; fizycy, jak Tyndall, patologowie, jak Virchow, fizjologowie-filozofowie, jak Jerzy Lewes i Herman Lotze, oświadczają najwyraźniej w swych dziełach i głoszą z wysokości katedr swoich, w łonie akademij i wśród zgromadzeń naukowych, że «fakt psychiczny i fakt fizjologiczny, nie dają się naukowo zredukować jeden do drugiego», gdy wogóle słyszę, jak jednomyślnie potwierdzają najbardziej kompetentne uwagi, i to w imię doświadczenia, że ani ruch nie może być zredukowanym do myśli, ani też myśl do ruchu, to mogę się jedynie uśmiechać, na odgłos okrzyków zwycięstwa, pochodzących z tego lub z tamtego obozu».

Zkąd powstała doktryna, której wyznawcą jest p. Dygasiński i na czem się ona opiera? Powstała ona z pewnych nieporozumień, wynikłych przy tłumaczeniu faktów doświadczalnych, oparła się zaś tylko na złudzeniach metodologicznych.

Faktem jest pewien stały paralelizm objawów psychicznych do towarzyszących im objawów fizycznych lub fizjologicznych w żywym ustroju; w pewnych razach można dowiedzieć, że objawom świadomości stale towarzyszą takie lub inne zjawiska fizyczne w ustroju; w innych zaś razach hypotetycznie, na podstawie ogółu wiadomości w tej dziedzinie, można przypuszczać, że prawdopodobnie i tu ten sam paralelizm zachodzi. O ile wszelkie procesy fizjologiczne w układzie nerwowym dają się zredukować przypuszczalnie do pewnych zgoła nam jeszcze nieznanych ruchów cząsteczkowych masy nerwowej; o tyle możemy twierdzić, że wszelkim objawom świadomości towarzyszą pewne ruchy cząsteczkowe, ale od uznania tej prawdy do twierdzenia tożsamości, do uznania, jakoby akt świadomości, myśl, jest ruchem — zaiste dalej, niż się na pozór zdawać może.

Wielka synteza teoretyczna w dziedzinie fizyki, synteza, dzięki której tak zwane siły fizyczne, jak ciepłota, światło, dźwięk, elektryczność, magnetyzm i chemizm, znane nam tylko pośrednio, o ile się objawiły w naszej świadomości, zostały wytłumaczone jako różne postacie ruchu cząsteczkowego, — w sposób łatwy do zrozumienia nastęrczyła wielu osobom myśl, że psychizm, czyli ogół objawów świadomości, też swego rodzaju siła, może być również uważany za pewną postać ruchu cząsteczkowego. Pozorna ta i zbyt powierzchowna analogja, oparta nadto na powyżej zaznaczonym paralelizmie, zrazu wydała się tak dalece ponętą, tak dalece rozstrzygającą odwieczne spory

\*) Dygasiński Adolf: «Psychologia wychowawcza. Obraz psychicznych zjawisk w organizmie ludzkim, Wykłady, przeznaczone dla informacyi wychowawców». 8-o, str. VIII+487+6. Wyd. A. W. Grzesieckiego. Warszawa, 1885.



i wątpliwości, że skwapliwie jej zaufano, nie wdając się w głębszą krytykę, która natychmiast dostrzegła nieprzyzwyczajone trudności. Wprawdzie, po pierwszych tryumfach upojenia (epoka Büchnerów, Moleschottów, Vogtów), nastąpiła refleksja, której zawdzięczamy to, że dziś już nikt z poważnych uczonych w tej dziedzinie nie wierzy w tożsamość myśli i ruchu, lubo krytyka tej naiwnej doktryny zatrzymała się na punkcie, z kąd niektórzy jej zwolennicy znaleźli dość nawet wygodne wyjście na obszerne pole innej doktryny metafizycznej, jej blisko pokrewnej, a zwanej monizmem. Powiedziano sobie: najskrzętniejsza analiza stanów świadomości naszej daje w rezultacie pewne najelementarniejsze fakty psychiczne, uczucia lub wrażenia, poniżej których świadomość istnieć jako fakt przestaje. Zkądinąd, także analiza procesów fizjologicznych, zachodzących w ośrodkach nerwowych, daje w rezultacie najelementarniejsze fakty fizyczne: ruchy cząsteczkowe masy nerwowej, które poznajemy pośrednio, za pomocą świadomości, będącej jedynym faktem, bezpośrednio znanym. Jakkolwiek dwa te fakty—psychiczny i fizyczny, według wszelkiego prawdopodobieństwa, stale chodzą w parze, wszelako są to dwa różne fakty, z których jeden poznajemy subiektywnie, drugi zaś obiektywnie, i przeto utożsamiać ich niema ani możności, ani potrzeby (H. Spencer).

Być może, odrzekli na to inni, ale czyliż nie spostrzegacie, że chodzi tu tylko o słowa, nie zaś o rzecz. Dwaj spostrzegacze, przypatrujący się powierzchni wklęsło-wypukłej z różnych stron, mogliby się nie zgadzać co do jej natury, dowodząc — jeden, że jest wklęsła, drugi, że jest wypukła, chociaż ta sprzeczność zdań nie byłaby jeszcze rękojmią przeciwko faktowi, że powierzchnia jest jedną. A czyliż nie z tem samem nieporozumieniem mamy do czynienia w kwestyi nas zajmującej? Oto—raz poznajemy to samo zjawisko bezpośrednio i subiektywnie, drugi raz poznajemy je pośrednio i obiektywnie; z dwu różnych punktów widzenia poznajemy jeden i ten sam fakt, z kąd pozorna dwoistość (Taine, Ribot i in.). Materyalizm twierdził, że świadomość jest zjawiskiem pochodnem, które da się wyprowadzić z własności materji, uznawanej zgruba za substancję zasadniczą. Monizm twierdzi, że świadomość, jako rodzaj ruchu, jest wprost własnością materji, istotnie nie różną od wszelkich innych postaci ruchu.

Ad. Mahrburg.

(DOK. NAST.).

## EMIGRACJA NASZYCH WŁOŚCIAN.

(Dalszy ciąg).

Co też bywa bezpośrednim powodem wędrowek hurtownych do Ameryki? Przewszystkiem obawa biedy w kraju, na to się wszyscy godzą. Są wypadki uciekania przed wojskowością, ale nie liczne; przeróżne przymusy, stanowiące istotę wolności w XIX wieku, a więc przymus szkolny, wojskowy i t. d., niemało się przykładają do zniechęcenia ludzi wiejskich ku istniejącemu porządkowi rzeczy. Przeciężenie podatkami dotkliwie im się daje we znaki. Nieraz fernal dworski, nie mający ani stu marek pensyi, płaci ich dziesięć podatku. Obecnie stosunki religijne także się przyczyniają do zubożenia dla stron rodzinnych. Czytamy w referacie stowarzyszenia św. Rafała, że gdy jeden z członków zarządu badał karawane emigrantów z Prus zachodnich i Księstwa, z przeszło stu osób złożoną, o powód opuszczenia ojczyzny, stale odpowiadali: «Zarobku mało, a utrapienia dużo. Od czterech lat nie mamy księdza, w szkole dzieciom nie wolno po polsku się uczyć, przy wyborach, jeśli na polaka głosujemy, właściciele niemcy nas przesładują. Cóż poradzić? jechać trzeba!». Zebrane przezemnie odgłosy stale poświadczają, iż ruch wychodźczy przeważnie zaraza majątki, pozbawione dworu. Absenteizm nietylko w Irlandyi gorzkie wydaje owoce. Gdziekolwiek nie ma pana, nie ma we dworze pani, którą chłop nasz chę-

nie matką nazywa, tam upowszechnia się emigracja. Skargi na rządów, na urzędników gospodarskich nie rzadko się pojawiają w listach, tłómaczących powody wychodźstwa. Przykrzy im się, zwłaszcza u panów niemców, ciągle lżenie ich narodowości, np.: że chłop polski, a świnia, to jedno, że przeklęty ten naród polski i t. p., «na co człowiek aż cierpie». Dalej trudność opalu w niektórych okolicach (a wiadomo jak) wieśniacy cenią drzewo, wypycha ich za morze. Niektóre wyrzekania może są niezupełnie słuszne, ale kto raz wejrzał w niesprawiedliwości, jakich się bez wiedzy panów dopuszczają aż zbyt często urzędnicy gospodarscy, ten się ulituje nad skargą uciśnionego nieraz przez najemników ludu, mimo całej dobrej woli dworu i właściwego chlebobdawcy. Nieograniczenie czasu roboczego bardziej niemal od nizkości płacy ich zniechęca. «Ucieszyliśmy się, kiedy poseł poznański, pan Cegielski, wniósł na sejmie o ograniczenie pracy, że też raz lepiej będzie, a tu nic nie słyhać; czy dzień krótki, czy najdłuższy, od ciemka do ciemka». Skarżą się też i na roboty niedzielne, które niestety! i u katolików się niekiedy widzi; nie oficjalne gwałcenie niedziel, ale jakoby przemycane zajęcia, np., smarowanie wozów, uprzążanie podwórze, przewożenie ludzi, wazenie opasów lub zboża, ba, nawet odstawy. Do najboleśniejszych powodów emigracji należy obawa przed starością. Co pocznę, gdy się zestarzeję, kiedy panowie tylko młodych i silnych używają robotników, odprawiając ich, gdy się zestarzeją? Niestety! zarzut to prawdziwy, nawet w polskich majątkach, fakt nie rzadki, a wstrętny. Spracowanego sługę w wielu miejscach odsyłają, aby nie mieć ciężaru, gdy do reszty zniechęceni. Oczywiście, nie ogólne to prawidło, ale fakt dość często powtarzający się u nas. Na łagodne wymówki pewnego kapłana, ujmującego się za krzywdą biedaków, starganych pracą, zagadnięty właściciel sucho odparł, iż rodzice tak powinni dzieci swe wychowywać, aby ich na starość utrzymali.

Nadmiar pracy, niedostateczna zapłata, rosące potrzeby i wymagania, a nie rosący w parze dobrobyt, nareszcie chęć zysku i, jak mniemają, łatwego dorobku, pcha tedy lud nasz do Ameryki. Wiele listów kmiecych przeszło mi przez ręce; były w nich skargi na swój ciężki los, na biedę powszechną, na stosunki robocze, na ekonomów. Ale ani cienia w nich nie znalazłem socjalistycznych jadów i kwasów, ani odrobiny komunistycznych pojęć. Jeśli przypadkiem gorycz w jakim prześwieci słowie, to chyba gdy nie wieśniak pisał, lecz kto z rzekomej miasteczkowej inteligencji. Cierpliwość jest cechą naczelną polskiego kmiotka, cierpliwość posągowa, klasyczna, przypominająca bohaterów Homera, który za szczyt pochwał nadaje Odyseuszowi miano «cierpliwego».

Ale mimo poczciwości ludu, mimo najlepszych, najzgodniejszych stosunków społecznych, bieda nieraz ową cierpliwość nadweręży, wyczerpie. Jakże się dziwić, że tu i owdzie dotkliwiej przy ciśnieniu niedostatkiem, a raczej trudnościami życia, próbują szczęścia za morzem, pod wpływem olśnienia przychodzącymi z tamtąd wiadomościami. Wszakże i chory przewraca się na drugi bok, w nadziei, że mu to ulgę sprawi. Kto wie? może gdy tu źle, tam lepiej i lżej będzie. Ten ostatni względ głównie kobiety porusza. O ile chłop wielkopolski jest pracowity, o ile dziewczki wyboremni są robotnicami, o tyle z dniem pójścia za mąż, kobiety przeważnie oddają się lenistwu i zniechęceniu. Mąż pracuje jak wół roboczy, dzieci od najmłodszych lat idą szukać zarobku, kobieta jedna siedzi za piecem i nawet izby nie uprzątnie, odzieży nie sporządzi, obiadu jak należy nie przysposobi. Ta gnuśność niewieścia w znacznej części się przyczynia do ubóstwa ludu naszego. Słyszą one, że w Ameryce kobiety mniej pracują, dochodzą ich posłuchy, że tam po całych dniach kołyszą się i o żadnem zatrudnieniu domowem nie myślą, tylko huśtają się w krzesłach; a tymczasem w Ameryce pono chłopom ani pić, ani bić żon nie wolno; inwentarza nie potrzeba doglądać;

słowem, pieczone gołąbki same lecą do gąbki. To wszystko ich wabi, zaczem nieraz one najsilniej popierają zamiar emigracji. Wyobraźnia i fantazyja niewieścia w każdej sferze społecznej bywa decydującym czynnikiem.

Rozpytując się tu i owdzie o różne emigracyjne szczegóły, zewsząd otrzymałem odpowiedź, że zwykle i przeważnie wychodzą ludzie porządni, pracowici, wcale nie wyrzutki lub męty społeczne, jakby to mniemać można. Najwięcej wynosi się rzemieślników dominjalnych (kowali, stelmachów, cieśli i t. p.), dalej wyrobników albo chałupników, którzy, posiadając parę mórg, niezdolnych ich wyżywić, sprzedają je wraz z chatą i ruszają za morze. Synowie mniejszych gospodarzy podobnie chętnie puszczają się w drogę. Nie brak i murarzy i piekarzy i balwierzy. Tych ostatnich z jednego tylko miasteczka Koźmina w Poznańskim wyszło w ostatnich latach kilkunastu. Najbiedniejsi nie mieliby za co jechać, więc zostają. Wyruszają tedy majątniejsi, sprzedając uprzednio krówkę, świnkę, zbywające ziemniaki; przewóz coraz tańszy, więc choćby i nie było uciulanego grosza, z tych transakcyj w ostatniej chwili zawsze się dość funduszu zbiera. Najwięcej tracą na długości owych przygotowań, nie zarabiając nic zgoła przez cały czas, tylko handlując, targując, a niekiedy i chodząc w rękawiczkach i hulając po trochu podczas ostatnich tygodni. Czasem z tej hurtownej sprzedaży zbiorą do 2,000 marek, ale rzadko kiedy wybierają się z kapitałem w kieszeni. Przeważnie — ale tych arcy-mało — odkładają sobie małą kwotę na powrót, w razie niepowodzenia. Inni nieco grosza chowają na trudne w Ameryce początki. Zwykle jednak na całą zamorską wyprawę potrzeba im około 40 tal. = 120 marek. Są, którzy po opłaceniu szyf-karty jadą zaledwie z 30 m. w kieszeni. Przez «wodę», co tak nazywają Ocean, dawniej kosztowało 100 marek, teraz już znacznie mniej; za «drugą wodę», t. j. za zbiornisko jezior, których splywem rzeka św. Wawrzyńca, mianowicie za Michigan, gdzie naszych najwięcej, oczywiście koszt znaczniejszy. Zwykle jednak emigranci wielkopolscy jadą za «tę drugą wodę», bo tam zarobek pewniejszy. Kolej do Hamburga lub Bremy także kilkadziesiąt pochłonie marek. Nareszcie przed wyjazdem każdy się ekwipuje, porzuca siermięgę i sukmanę, aby miejski strój przywdziać i na «gentleman'a» się przedzierać. Rzeczy z sobą zabierają niewiele; trochę odzieży, pościeli i bielizny, po dwie pary butów, oraz naczynia blaszane do jadła na okręcie, gdzie rozdzielają żywność każdemu w jego własną miseczkę.

Nadchodzi dzień wyjazdu, przyczem nie obejdzie się bez płaczu, ale rozpacz naszych rozłączeń nie dostrzeżesz. «Chłop nasz jest na to za praktyczny, a po troszę — jak pisze w tej mierze pewien doświadczony kapłan — nadto czerstwy na duszy. Wie czego chce, do tego dąży pełen otuchy, bez rozpaczego żalu za tem co pozostawia. W lepszych duszach pobrzmiwa tęga (tęskność) za swoimi, za krajem, za kościołem; ale dla wielu chleb powszedni i dostatni, jest szczytem marzeń. Bo, nie lędźmy się, i najlepszy chłop jest jeszcze materyalistą. Zdobędzie się na ofiarę dla kościoła, na ołtarz; i uboższy kupi ładną książkę do nabożeństwa; lecz po za tą sferą, rozumie tylko dorobek dla używania».

Choć po radę nie chodzili do księdza, a zwłaszcza go nie posłuchali, gdy przeciw wędrowkom ich ostrzegał, przed wyjazdem bez wyjątku wszyscy jedną się z Bogiem, przystępują do Sakramentów śś., zakupują mszę św. na intencję podróży, zegnają swego proboszcza, proszą o dyspensę na czas przejazdu, zegnają i groby swoje, i kościółek parafjalny, ale najczęściej spokojnie, bez łez, szlochań, bez nerwów zwłaszcza. Uczucia im nikt nie zaprzeczy, uczuciowości nie znają. A zresztą wiadomo, iż prostsze natury zawsze bywają silniejsze, a wykształcone, wykwintniejsze, subtelniejsze poniekąd, czulsze są na przykrości życia, wedle fatalnego prawa, o którym już Dante wspominał, mówiąc:

Ritorna a tua scienza  
Che vuol, quanto la cosa è più perfetta  
Piu senta il ben, e così la doglienza.

Szczęśliwsi, którzy mniej udoskonalone mając nerwy, mniej też odczuwają *doglienze*, bo tych w życiu ich nie braknie zaiste...

Nie obywa się jednak niekiedy bez scen wzruszających. I tak np. opowiadano mi o chłopaku 24-letnim, który nie szanował dawniej matki jak należało, co przy rozstaniu taką w nim wzbudziło skruchę, że nie mógł się od jej stóp oderwać; płakał, przeproszał, całował jej nogi, przeklinając niedolę, która go popchnęła do dalekiej wędrówki i obiecując matkę z rodzeństwem ściągnąć jak najprędzej. Na wyjeździe popłacząc nieco, pokrzykują więcej, ale już na najbliższej stacyi przybierają zwykły wyraz cierpliwego poddania się, czy obojętności.

Wychodzą przeważnie mężczyźni między 18 a 40 r. życia. Żonaci zwykle samotnie puszczają się w drogę, aby dopiero zczasem żonę i dzieci sprowadzić za sobą. Tymczasem lokują rodzinę u jakiego krewnego, raz po raz pieniężną przesyłając zapomogę, a w końcu i karty przewozowe, owe wyglądane Szyf-karty. Najoporniej wyjeżdżają kobiety, mające starych rodziców, ale nie rzadko, jeśli im się dobrze w Ameryce wiedzie, dzieci starszuchów za sobą ściągają.

Zaczyna się wtedy bodaj najcięższy całej wyprawy okres. Parowce niemieckie, bardzo niedogodne, zabierają tłumy pasażerów, zamykając ich jak bydło w części okrętu, zwanej międzymostem. Obszerna na oko sala, podzielona jest niby na trzy oddziały; w środku znajduje się pomieszczenie dla rodzin emigranckich, z jednej strony dla mężczyzn bezżennych, z drugiej dla dziewcząt. Ale niema, jak tylko jedno wyjście, i emigranci bez różnicy płci i wieku przechodzą przez wszystkie oddziały; drzwi, ani zamknięcia niema; słowem, wygodę żadnej, a demoralizacja nieraz okropna. Lepiej pod tym względem mają być urządzone statki holenderskie, ale że nasi wychodzący więcej przez Hamburg i Bremę, aniżeli przez Antwerpję odpływają, więc wszystkie niedogodności i niebezpieczeństwa przeprawy na niemieckich statkach im grożą. A co nieraz od razu łamie przyszłość materyjalną biedaków naszych, oto rój agentów, wyjeżdżających naprzeciw emigranckich okrętów małemi parowcami, aby zaraz z nimi spisywać kontrakty, werbować za tanie pieniądze robotnika, i zanim stanął na lądzie amerykańskim, już go wprzęgną w ciężką, obowiązkującą niekiedy na całe lata niewolę.

Oczywiście, przy wylądowaniu najciężej bez znajomości języka, stosunków, bez żadnej opieki i poparcia. Pan Bóg jeden wie, jak sobie owe rozbitki nasze radzą, ale że sobie jakoś rady dać umieją, nie ulega wątpliwości, bo nie ma prawie wypadku, aby zczasem nie znaleźli zarobku. Około 10 procent przepada jednak bez wieści, inni pisują dwa lub trzy razy do roku. Liczba wracających jest bardzo mała, najwyżej pięć procent; najwięcej takich, których listy od żon i krewnych nie dochodziły; rośnie ztąd tęga za swoimi, trwoga serdeczna opanowuje, co się tam w domu dzieje i pewnego dnia zabierają się do odwrotu.

P. P.

(p. c. n.).

## Książki nadesłane do redakcyi «Kraju».

Huxley T. H. «Wykład biologii praktycznej». Tłóm. A. Wrześniowski. Warszawa. Wyd. kasy Miąnowskiego. 1883.

Sowiński Leonard. «O zmroku». Warszawa, Orgelbrand, 1885.

Jelinek Edward. «Polskie panie i dziewczę». Przeł. Marya Gr. Kraków, K. Bartoszewicz, 1885.

Bliziński Józef. «Nowe humoreski». Lwów, Gubrynowicz i Szmidt. 1885.

Béranger P. J. «Piosnki». Przeł. Kozłowski Ludwik. Zbiorek I. Kraków, K. Bartoszewicz, 1884.

Jankowski Edmund. «Krzew winny». Wydanie drugie. Warszawa, nakł. autora, 1885.

Григоревичъ Д. В. «Акробаты благотворительности», «Дуттаперчевый мальчикъ», «Карьеристъ», «Алексей Чесезовъ». Спб., изд. А. С. Суворина, 1885.

Рише Шарль. «Сомнамбулизмъ, демонизмъ и яды интеллекта». Переводъ съ французскаго. Спб., изд. А. С. Суворина, 1885.

Графъ Е. А. Салиасъ. «Атаманъ Усти», поволжская быль. Спб., изд. А. С. Суворина, 1885.

## KRONIKA POWSZECHNA.

∠ KUŹNIE FAŁSZU. Poważne czasopismo lipskie «Magazin für Liter. des In- und Auslandes», wychodzące w Lipsku, wystąpiło niedawno z ostrą krytyką pismaków spekulantów niemieckich, którzy, jak np. Sacher-Masoch lub Franzos, wytworzyli gatunek rzemiosła z jaskrawych, niedorzecznych, a częstokroć nawet niecnych swych elukubracyi nowelkowych, osnutych nibyto na znajomości obyczajów, miejsc i ludzi s ł o w i a n s k i e g o wschodu, przeważnie polaków i rosyjan. Umysłowe to oszustwo ludzi, «którzy, siedząc w domu, nie widząc i nie wiedząc nic o tym wschodzie, który opisują», wyzyskują dziś tak szeroko łatwowierność zagranicy, zarówno w Niemczech, jak we Francyi i Anglii, pismo niemieckie piętnuje dosadnie i ostro. «Azaliż się godzi tak poniewierać (woła pismo) naród sąsiedni w oczach czytelników niemieckich, dla tego tylko, że autor postanowił kosztem tego narodu wywołać sensację? Azaliż postępowanie podobne jest godne pisarza niemieckiego? Azaliż takie kuźnie k l a m s t w a mogą być dłużej cierpiane? Czytelnicy nasi, nie należący do bismarkowców, co to gotowiby dziś głosić wojnę krzyżową przeciw polakom i na ołtarzu doskonałości pruskiej całopalnie składać całą niedoskonałość niepruską — czytelnicy ci nasi z pewnością powiedzą: «Nie! Sumienie niemieckie nie zamarło jeszcze pod wpływem obłędnej wielkości niewolniczego tego stronnictwa. Jakkolwiek protest ten bynajmniej na razie nie wpłynie na zmianę trybów pisarskich takiego np. Sacher-Masocha, którego paleta powieściopisarska złożyła się oddawna, jeszcze za czasów jego urzędowania w «bezirkach» galicyjskich, to jednak, z drugiej strony, przewidywać już możemy czas, kiedy «utwory» ich cieszyć się będą powodzeniem jedynie wśród ludności, potrzebującej sfałszowanego i brudnego dla swej piersi powietrza. Będzie to także jedno z drobnych zadośćuczynień za obrzynie krzywdy masowych wydałań dzisiejszych.

∠ ZABYTEK OBYCZAJOWY. «Gazeta Kielecka» zamieszcza następujący szczegół bibliograficzny i obyczajowy: «Wpadł nam w ręce rękopis starego rękopisu z r. 1609, noszący tytuł: «Leges sumptuariae», albo «Uniwersał poborowy na zbytki i niepotrzebne wydatki». Rękopis ten karci ostrym mieczem satyry wszelkie zbytki, jakie się po Jagiellonach i Batorym do Polski wkradły i projektuje na wytipienie takowych osobny kodeks kar. Następujący wyciąg daje mały przykład: Szlachta nie ma się upijać, tylko majetna — i to któryby się upił zbyt, zapłaci zł. 2. Od każdego stołu dwoma obrusami nakrytego, na którym serwety po włosku złożone, gr. 10. Od zapalanej kaszy z malmazyą, zł. 1, bo i tatarczana dobra, czego (sic) dzieci poświadczą. Od płaszczyka, którego przodki sobolowe, a

pod wszystkim nie ma nic, zł. 6, gdyż lepiej barana pod cały kupić dla ciepła, niż wylogami tylko świat grzać, a grzbiec ziębić. Od trefienia się by sowa, zł. 1. Od dyndelu (kolczyka) w uchu i od pierścienia, co nim chce błyszczyć, zł. 1. Od przyprawionych włosów cudzych albo z trupa, gr. 20. Kobieta, która długo sypia, zapłaci zł. 1, która mężowi nie wierzy, zł. 10, która mężem rządzi, zł. 20, która głowę sznurowe, gr. 12. Od córki, co nie umie ni prząć ni szyć, a strojów się jeła, matka ma płacić na miesiąc po zł. 12, a Panu Bogu złożyć surowy rachunek».

∠ «PAN I PANNA». Pod tak miłym tytułem «Odeskiej Wiestnik» (bez najmniejszej zapewne złej intencji), zamieścił przekład jednej z nowelek Sacher-Masocha, jako «obrazek obyczajów staropolskich». Wybór padł tym razem przynajmniej na gatunek bajki, czy reminiscencyi, do której autor poprzycepił to i owo, posłyszane pięte przez dziesiąte. Wie o takich np. rzeczach, że w kościele polskim dzwoniło, że bywali tam Sapielowie, że na ucztach pito kiedyś zdrowie z trzewiczków solenizantek, odbijano z pistoletów korki u bućków niewiaśc i t. p. kawalki. Ale jak to wszystko zostało nadziane i nanizane na fabulę i co to za fabuła! Młody obywatel Ryś rozbija ludzi po drogach, spikuje w szkołach przeciw nauczycielom, robi z panną Rejmską nieprawdopodobnie głupie zakłady, aż dopóki nie spotka pana Komorowskiego i jego córki Maryl, która sama ofiaruje awanturnikowi swą rękę, przeświadczona, że go «uchodzi». Jakoż zaczyna się *kirye elejson* conceptów, za pomocą których panna Ryś (bo tak się w zamęciu zowie Marya), odczuwa Rysia od obyczajów myśliwskich, od grubego obejścia się etc. Odrzyna mu np. guziki od półszubków i algierek i tem zmusza do siedzenia w domu, za co mąż, w rozczuleniu, klęka przed nią, dziękując etc. I takie to galganki, uzbierane z pogawędek przedpokojowych, zazyte dratwą szewską, nie zaś dowcipem pisarskim, wychodzą z pod pióra głośnego beletrysty niemieckiego...

∠ NIEBYWAŁY SPADEK. O windykacyi spadku wielomiljonowego po Ksaw. Rozwadowskim, jak i o przeznaczeniu przez spadkobierców kilku milionów na cele dobroczynne, krąży różne wieści. Obecnie pojawiła się nowa wiadomość, że miliony owe na rzecz Rozwadowskich podolskich i wołyńskich podjął się odebrać hr. P., za co osobną umową zastrzeżono mu 27 milionów. Przytem jakoby jednozgodnie postanowiono, ażeby, w razie szczęśliwego pozyskania milionów, 2 z nich ofiarować na zakłady dobroczynne i szkoły w Warszawie. Według innych znów wersyj, windykację spadku sukcesorowie powierzyli dwóm adwokatom petersburskim, z wynagrodzeniem 25 milionów, a milion zamierzają przeznaczyć na stypendya dla uczniów kilku gimnazyjów w guberniach zachodnich. Wszystko to dobrze, pytanie tylko, czy cały ów spadek nie z rzędu zwykłych, amerykańskich?...

> Kongres psychjatrów. W Antwerpij w tych dniach odbył się kongres psychjatrów; jednym z przewodniczących był dr. Mierzejewski, profesor petersburskiej akademii medycznej, który przyjął na siebie obowiązek sprawozdawcy działu chorób umysłowych z państwa rosyjskiego.

> Nieszczęście w Sztokholmie. Krystyna Nilson śpiewem swym na koncercie wywołała zachwyt nieopisany. Kareta, w której *diva* jechała do «Grand Hôtel», z trudnością się posuwała wśród towarzyszących jej tłumów publiczności. Około 40 osób stanęli przed hotelem i w jego okolicach i witali śpiewaczkę z takim zapalem, że *diva* musiała wyjść na balkon. Prześpiewała ona dwie piosnki narodowe, pożegnała się z publicznością i zwróciła się do niej z prośbą o rozejście się. W tem ruszowanie budującego się domu, na które weszło wielu z obecnych, runęło na tłum publiczności. Powstały straszne krzyki, a ponieważ policya nie zdołała odeprzeć publiczności, wi e w jednej chwili plac był zasłany trupami i ranymi, którzy głośno jęczeli. Wypadek ten mocno podzielał na Krystynę Nilson. Niechce już ona śpiewać więcej po takiej katastrofie, której mimowolnie stała się przyczyną. Bliscy do niej obawiają się o jej zdrowie.

## O G Ł O S Z E N I A.

Student naturaln. fakult. poszukuje  
szła wiadomość listownie: W. O., 23  
linja, № 10, m. 1. Eszmany. (353-2-2)

Skład Maciejewskiego rekomenduje  
świeżo nadesłane z Litwy i Polski róż-  
ne Wędliny, Kielbasy, Sery i Ma-  
sła, oraz proponuje obywatelom wie-  
skim dostarczać mu rzeczony produ-  
kty. Ceny przystępne. Troicki zauł., 15  
i Stolarski zauł., 6. (100)

FABRYKA MASZYN PAROWYCH, KOTLARNIA I ODLEWNIA  
ORTHWEIN, MARKOWSKI I KARASINSKI  
Warszawa, Złota, № 70-72.

wykonywa: maszyny parowe najnowszych systemów od 2 do 100 koni siły.  
Lokomobile od 2 do 25 koni siły. Pompy parowe i do ruchu transmisyj-  
nego. Maszyny specjalne dla cukrowni, gorzelni, browarów, garbarń, mły-  
nów i t. p. Tartaki stałe i przenośne. Kotły. Rezerwoary i filtry. Re-  
zki dla spirytusu i t. p. Maszyny i przybory dla dróg żelaznych. Odlewy ma-  
szynowe i budowlane. (766-26-14)

## Pedagogiczka

zostająca na II kursie, polka, posiada-  
jąca języki ruski i francuzki, poszukuje  
lekcyj lub innych zajęć, za bardzo umiar-  
kowane wynagrodzenie. Troicki zauł.,  
29, m. 44. B. (349-3-3)

Polak ukończywszy szkołę realną,  
poszukuje lekcyj lub inna-  
go odpowiedniego zajęcia. J. B.—Troickij  
pier., № 24, m. № 8. (354-3-2)



# KSIĄŻKI POLSKIE

w wszelkiej treści posiada na składzie w wielkim wyborze

## KSIĘGARNIA TOWARZYSTWA M. O. WOLFF

w Petersburgu, Gościnny Dwór, № 17—18.

(363-0-1)

KATALOGI ROZSYLAJĄ SIĘ NA ŻĄDANIE GRATIS I FRANCO.

### LE XIX<sup>e</sup> SIÈCLE

Journal républicain Conservateur  
Rédaction, 16 rue Cadet Paris.

Abonnements :

Trois mois . . . 17 francs  
Six mois . . . 34 " "  
Un an . . . 66 " "

### LE XIX<sup>e</sup> SIÈCLE

offre en prime à ses abonnés

LA

### CHANSON DU VIEUX MARIN

texte anglais de Coleridge  
Traduit par Auguste Barbier

ILLUSTRATIONS DE GUSTAVE DORÉ.

Ce magnifique Album, qui mesure 51 centimètres de hauteur sur 42 centimètres de largeur, comprend 40 planches de GUSTAVE DORÉ, irrécusablement gravées, imprimées sur papier de luxe et richement reliées. Son prix, en librairie, est de 50 francs à Paris, et de 75 francs à Londres.

IL SERA DONNÉ

Gra uitement à toute personne qui souscrira un abonnement pour une année.

Moyennant dix francs de supplément pour un abonnement de six mois.

Moyennant quinze francs de supplément pour un abonnement de trois mois. (366-8-1)

Le port et l'emballage sont à la charge de l'abonné. (Prix : 3 francs).

NIECAŁA, № 3.

### ZAKŁAD LIBERYI

przy współdziałaniu b. pracownika

J. Konarskiego

pod firmą

### K. STEFAN

przyjmuje wszelkie obstarunki w zakresie liberyi.

Na prośbę wysyła się gratis cennik, sposób brania miary i broszurka o liberyi.

NIECAŁA, № 3,

w Warszawie. (711-3-1)

**SEKOŁY** Prof. BRASSENA skończona artystka, daje lekcje muzyki, po dwa ruble za godzinę, u siebie. Ranżerzaja ul., № 34—32, m. 39. (365-2-1)

ZAKŁAD PRZYRODOLEŹNICZY

### NAŁĘCZÓW

(Stacja Kolei Nadwiślańskiej)

w zimowym sezonie

Ceny niższe.

**STUDENT** mat. fakult. grający na skrzypcach, życzy dawać korepetycje w zakresie gimn., lub początk. na skrzypcach; zgadza się za stół i mieszkanie. Wołchow-aki zauł., 4, m. 1. A. H. K. (367-3-1)

### STAN RACHUNKÓW

Ruskiego dla zewn. handlu Banku w Petersburgu.

PO DZIEŃ 31 SIERPNIA 1885 ROKU.

	W banku.		W agencji londyńskiej.		Razem.	
	Ruble.	K.	Ruble.	K.	Ruble.	K.
<b>STAN CZYNNY.</b>						
Kasa (bilety Banku pań. i moneta drobna)	843,493	41	913,511	96	1,757,005	37
2. Rachunki bieżące:						
1. W Banku państwa . . . . .	8,853,462	30	—	—	8,853,462	30
W pryw. instyt. bankow.:						
W pet. tow. wz. kr. — — —	—	—	—	—	—	—
W pet. pryw. b. h. — — —	—	—	—	—	—	—
W pet. b. dys. i zakł. — — —	—	—	—	—	—	—
W pet. banku międz. — — —	—	—	—	—	—	—
W woł.-kam. han.b. — — —	—	—	—	—	—	—
W filij. pet. war.b.h. — — —	—	—	—	—	—	—
Skup weksli niemniej, jak z 2 podpisami .	2,830,124	55	1,621,340	74	4,451,465	29
Skup wylosow. papierów publ. i kupon.	45,000	—	—	—	45,000	—
Skup sola-weksli z ubezpieczeniem . . .	—	—	—	—	—	—
Weksle protestowane . . . . .	16,924	90	—	—	16,924	90
Pożyczki na zastaw *):						
1. Papierów państw. i przez rząd gwarantowanych . . . . .	2,105,313	95	—	—	2,105,313	95
2. Udziałów, akcyj, oblig. i list. zast. przez rząd niegw. . . . .	5,790,932	87	—	—	5,790,932	87
3. Towarów . . . . .	75,000	—	—	—	75,000	—
Należące do banku złoto i srebro . . . .	7,971,246	82	—	—	7,971,246	82
Kupony metaliczne . . . . .	396,760	65	—	—	396,760	65
751 51	—	—	—	—	751 51	—
2. Papiery publiczne, należące do banku:						
1. Państw. i przez rząd gwar. . . . .	3,038,302	50	—	—	3,038,302	50
Udziały, akcje, oblig. i listy z. przez rząd niegw. . . . .	58,387	50	—	—	58,387	50
Należ. do ban. tratty i wek. na domy zagr.	3,096,690	—	18,749	91	3,115,439	91
Weksle protestowane . . . . .	114,026	87	61,976	41	176,003	28
Korespondenci banku:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Kredyta zabezpieczone:						
Papierami gwarantow. . . . .	7,368,436	08	494,110	79	7,862,546	87
Niegwarantowanemi . . . . .	2,886,132	60	2,414,882	94	5,301,015	54
Towarami . . . . .	—	—	—	—	—	—
Weksłami . . . . .	129,728	97	—	—	129,728	97
Zobowiązaniami handl. . . . .	2,381,476	65	446,080	69	2,827,557	34
12,765,774 30	—	—	—	—	—	—
b) Kredyta blankowe . . . . .	2,680,352	37	2,472,018	51	5,152,370	88
c) Kredyta remboursowe . . . . .	—	—	251,190	89	251,190	89
15,446,126 67	—	—	—	—	—	—
II. Na rach. ban. (nostro):						
a) Sum. do dysp. b. . . . .	551,996	79	34,140	51	586,137	30
b) Wek. u kores. . . . .	59,015	39	—	—	59,015	39
611,012 18	—	—	—	—	—	—
Rachunek banku w lond. jego agencji	—	—	1,171,489	12	1,171,489	12
Wydutki bieżące 1885 r. . . . .	—	—	—	—	—	—
1886 . . . . .	176,033	83	39,900	—	215,933	83
Organizacja i urządzenie . . . . .	6,706	41	5,700	—	12,406	41
Summy przechodnie . . . . .	318,343	90	10,336	71	328,680	61
Podatek procentowy . . . . .	57,600	—	—	—	57,600	—
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>40,784,304</b>	<b>—</b>	<b>9,958,429</b>	<b>18</b>	<b>50,742,733</b>	<b>18</b>
<b>STAN BIERNY.</b>						
Kapitał wpłacony banku . . . . .	20,000,000	—	—	—	20,000,000	—
Kapitał rezerwow . . . . .	1,365,631	02	—	—	1,365,631	02
Wkłady na rachunek bieżący:						
1. Zwyczajne . . . . .	910,715	69	—	—	910,715	69
2. Warunkowe . . . . .	14,162,678	99	—	—	14,162,678	99
15,073,394 68	—	—	—	—	15,073,394	68
Korespondenci:						
I. Na ich rachunkach (loro conti):						
a) Summy do dysp. koresp. . . . .	1,661,482	78	1,168,303	51	2,829,786	09
b) Weksle w komis . . . . .	94,409	58	—	—	94,409	58
1,755,892 36	—	—	—	—	—	—
II. Na rach. ban. (nostro):						
Summy, należ. się im od ban. . . . .	9,266	02	3,510	80	12,776	82
(362) 1,765,158 38	—	—	—	—	—	—
Agencja banku w Londynie . . . . .	1,171,489	12	—	—	1,171,489	12
Akceptowane tratty . . . . .	31,717	08	8,685,570	07	8,717,287	15
Niewypłacona na akcje dywidenda . . . .	34,405	35	—	—	34,405	35
Otrzymałe procenta i komisyje za 1885 r. .	956,864	18	90,250	—	1,047,114	18
1886 . . . . .	7,276	07	—	—	7,276	07
Summy przechodnie . . . . .	375,368	12	10,795	—	386,163	12
Weksle w komis . . . . .	94,409	58	—	—	94,409	58
<b>R a z e m . . . . .</b>	<b>40,784,304</b>	<b>—</b>	<b>9,958,429</b>	<b>18</b>	<b>50,742,733</b>	<b>18</b>

\*) W tej liczbie pożyczki do zwrotu na żądanie (on call) 6,034,609 rs. 50 k.  
\*\*) W tej liczbie za rachunek osób trzecich rs. 695,173 k. 42.

Nakładem księgarni J. Zawadzkiego w Wilnie, wydane zostało dzieło p. t.:

### „OGRODY POŁNOCNE”

JÓZEFA STRUMILLO.

Wydanie nowe, zupełnie przerobione i uzupełnione przez

WŁ. TYNIECKIEGO

b. prof. ogr. i leśnictwa w szkole agrom. w Dublanach.

Trzy tomy ścisłego druku z licznymi drzeworytami w tekście in 8-o, 1880 roku, rs. 4.

Tom I, zawierający Sadownictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom II, zawierający Warzywnictwo, osobno rs. 1 k. 50.

Tom III, zawierający Ogrody ozdobne i Angielskie, Hodowlę Kwiatów, Drzew i Krzewów ozdobnych — rośliniarnię, hodowlę Kwiatów w wazonach i Kalendarz Ogrodniczy, rs. 2. (313-12-6)

Dzieło to, najpraktyczniejsze z wydanych u nas dotąd o Ogrodnictwie, oparte na 40-letniej praktyce słynnego niegdyś Ogrodnika, dopełnione i uporządkowane obecnie podług ostatnich wskazówek w praktyce i nauce ogrodniczej, stanowi niezmiernie cenny nabytek dla miłośników ogrodnictwa, którzy znajdują zawsze w tem dziele jasne, proste i dokładne wskazówki, jak postępować mają. Niezmiernie popularność, jaką dzieło to cieszy się przez lat wiele, najlepszą jest miarą jego wartości i pożytku.

### Polska Kawiarnia

rekomenduje świeże i na dobrem maśle wypiekane różne ciasta, oraz przygotowane po gospodarstwu obiady i porceje; w czwartki i niedziele flaki. Michajłowska, d. Resursy Szlacheckiej. (361)

JEST DO ZAMIANY

MAJĄTEK WŁÓK 50

w pow. Garwolińskim, na małym folwarku, z dopłatą, albo też dom mały, również z dopłatą. Połowa szacunku może pozostać na hypotece. Bliższe szczegóły w Kantorze Łucyńskiego, Trębacka, № 1a. (715)

**Nauczycielka** z wyższ. wykształc., poszuk. zajęcia w miejscu. Posiada nowe jęz. i muz. Chlubne rekom. List.: Pierokupnoj, 11, m. 15. J. G. (368)

**MUZYKI** lekiej udziela uczennic konserwatorium. Grochowa ul., 68, m. 14.

**Pedagogiczka** polka, ukończona Piotro-Pawłowska szkoła, życzy dawać lekcje. Kazańska ul., № 10, m. 15. (370-3-1)

MAGAZYN MEBLI

### ZALESKI I Ska

w Warszawie

ulica Marszałkowska, № 63.

Wielki wybór mebli wykwinnych i skromnych, nowych i używanych, roboty dekoracyjno podług ostatnich żurnali, oraz najem czasowy z kompletnym urządzeniem całych apartam. (570-52-37)

REDAKTOR I WYDAWCA Erazm Pilts.